



George Orwell

FOLWARK ZWIERZĘCY

1

Pan Jones, właściciel Folwarku Dworskiego, zamknął na noc drzwi kurników, wypił jednak zbyt wiele i dlatego zapomniał o deskach tarasujących szczeliny pod progiem. Trzymając niepewnie latarnię, której światło zataczało chybotliwe kręgi, przeszedł chwiejnym krokiem przez podwórze, dotarł do tylnego wejścia, strząsnął buty, z beczutki w spiżarni utoczył sobie ostatnią szklankę piwa i począł do łóżka, skąd dochodziło chrapanie pani Jones. Gdy tylko w sypialni zgasło światło, w budynkach folwarku ożywiło się, zewsząd słychać było szmery i trzepotanie skrzydeł. Tego dnia rozeszła się wieść, że stary Major, medalowy knur rasy angielska średnia biała, miał poprzedniej nocy dziwny sen, który pragnie wszystkim opowiedzieć. Uradzono, że skoro tylko pan Jones skończy obrządek i nie będzie więcej przeszkadzać, zwierzęta zejdą się w wielkiej stodole. Stary Major (tak go zwano, choć w wystawach brał udział jako "Piękność z Willingdon") cieszył się tak ogromnym poważaniem, że każde zwierzę chętnie było gotowe poświęcić godzinę snu, by usłyszeć to, co miał do powiedzenia.

W końcu stodoły Major spoczywał na czymś w rodzaju podwyższenia wygodnie wymoszczonego słomą; oświetlała go latarnia wisząca na górnej belce. Miał dwanaście lat i

choć ostatnio się roztył, wciąż wyglądał dostojnie, a jego ryj miał mądry i dobrotliwy wyraz, mimo iż nigdy nie wycięto mu kłów. Wkrótce zaczęły przybywać inne zwierzęta, sadowiąc się jak najwygodniej. Najpierw weszły trzy psy, Bluebell, Jessie i Pincher, a za nimi świnie, które położyły się na słomie naprzeciw Majora. Kurczęta usiadły na parapetach, gołębie podfrunęły ku krokwiom, owce i krowy zajęły miejsce za świniami i natychmiast poczęły coś przeżuwać. Dwa konie pociągowe, Boxer i Clover, przyszły razem, stąpając bardzo powoli i stawiając ostrożnie wielkie, włochate kopyta, żeby przypadkiem nie nadepnąć na jakieś małe zwierzątko ukryte w słomie. Clover była okazałą klaczą o matczynym wyglądzie, wchodzącą w średni wiek; po urodzeniu czwartego źrebięcia już nigdy nie odzyskała dawnej figury. Boxer był ogromnym konis-kiem, wysokim prawie na dwa metry i tak silnym jak dwa zwykłe konie. Biały pasek na nosie nadawał mu cokolwiek tępawy wygląd; istotnie, nie grzeszył mądrością, jednak cieszył się ogólnym poważaniem ze względu na niezłomny charakter i olbrzymią siłę. Po koniach zjawiała się biała koza Muñel, a za nią osioł Benjamin. Był on najstarszym zwierzęciem w gospodarstwie i miał najcięższy charakter. Rzadko się odzywał, a gdy już coś powiedział, zwykle były to złośliwości: mawiał na przykład, że choć Bóg dał mu ogon, żeby oganiał się od much, on, Benjamin, wołałby, żeby nie było ani ogona, ani much. Tylko on jeden nigdy się nie śmiał. Gdy inne zwierzęta pytały go o powód, odpowiadał, że nie widzi nic godnego śmiechu. Tym niemniej, choć nie przyznawał się do tego otwarcie, był bardzo przywiązany do Boxera; niedziele spędzali najczęściej na niewielkim spłachetku łąki za sadem, stojąc obok siebie i skubiąc w milczeniu trawę. Zaledwie oba konie zdążyły się położyć, do stodoły przy dreptało stadko kacząt, które straciły matkę; cienko piszczały i szukały bezpiecznego miejsca, gdzie nikt na nie nie nadepnie. Clover otoczyła kaczęta przednią nogą, niby wałem ochronnym; ułożyły się ufnie za tą osłoną i natychmiast zasnęły. W ostatniej chwili wbiegła tanecznym krokiem, wdzierząc się i pogryzając kostkę cukru, Mollie, ładna, głupawa biała klacz, którą pan Jones zaprzęgał do bryczki. Zajęła miejsce prawie na początku i zaczęła potrząsać białą grzywą, w nadziei, że otoczenie zauważy wplecione w nią czerwone wstążki. Na samym końcu wszedł kot, który najpierw jak zwykle rozejrzał się w poszukiwaniu najcieplejszego miejsca, a potem wcisnął się między Boxera i Clover;

w ciągu całego przemówienia Majora mruczał z zadowoleniem, wcale nie słuchając mówcy. Wszystkie zwierzęta były teraz na miejscu wyjąwszy Mojżesza, oswojonego kruka, który spał na żerdzi opodal tylnego wejścia. Gdy tylko Major spostrzegł, że zebrani usiedli wygodnie i czekają na jego słowa, chrząknął i zaczął:

- Towarzysze, jak słyszeliście, miałem ubiegłej nocy dziwny sen. Jednak opowiem go później, chciałbym bowiem zacząć od czegoś innego. Nie przypuszczam, towarzysze, że pozostanę z wami długo, lecz zanim umrę, sądzę, że mam obowiązek przekazać wam mądrość, którą posiadam. Żyję już długo, miałem wiele czasu na rozmyślenia leżąc samotnie w swojej przegrodzie i wydaje mi się, że pojąłem istotę życia na tej ziemi nie gorzej niż każde inne zwierzę. Właśnie o tym pragnę wam powiedzieć.

Towarzysze, zastanówcie się, czym jest to nasze życie? Nie obawiajmy się tych słów: żyjemy nędznie, harujemy i wczesnie umieramy. Rodzimy się, otrzymujemy tylko tyle pożywienia, by nie zdechnąć z głodu, a tych z nas, którzy się do tego nadają, zmusza się do pracy aż do upadłego; gdy przestajemy być użyteczni, natychmiast zabija się nas z nieopisanym okrucieństwem. W Anglii nie ma ani jednego zwierzęcia, które, ukończywszy rok życia, poznało smak szczęścia bądź odpoczynku. Nie ma w Anglii wolnych zwierząt.

Życie każdego zwierzęcia to pasmo upokorzeń i zniewolenia - oto cała prawda.

Czy jednak całe to upodlenie wynika z porządku natury? Może nasz kraj jest zbyt ubogi, by jego mieszkańcy mogli żyć godziewie? Nie, towarzysze, po tysiackroć nie! Angielska ziemia jest żyzna, klimat łagodny; Anglia może wyżywić znacznie większą liczbę zwierząt niż ta, która ją zamieszkuje. Weźmy choćby nasz folwark: mógłby utrzymać tuzin koni, dwadzieścia krów, setki owiec, zapewniając im komfortowe i godne życie, co obecnie jest prawie nie do pomyślenia. Dlaczego więc, pytam, godzimy się na taką nędzę? Dlatego, że niemal wszystkie owoce naszej pracy kradną nam ludzie. I właśnie tu, towarzysze, tkwi sedno sprawy. Można je określić jednym tylko słowem: człowiek! Człowiek jest naszym jedynym prawdziwym wrogiem. Usuńmy człowieka, a na zawsze znikną główne przyczyny głodu i pracy ponad siły.

Człowiek jest jedynym stworzeniem, które konsumuje, niczego nie produkując. Nie daje mleka, nie znosi jaj, jest zbyt słaby, by ciągnąć pług, nie potrafi dogonić królika. A jednak jest panem wszystkich zwierząt. Zapędza je do pracy, przydziela minimalne ilości pożywienia, by nie głodowały, a resztę zatrzymuje dla siebie. Naszą pracą uprawiamy ziemię, nasze odchody użyźniają ją, a jednak żadne z nas nie posiada niczego oprócz skóry na grzbiecie. Krowy, które tu widzę, powiedzcie, ile tysięcy baniek mleka oddałyście w tym roku? A co się stało z mlekiem, którym powinnyście karmić wasze dorodne cielęta? Zniknęło aż do ostatniej kropelki w gardzielach naszych wrogów. A wy, kury, ile jaj zniosłyście w tym roku i ile z tych jaj pozwolono wam wysiedzieć? Resztę zabrano na sprzedaż, po to, by Jones i jego ludzie mogli napchać sobie kabzy. A ty, Clover, gdzie są twoje cztery źrebięta, które powinny być podporą i ostodą twojej starości? Każde sprzedano, gdy miało rok - nigdy już ich nie ujrzysz. W zamian za cztery porody i ciężką pracę w polu, co otrzymałaś poza paszą i boksem w stajni?

Nie pozwalają nam nawet dokonać tego nędznego żywota w naturalny sposób. Osobiście nie mogę narzekać, miałem bowiem szczęście. Liczę sobie dwanaście lat i jestem ojcem ponad czterystu potomków. Takie jest zwykłe życie świni. Nie ma jednak zwierzęcia, któremu udałoby się uniknąć rzeźnickiego noża. Wy, młode tuczniaki, siedzące naprzeciw - każdy z was będzie krzyczeć rozdzierająco, gdy za rok zawiśniecie na hakach w rzeźni. Wszystkich nas oczekuje podobny koszmar - krowy, świni, kury, owce; wszystkich. Nawet konie i psy nie zaznają lepszego losu. Skoro tylko twoje mocarne mięśnie osłabną, Boxerze, Jones sprzeda cię do końskiej jatki, gdzie rzeźnik poderżnie ci gardło, a mięso sprzeda hodowcom psów gończych. Jeśli chodzi o psy, gdy tylko zestarzeją się i stracą zęby, Jones przywiąże każdemu kamień do szyi i utopi w najbliższym stawie.

Czy nie jest zatem, towarzysze, jasne jak słońce, że całe zło naszego życia ma przyczynę w tyranii człowieka? Pozbądźmy się go tylko, a owoce naszej pracy nam przypadną. Niemal natychmiast staniemy się bogaci i wolni. Co zatem mamy czynić? Musimy dniem i nocą zapamiętać pracować nad obaleniem rodzaju ludzkiego! Oto moja rada, towarzysze: powstanie! Nie wiem, kiedy wybuchnie, może za tydzień, może za sto lat, jestem jednak pewien - tak jak tego, że widzę tę oto słomę pod racicami - że prędzej czy później sprawiedliwości stanie się zadość. Myślcie tylko o tym, towarzysze, aż po kres życia. Lecz nade wszystko przekażcie

moje słowa waszym dzieciom, by kolejne pokolenia prowadziły dalej walkę - do zwycięstwa. Pamiętajcie też, towarzysze, że ani na chwilę nie możecie okazać słabości. Nie dajcie się zwieść żadnym argumentom. Nigdy nie dawajcie wiary, gdy będą was przekonywać, że

ludzie i zwierzęta mają wspólne interesy, że dobrobyt jednej strony oznacza dobrobyt drugiej. To wszystko łgarstwa. Człowiek nie dba o interesy żadnego stworzenia - wyłącznie o własne. Niech wśród nas, zwierząt, zapanuje pełna jedność, pełne braterstwo, solidarność w walce. Wszyscy ludzie to nasi wrogowie. Wszystkie zwierzęta są braćmi.

Po ostatnich słowach podniosła się przeraźliwa wrzawa. Gdy Major przemawiał, z nor wylazły cztery wielkie szczury i stanąwszy słupka, pilnie słuchały. Nagle dostrzegły je psy i szczury ocaliły życie jedynie dzięki szybkiemu czmychnięciu do kryjówek. Major uniósł racicę, by uciszyć zwierzęta.

- Towarzysze - kontynuował - jest coś, co trzeba koniecznie ustalić. Chodzi o dzikie zwierzęta, takie jak szczury i króliki - są przyjaciółmi czy też wrogami? Głosujmy. Zwracam się do wszystkich - czy mamy uważać szczury za towarzyszy?

Głosowanie przebiegło szybko i przygniatającą większością uznano szczury za towarzyszy.

Sprzeciwiły się tylko cztery zwierzęta: trzy psy i kot, który, jak się później okazało, głosował "za" i "przeciw". Major ciągnął:

- Mam jeszcze coś do powiedzenia. Powtarzam raz jeszcze: pamiętajcie zawsze o obowiązku wrogości do człowieka i jego wszelkich poczynań. Wszystko, co chodzi na dwóch nogach, jest wrogiem. Wszystko, co chodzi na czterech łapach albo ma skrzydła, jest przyjacielem. Pamiętajcie również, że walcząc z człowiekiem nie wolno wam się doń upodobnić. Nawet wtedy, kiedy go zwyciężycie, nie przejmujcie jego wad. Żadnemu zwierzęciu nie wolno mieszkać w domu, sypiać w łóżku, nosić ubrania, pić alkoholu, nawet dotknąć pieniędzy czy też zajmować się handlem. Wszystkie obyczaje człowieka są ohydne. Przede wszystkim jednak żadnemu zwierzęciu nie wolno tyranizować własnego gatunku. Słabi czy silni, mądrzy czy nieroz-gamięci, wszyscy jesteśmy braćmi. Żadnemu zwierzęciu nie wolno zabić innego. Wszystkie zwierzęta są równe.

Teraz, towarzysze, opowiem wam mój sen. Nie potrafię opisać go szczegółowo. Śniła mi się ziemia bez człowieka. Lecz przypomniało mi to o czymś, o czym dawno zapomniałem. Przed wielu laty, gdy byłem małym prosięciem, moja matka wraz z innymi maciorami nuciła starą piosenkę, z której znała tylko melodię i pierwsze dwa słowa. Umiiałem ją zaśpiewać w dzieciństwie, jednak od dawna jej nie pamiętam. Ostatniej nocy wszakże powróciła do mnie we śnie. Co więcej, przypomniałem sobie również słowa, które - jestem tego pewien - zwierzęta śpiewały dawno, dawno temu i które poszły w zapomnienie przed pokoleniami. Tę piosenkę zaśpiewam wam teraz, towarzysze. Jestem stary i głos mi już ochrypł, gdy jednak podam wam melodię, sami zaśpiewacie znacznie lepiej. Pieśń nazywa się "Zwierzęta Anglii". Stary Major odchrząknął i zaczął śpiewać. Choć miał rzeczywiście ochrypły głos, radził sobie nieźle;

melodia była porywająca, coś pomiędzy "Clementine" i "La Cucaracha".

Słowa szły tak:

Zwierzęta Anglii, zwierzęta Irlandii, Zwierzęta wszystkich czterech świata stron,
Słuchajcie pilnie radosnej nowiny, Wkrótce wolności będzie bił wam dzwon.

Prędzej czy później jasny dzień nadejdzie, Obalim ludzi - jawą wrócą sny, Po odzyskanych, żywnych ziemiach Anglii Stąpać będziemy w chwale jeno my.

Spadną okrutne kółka z naszych nozdrzy, Zrzucimy uzdy - wolny przyjdzie świat,
Zniszczymy wszystkie wędzidła, ostrogi, Nie będzie groźnie strzelać wraży bat.

Bogactw się zrodzi, ile kto zamarzy, Pszenicy, żyta, owsa, siana w bród, Groch, koniczyna,
buraki pastewne, Wreszcie do syta zje zwierzęcy ród.

Jaśniej zabłyśną pola starej Anglii, Od roziskrzonych zadrzy woda lśnienie, Słodki powieje swobody nam wietrzyk W pierwszy wolności wytęskniony dzień.

By go przybliżyć, trzeba moc pracować, Choć wcześniej zwierząt wiele życie da. Krowy i konie, indyki i gęsi, Niech dla przyszłości wspólny mózół trwa.

Zwierzęta Anglii, zwierzęta Irlandii, Zwierzęta wszystkich czterech świata stron, Słuchajcie pilnie radosnej nowiny, Wkrótce wolności będzie bił wam dzwon.

Śpiew wprowadził zwierzęta w nieopisane podniecenie. Major jeszcze nie skończył, a słuchacze już śpiewali sami. Nawet najgłupsze zwierzęta od razu podchwyciły melodię i nieco słów, a jeśli chodzi o najpojętniejsze, na przykład świnie i psy, te po kilku zaledwie minutach umiały wszystko na pamięć. Potem, po dwóch, trzech próbach, potężnym unisono buchnęły głosy wszystkich uczestników wiecu. Krowy ryczały, psy wyły, owce beczały, konie rżały, kaczki kwakały. Towarzystwo było tak zachwycone pieśnią, że wykonało ją pięć razy z rzędu i mogłoby tak śpiewać aż do rana, gdyby mu nie przerwano.

Hałasy w stodole obudziły, niestety, pana Jonesa, który wyskoczył z łóżka w przekonaniu, że do kurnika zakradł się lis. Chwyć dwururkę, zawsze stojącą w kącie pokoju, i wygarnął "szóstką" w ciemność. Sruciny utkwiiły w ścianie stodoły i zebranie rozproszyło się w mgnieniu oka. Każdy popędził w kierunku legowiska. Ptaki usiadły na grzędach, większe zwierzęta ułożyły się na słomie i wkrótce cały folwark pogrążył się we śnie.

2

Trzeciej nocy, licząc od pamiętnego zebrania, stary Major zgaśł spokojnie podczas snu. Pochowano go u wejścia do sadu.

Działo się to w początkach marca. Przez trzy następne miesiące na folwarku aż kipiało od konspiracyjnej roboty. Po wysłuchaniu mowy Majora co bardziej inteligentne zwierzęta całkowicie zmieniły poglądy. Wprawdzie nie wiedziały, kiedy wybuchnie zapowiedziane przezeń powstanie, nie miały powodów do przypuszczeń, iż dożyją tego dnia, jednak doskonale rozumiały, że ich obowiązkiem jest przygotowywanie rebelii. Wyjaśnianiem wszystkich spraw i organizowaniem zwierząt zajęły się oczywiście świnie, uważane ogólnie za najmądrzejsze. Ich stadku przewodziły dwa młode samce, Snowball i Napoleon, które pan Jones hodował na sprzedaż. Napoleon był sporym knurem rasy Berkshire o dzikim wyglądzie, jedynym z tej rasy na folwarku; choć nie był zeń najlepszy mówca, znano go z tego, że potrafi postawić na swoim. Snowball był bardziej ruchliwy, bardziej wygadany i bystrzejszy, jednak nie posiadał, jak sądzono, tak silnego charakteru jak tamten. Pozostałe samce były tucznikami. Najlepiej znano wśród nich Squealera, niewielkie grube prosię o nadzwyczaj okrągłych policzkach, mrugających oczkach, szybkich ruchach i przenikliwym głosie. Miał dar wymowy, a gdy roztrząsał jakiś trudny problem, zwykle kiwał się z boku na bok, merdając ogonkiem, co jakoś bardzo przekonywało doń słuchaczy. Mawiano o Squealerze, że czarne potrafi uczynić białym. Ci trzej opracowali nauki starego Majora w spójny system myślowy, który nazwali Animalizmem. Kilkakrotnie w ciągu tygodnia, gdy pan Jones już chrapał, organizowali w

stodole potajemne spotkania, na których tłumaczyli zasady nowej ideologii. Początkowo spotykali się z głupotą i apatią. Niektóre zwierzęta mówiły o obowiązku lojalności wobec Jonesa, którego nazywały "naszym paniskiem", lub przypominały o zasadniczych, ich zdaniem, sprawach, na przykład: "Pan Jones karmi nas. Gdyby go zabrakło, umarłybyśmy z głodu". Inne zadawały pytania w rodzaju: "Dlaczego mamy troszczyć się o to, co nastąpi po naszej śmierci?" albo: "Jeśli powstanie ma i tak wybuchnąć, co za różnica, czy będziemy je przygotowywać czy też nic nie robić?", a świniom przychodziło z trudnością wbijanie im do łbów, że to, co mówią, jest sprzeczne z duchem Animalizmu. Najgłupsze pytania zadawała biała klacz Mollie. Jej pierwsze pytanie skierowane do Snowballa brzmiało: "Czy po powstaniu będzie cukier?"

- Nie - rzucił twardo Snowball. - Na folwarku nie mamy możliwości jego wytwarzania. Ponadto obejdziecie się bez cukru. Dostaniecie tyle owsa i siana, ile dusza zapagnie.
- A czy będę mogła wplatać sobie wstążki w grzywę? - Mollie nie dawała za wygraną.
- Towarzyszko - wyjaśniał cierpliwie Snowball - wstążki, do których jesteście tak przyzwyczajona, symbolizują niewolę. Czy nie dociera do was, że wolność jest więcej warta aniżeli wstążki?

Mollie zgodziła się, jednak nie wyglądała na zbyt przekonaną.

Świnie miały jeszcze twardszy orzech do zgryzienia:

musiały demaskować kłamstwa głoszone przez Mojżesza, oswojonego kruka. Mojżesz, ulubieniec pana Jonesa, był szpiclem i plotkarzem, ale posiadał również dar wymowy. Utrzymywał, że istnieje tajemnicza kraina zwana Rajem Zwierząt, dokąd idą po śmierci wszystkie stworzenia. Owa kraina znajdowała się gdzieś na niebie, nieco ponad chmurami, opowiadał Mojżesz. W Raju Zwierząt tydzień składał się wyłącznie z niedziel, koniczyna dojrzewała przez okrągły rok, a na krzewach rosły kostki cukru i pieczone makuchy lniane. Zwierzęta nienawidziły Mojżesza za te bajędy i za to, że nie musiał pracować, niektóre jednak wierzyły w Raj Zwierząt i świnie musiały dobrze się napocić, by je przekonać, że nic takiego nie istnieje.

Najbardziej oddanymi słuchaczami świń była para koni pociągowych: Boxer i Clover. Dwójce tej bardzo trudno przychodziło samodzielne myślenie, jednak uznawszy raz na zawsze autorytet świń chłonęły wszystko, co usłyszały, tłumacząc potem różne kwestie innym zwierzętom prosto i przystępnie. Oba konie nie opuściły ani jednego potajemnego spotkania w stodole i przewodziły w śpiewaniu hymnu "Zwierzęta Anglii", który kończył każde zebranie.

Jak się wkrótce okazało, powstanie wybuchło znacznie szybciej i łatwiej, niż ktokolwiek mógłby oczekiwać. Dawnymi laty pan Jones, mimo swej surowości, był dobrym gospodarzem, ostatnio jednak przyszły nań kiepskie czasy. Po stratach finansowych w wyniku przegranego procesu wpadł w przygnębienie i przebrał miarę w pić. Całymi dniami przesiadywał w fotelu w kuchni, czytając gazety, pociągając z faszki i karmiąc niekiedy Mojżesza utorunkami chleba umoczonego w piwie. Jego parobcy stali się gnuśni i nieuczciwi, pola zarastały chwastami, dachy przeciekały, płoty świeciły szczyrbami, a zwierzęta chodziły głodne.

Nadszedł czerwiec i pora sianokosów. W wigilię świętego Jana, która wypadła w sobotę, pan Jones wybrał się do pobliskiego Willingdon, gdzie tak się upił "Pod Czerwonym Lwem", że wrócił dopiero w niedzielę po południu. Tego dnia wczesnym rankiem parobcy wydoili krowy, a potem wyszli polować na dzikie króliki, nie troszcząc się o zadanie karmy zwierzętom. Po

powrocie pan Jones natychmiast wyciągnął się na sofie w saloniku nakrywając twarz egzemplarzem "News of the World"; nadszedł wieczór, a zwierząt nikt nie nakarmił. W końcu nie wytrzymały. Jedna z krów wytamotała rogami wrota spichlerza i wokół pojemników z paszą wnet się zaroilo. Wtedy nieoczekiwanie obudził się pan Jones. Po chwili wraz z czterema parobkami był już w spichlerzu i wszyscy walili na oślep batami. Tego było za wiele głodnym zwierzętom. Choć nikt nie dał żadnego hasła do ataku, wszystkie zgodnie rzuciły się na oprawców. Na Jonesa i jego ludzi spadła nagle lawina ciosów rogami i uderzeń kopyt. Przestali panować nad sytuacją. Nigdy przedtem nie widzieli tak rozwścieczonych zwierząt i nagły bunt stworzeń, które bili i dręczyli przy lada okazji, napęlił ich panicznym strachem. Tylko przez chwilę usiłowali się bronić, a potem wszyscy wzięli nogi za pas. W krótkim czasie cała piątka gnała na złamanie karku boczną drogą prowadzącą ku szosie, a triumfujące zwierzęta ścigały mężczyznawzięcie.

Pani Jones wyjrzała przez okno sypialni i ujrzawszy, co się święci, szybko wrzuciła do podróźnej torby nieco rzeczy i czmychnęła bocznym wejściem. Mojżesz sfrunął ze swojej żerdki i trzepocząc skrzydłami poleciał za nią z głośnym krakaniem. Tymczasem zwierzęta wypędziły pana Jonesa i jego parobków, zatraskując za nimi pięciobelkową bramę. I w ten sposób, nim zwierzęta w pełni uświadomiły sobie, co się stało, powstanie zakończyło się zwycięstwem: Jones został wygnany, a Folwark Dworski należał do nich.

Początkowo nie mogły uwierzyć własnemu szczęściu. W pierwszym odruchu pobiegły gromadą dookoła folwarku, jakby chcąc sprawdzić, czy gdzieś nie ukrywa się jeszcze jakiś człowiek; potem rzuciły się hurmem do budynków gospodarskich, by usunąć ostatni ślad rządów znenawidzonego Jonesa. Wyważono drzwi siodłami znajdującej się przy końcu stajni; wszystkie wędzidła, kółka do nozdrzy, psie łańcuchy, straszliwe noże, którymi pan Jones kastrował wieprze i barany, zostały wyrzucone do studni. Lejce, postronki, końskie okulary i upokarzające worki na obrok wepchnięto w tłące się na podwórku śmieciowisko. Nie zapomniano także o batach. Wszystkie zwierzęta skakały z radości widząc, jak ogarnia je płomień. Snowball dorzucił do ognia również wstążki, które w dni targowe wplatano koniom w grzywy i ogony.

- Wstążki - oznajmił - należy uważać za ubranie, które, jak wiadomo, nosi jedynie człowiek. Wszystkie zwierzęta powinny być nagie.

Gdy usłyszał to Boxer, przyniósł słomkowy kapelusz, który zakładano mu latem dla ochrony przed muchami, i rzucił go na stos.

Wkrótce zwierzęta zniszczyły wszystko, co przypominało im pana Jonesa. Następnie Napoleon zawiódł je z powrotem do spichlerza, gdzie każde otrzymało podwójną rację ziarna, a psy po dwa biszkopty. Potem siedmiokrotnie odśpiewano hymn "Zwierzęta Anglii" - wszystkie zwrotki - a w końcu zwierzęta ułożyły się do snu: spały tak słodko jak nigdy dotąd.

Przebudziły się jak zwykle o świcie i nagle, przypomniawszy sobie o wczorajszym chwalebny czynie, całą gromadą pobiegły na pastwisko. Opodal wznosił się niewielki pagórek, skąd rozciągał się widok na cały folwark. Zwierzęta wbiegły na szczyt i w jasnym świetle poranka rozejrzały się dookoła. Tak - wszystko należało do nich - wszystko, na co patrzyły, było ich własnością.

Gdy sobie to uświadomiły, zaczęły w przypiływie szalonej radości fikać koziołki i skakać wysoko, wysoko w górę. Tarzały się w rosie, wyrzywały pyskami całe kępy słodkiej, dojrzałej trawy, grzebały w czarnej ziemi i chłoneły cudowną woń miękkich grud. Następnie

postanowiły obejść cały folwark i z niemym podziwem oglądały pola uprawne, łąkę, sad, sadzawkę i lasek. Wydawało im się, że na gospodarstwo patrzą po raz pierwszy w życiu, i nawet teraz ledwo mogły uwierzyć, że wszystko należy do nich.

Wreszcie powróciły do budynków i zatrzymały się w milczeniu przed drzwiami domu. Wprawdzie również należał do nich, ale obawiały się wejść do środka. Jednak po chwili Snowball i Napoleon popchnęli drzwi i zwierzęta zaczęły wchodzić gęsiego, stąpając nadzwyczaj ostrożnie, aby czegoś nie uszkodzić. Na palcach przechodziły z pokoju do pokoju, odzywając się jedynie szeptem i wpatrując z podziwem w niebywałe luksusy, w łóżka z puchowymi materacami, lustro, sofę wypchaną końskim włosiem, brukselski dywan i litografię nad kominkiem w salonie, przedstawiającą królową Wiktorię. Właśnie schodziły po schodach, gdy nagle zauważono nieobecność Mollie. Zwierzęta zawróciły i oto okazało się, że klacz stoi w najlepszej sypialni. Z toaletki pani Jones ściągnęła kawałek błękitnej wstążki i wdzierząc się głupio przed lustrem, przykładała ją do łopatki. Skarcono ją ostro i wszyscy opuścili dom. Z kuchni wyniesiono kilka wiszących tam szynek, by pogrzebać je w polu, a baryłka piwa w spiżarni rozleciała się pod uderzeniem kopyta Boxera; poza tym nikt niczego nie dotknął. Na miejscu podjęto jednogłośnie uchwałę, że budynek zostanie zamieniony w muzeum. Wszyscy zgodzili się, że nie może w nim zamieszkać żadne zwierzę. Zwierzęta zjadły śniadanie, po czym Snowball i Napoleon znów je zwołali.

- Towarzysze - powiedział Snowball - jest wpół do siódmej, a przed nami pracowity dzień. Trzeba rozpocząć sianokosy. Pozostało jednak coś, co musimy załatwić wcześniej. Świnie oznajmiły, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy nauczyły się czytać i pisać ze starego podręcznika ortografii, który należał niegdyś do dzieci pana Jonesa i został wyrzucony na śmietnik. Napoleon posłał po garnki z czarną i białą farbą, a potem poprowadził zwierzęta ku pięciobelkowej bramie wychodzącej na drogę. Snowball (jako że właśnie on pisał najlepiej) ujął pędzel między kłykcie przedniej racicy, zamalował znajdujący się na szczycie napis FOLWARK DWORSKI i wpisał w tym miejscu: FOLWARK ZWIERZĘCY. Odtąd miała obowiązywać nowa nazwa. Dokonawszy zmiany zwierzęta powróciły na podwórze; Snowball i Napoleon polecili przynieść drabinę, którą przystawiono do ściany wielkiej stodoły. Knury wyjaśniły, że dzięki trzymiesięcznym studiom udało się im ująć zasady Animalizmu w Siedmiu Przykazaniach. Owych Siedem Przykazań zostanie wypisane na ścianie; mają one stanowić niezmienną zasadę, któremu będą podlegać wszyscy mieszkańcy Folwarku Zwierzęcego. Z pewnym trudem (świni bowiem niełatwo utrzymać równowagę na drabinie) Snowball wspinał się na szczyt i przystąpił do pracy, w której pomagał mu stojący kilka szczebli niżej Squealer, trzymający garnek z farbą. Przykazania wypisano na smołowanej ścianie stodoły wielkimi, białymi literami, tak by były dobrze widoczne z odległości trzydziestu metrów. A oto ich treść:

SIEDM PRZYKAZAŃ

1. Wszystko, co chodzi na dwóch nogach, jest wrogiem.
2. Wszystko, co chodzi na czterech nogach lub ma skrzydła, jest przyjacielem.
3. Żadne zwierzę nie będzie nosić ubrania.
4. Żadne zwierzę nie będzie spać w łóżku.
5. Żadne zwierzę nie będzie pić alkoholu.
6. Żadne zwierzę nie zabije innego.
7. Wszystkie zwierzęta są równe.

Pisanie poszło sprawnie i oprócz tego, że zamiast "przyjacielem" powstało "przyajcielem", a

jedno "s" wykręcono w złym kierunku, nie popełniono żadnej omyłki. Snowball przeczytał głośno przykazania z myślą o zwierzętach, z których większość była analfabetami. Wszystkie kiwały łbami w geście aprobaty, a co zdolniejsze od razu zaczęły uczyć się praw na pamięć.

- A teraz, towarzysze - zawołał Snowball, ciskając pędzel - na łąkę. Postawmy sobie za punkt honoru zebranie siana w krótszym czasie, niż robił to Jones ze swoimi parobkami! W tej samej jednak chwili trzy krowy, które od pewnego czasu wyglądały nieswojo, głośno zaryczały. Nie dojdono ich od dwudziestu czterech godzin i wymiona niemal pękały im od mleka. Po krótkim namyśle świnie kazały przynieść wiadra i same wydoiły krowy, co poszło im całkiem nieźle, bo ich racice nadawały się do tej roboty. Szybko napełniono pięć wiader tłusciutkim mlekiem, na które wiele zwierząt spoglądało ze sporym zainteresowaniem.

- Co będzie z tym mlekiem? - zapytał ktoś z gromady.

- Jones dolewał czasem nieco do naszej karmy - powiedziała jedna z kur.

- Co tam mleko, mleko nie jest najważniejsze, towarzysze - zawołał Napoleon, sadowiac się obok wiader. - Zajmiemy się nim później. Najważniejsze są teraz sianokosy. Na łąkę poprowadzi was towarzysz Snowball. Ja dołączę za chwilę. Naprzód, towarzysze! Czekajcie na nas siano!

Zwierzęta podążyły truchtem na łąkę, żeby wziąć się do pracy, a gdy wrócili wieczorem, zauważyły, że mleko zniknęło.

3

Ileż trudu i mozółu kosztowało ich zebranie siana! Wysitek został jednak wynagrodzony, albowiem plony okazały się lepsze, niż oczekiwano.

Chwilami praca stawiała się ciężka - nic dziwnego, narzędzia przeznaczone były bowiem dla ludzi, nie dla zwierząt, którym poważnie utrudniało zbiórkę to, że nie mogły wykonywać żadnych czynności wymagających stania na tylnych nogach. Świnie wykazały jednak tyle sprytu, że zawsze wymyślały jakiś sposób na pokonanie trudności. Jeśli chodzi o konie, te znały na pamięć niemal każdą piędź pola, a o koszeniu i grabieniu wiedziały znacznie więcej niż Jones i jego parobcy. Co zaś do świń, to właściwie nie pracowały, tylko kierowały innymi zwierzętami i nadzorowały ich pracę. Mądrością przewyższały pozostałe, było więc naturalne, że objęły przywództwo.

Boxer i Clover zaprzęgały się do kosiarki lub grabiarki (oczywiście zrezygnowano z wędzideł i lejców) i stąpały miarowym krokiem wzdłuż pola, a idąca w tyle świnia krzyczała: "wio, towarzyszu!" lub:

"k'sobie, towarzyszu!", w miarę potrzeby. Każde zwierzę, od największego do najmniejszego, zbierało siano i układało je w sterty. Nawet kaczki i kury mozolnie dreptały w słońcu przez cały dzień, przenosząc w dziobach maleńkie wiązki. W rezultacie udało się sprzątnąć siano o dwa dni szybciej, niż czynili to zwykle Jones i jego fornale. Ponadto były to najbardziej udane sianokosy na tym folwarku. Nic się nie zmarnowało, bystrookie kury i kaczki wybierały wszystko aż do ostatniego ździebka. Żadne zwierzę nie uszczknęło dla

siebie ani odrobiny.

Tego lata wszystko szło jak w zegarku. Zwierzęta promieniały ze szczęścia - nigdy dotąd nie sądziły, że mogą być tak szczęśliwe. Każdy kęs pożywienia dostarczał niewypowiedzianej rozkoszy, było to bowiem ich własne pożywienie, które wyprodukowały same i dla siebie, a nie wydzielane im przez wiecznie zrządzającego gospodarza. Gdy odeszły zbędne pasożyty - ludzie - każdy mógł zjeść więcej. Było też więcej wolnego czasu, choć zwierzęta nie nabrały jeszcze niezbędnego doświadczenia w pracach polowych. Musiały uporać się z wieloma trudnościami - na przykład w drugiej połowie roku zebrane zboże trzeba było wydeptywać z kłosów staroświeckim sposobem, a plewy wydmuchiwać własnymi płucami - na folwarku nie zainstalowano młockami - jednak wszystko jakoś poszło dzięki inteligencji świń i potężnym mięśniom Boxera. Podziwiali go wszyscy. Pracował nadzwyczaj ciężko już za czasów Jonesa, jednak obecnie wykonywał robotę nie jednego, lecz trzech koni; bywały dni, kiedy jego mocarny grzbiet musiał sprostać wszystkim trudom. Od rana do wieczora pchał, ciągnął, zawsze na posterunku przy najtrudniejszych zadaniach. Zawarł umowę z jednym z kogutków, by ten budził go pół godziny przed innymi, a przed rozpoczęciem codziennych zajęć zawsze pracował ochotniczo tam, gdzie czas najbardziej naglił. Na każdy problem, każde niepowodzenie miał jedną receptę:

"będę pracować jeszcze więcej!", które to słowa przyjął za swą dewizę.

Jednak żadne z pozostałych zwierząt także się nie leniło, każdy pracował na miarę swoich zdolności. Na przykład kaczki i kury uratowały podczas żniw pięć buszli zboża, zbierając porzucone ziarenka. Nikt nie kradł, nikt nie utyskiwał na skape racje; kłótnie i zawiść, które były dawniej codziennością, niemal zniknęły. Nikt też nie uchylał się od obowiązków, to znaczy prawie nikt. Choćby Mollie: różnie bywało ze wstawaniem o świcie, a ponadto klacz niekiedy przerywała wcześniej pracę pod pretekstem, że w kopycie utkwiał jej kamień. Jeśli chodzi o kota, zachowywał się nieco dziwnie. Szybko zauważono, że gdy tylko trzeba było wykonać jakąś robotę, znikał bez śladu. Przepadał wtedy na kilka godzin jak kamień w wodę i wracał tylko na posiłki lub wieczorem, po pracy, jakby nigdy nic. Zawsze jednak potrafił wytłumaczyć się tak zręcznie, mrucząc przy tym tak przymilnie, że trudno było nie uwierzyć w jego dobre intencje. Stary osioł, Ben-jamin, nie zmienił się ani trochę od Powstania. Wykonywał swoją pracę tak samo i z takim samym uporem jak za czasów Jonesa: nigdy się nie lenił, ale też nigdy nie podejmował dodatkowych zajęć. Nagabywany o Powstanie i jego rezultaty, nabierał wody w usta. Na pytanie, czy obecnie, gdy Jones został wypędzony, czuje się bardziej szczęśliwy, odpowiedział tylko tyle:

"Osły mają długie życie. Żadne z was nigdy nie widziało martwego osła" i zwierzęta musiały się zadowolić tą wieloznaczną odpowiedzią.

W niedziele odpoczywano. Śniadanie było o godzinę później niż w dzień powszedni, a po posiłku przychodził czas na specjalną uroczystość, którą organizowano tydzień w tydzień. Najpierw na maszt wciągano flagę. Snowball wyszukał był w siodłami stary zielony obrus należący niegdyś do pani Jones i białą farbą namalował na nim róg i kopyto. Każdego niedzielne rana wciągano ów sztandar na maszt w ogrodzie. Zieleń, według Snowballa, symbolizowała zielone pola Anglii, a kopyto i róg wyobrażały przyszłą Republikę Zwierząt, która ma powstać, gdy rasa ludzka zostanie obalona. Po wciągnięciu flagi wszystkie zwierzęta zbierały się w wielkiej stodole na wspólne obrady; nazywano je wiecem. Planowano wtedy pracę na nadchodzący tydzień, zgłaszano rozmaite propozycje i roztrząsano je. Wnioski zawsze zgłaszały wyłącznie świnię. Inne zwierzęta potrafiły

wprawdzie głosować, nigdy jednak nie zgłaszały własnych propozycji. Najwięcej było słyhać Snowballa i Napoleona. Zauważono jednak, że oba knury nigdy się ze sobą nie zgadzają: jeśli pierwszy coś zaproponował, drugi nieodmiennie zgłaszał sprzeciw. Nawet wtedy, kiedy postanowiono - przeciw czemu nikt nie oponował - wydzielić skrawek sadu na przytułek dla starych zwierząt, które nie będą mogły już pracować, rozgorzał gwałtowny spór o właściwy wiek emerytalny dla poszczególnych gatunków. Wiec kończył się zwykle odśpiewaniem hymnu "Zwierzęta Anglii", popołudnie zaś przeznaczono na wypoczynek.

Świnie zajęły siodlamię, w której urządziły sobie kwaterę główną. Wieczorami uczyły się tam kowalstwa, stolarki i innych pożytecznych rzemiosł, korzystając z książek, które znalazły w pokoju Jonesa: Snowball zajął się także organizowaniem zwierząt w ciała, które nazwał Komitetami Zwierzęcymi. Zajęciu temu oddawał się z podziwu godną gorliwością. Utworzył więc kurom Komitet Produkcji Jaj, krowom - Ligę Czystych Ogonów, Komitet Reeducacji Dzikich Towarzyszy (którego zadaniem było obłaskawienie szczurów i królików), Ruch Walki o Bielszą Wełnę dla owiec - i wiele innych, nie wspominając już o kursach czytania i pisania. Ogólnie biorąc, wszystko spęzło na niczym. Na przykład próby obłaskawiania dzikich zwierząt od początku okazały się nieudane. Dzikusy nic sobie z niczego nie robiły, a wspinałomyślne traktowanie wykorzystywały po prostu dla własnych celów. Kot wstąpił do Komitetu Reeducacji i przez kilka dni działał w nim niezwykle aktywnie. Raz widziano go siedzącego na dachu i przemawiającego do kilku wróbli znajdujących się poza zasięgiem jego pazurów. Tłumaczył im, że dziś wszystkie zwierzęta są towarzyszami i że każdy wróbel może bez obawy przysiąść na jego łapce; ptaki jednak trzymały się z daleka. Tylko kursy zwalczania analfabetyzmu okazały się dobrym pomysłem. Jesienią każde zwierzę na folwarku potrafiło, lepiej lub gorzej, czytać i pisać.

Jeśli chodzi o świnie, już wcześniej opanowały tę sztukę do perfekcji. Psy czytały całkiem nieźle, ale poprzestawały na Siedmiu Przykazaniach. Koza Mudel opanowała tę umiejętność nieco lepiej niż psy i czasem wieczorami czytywała innym na głos zdania ze skrawków starych gazet, które wyciągała ze śmietnika. Benjamin czytał tak dobrze jak świnie, nigdy jednak nie korzystał ze swoich umiejętności. Jak twierdził, przez całe życie nie spotkał niczego, co byłoby warte przeczytania. Clover opanowała wprawdzie cały alfabet, jednak nie nauczyła się składać z liter słów. Boxer nigdy nie zdołał wyjść poza literę D. Wielkim kopytem rysował na ziemi litery A, B, C i D, a potem stawał nad nimi i patrzył w skupieniu na kreski stuliwszy uszy, niekiedy potrząsając grzywą; usiłował za wszelką cenę przypomnieć sobie, co idzie dalej, jednak nigdy mu się nie udawało. Bywało wszakże, że zdołał zapamiętać E, F, G i H, ale gdy już nauczył się ich na pamięć, okazywało się, że zapomniał o A, B, C i D. W końcu doszedł do wniosku, że wystarczy mu pierwsze cztery litery i codziennie wypisywał je sobie kilka razy na piasku dla odświeżenia pamięci. Mollie nie chciała uczyć się żadnych liter, wyjąwszy te, które tworzyły jej imię. Układała je zręcznie z gałązek, ozdabiała kwiatami, a potem chodziła dookoła, przypatrując się z zadowoleniem własnemu dziełu.

Pozostałe zwierzęta poprzestały na literze A. Okazało się również, że co głupsze, na przykład owce, kury i kaczki nie potrafią nauczyć się na pamięć Siedmiu Przykazań. Snowball po długim namyśle ogłosił, że Przykazania można skrócić do jednego hasła, mianowicie: "cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle". Zdanie to - stwierdził - zawiera podstawową myśl Animalizmu. Każdy, kto ją pojął do głębi - kontynuował - zostaje na zawsze uodporniony na zgubne wpływy ludzkie. Początkowo zaprotestowały ptaki,

ćwierkając, że przecież one także mają po dwie nogi, lecz Snowball wytłumaczył im, że są w błędzie.

- Ptasię skrzydło, towarzysze - wyjaśnił - jest narządem ruchu, nie zaś chwytnym. Powinno być zatem uważane za nogę. Wyróżniającą cechą człowieka jest ręka, która czyni wszelkie zło.

Ptaki wprawdzie nie rozumiały wywodów Snowballa, jednak przyjęły je do wiadomości i odtąd wszystkie mniej zdolne zwierzęta zaczęły się uczyć na pamięć nowego hasła. Słowa "CZTERY NOGI: DOBRZE, DWIE NOGI: ZŁE" zostały wypisane na ścianie stodoły ponad Siedmioma Przykazaniami, do tego jeszcze większymi literami. Gdy owce opanowały hasło, bardzo je polubiły; często, leżąc na pastwisku, zaczynały pobekiwać: "cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle", "cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle" i mogły tak beczeć godzinami bez znużenia.

Napoleon nie wykazał żadnego zainteresowania komitetami Snowballa. Jego zdaniem, daleko ważniejsze od czegokolwiek, co można by uczynić dla dorosłych zwierząt, było odpowiednie wychowanie młodych.

Wkrótce po zakończeniu sianokosów Jessie i Blue-bell oszczeniły się, wydając na świat dziewięć silnych piesków. Gdy tylko przestały ssać, Napoleon odebrał je matkom, zapewniając, że odtąd sam będzie odpowiadać za ich wychowanie. Umieścił szczenięta na strychu, dokąd można było wejść tylko po drabinie z siodłami, i trzymał je w takim odosobnieniu, że wkrótce o nich zapomniano.

Niebawem wyszło na jaw, gdzie zniknęło mleko. Świnie wlewały je sobie codziennie do karmy. Tymczasem dojrzewały wczesne odmiany jabłek, a trawa w sadzie pokryła się owocami, które strącił wiatr. Zwierzęta były święcie przekonane, że spady zostaną podzielone po równo, jednak pewnego dnia ogłoszono, że mają zostać zebrane i przeniesione do siodłami - dla świń. Dały się słyszeć sarkania, ale nie odniosły żadnego skutku. Wszystkie świnie były w tym punkcie zgodne, nawet Snowball i Napoleon. Niezbędnych wyjaśnień udzielił Squealer.

- Towarzysze! - kwiczał głośno - chyba nie sądzicie, mam nadzieję, że my zjedamy jabłka i mleko, bo jesteśmy samolubni i żądamy przywilejów? Tak naprawdę, wielu z nas nie lubi ani jednego, ani drugiego. Sam nie przepadam za jabłkami. Naszym jedynym celem jest zachowanie zdrowia. Mleko i jabłka (dowiodła tego nauka, towarzysze) zawierają substancje niezbędne dla dobrego samopoczucia świń. My, świnie, pracujemy bowiem umysłami. Całe zarządzanie folwarkiem i jego organizacja spoczywają na naszych głowach. Dzień i noc trwamy na straży waszego dobrobytu. To dla własnego dobra pijemy mleko i zjedamy jabłka. Czy wiecie, co by było, gdybyśmy zaniedbali obowiązki? Wróciłby Jones! Tak, wróciłby Jones! Czy aby na pewno, towarzysze - kwiczał Squealer niemal z nutą błagania w głosie, kiwając się z boku na bok i szybko poruszając ogonkiem - czy aby na pewno nie ma wśród was nikogo, kto chciałby powrotu Jonesa?

Istotnie, jeśli zwierzęta były czegokolwiek zupełnie pewne, to tego, iż nie chcą powrotu Jonesa. Wobec takiego argumentu nie miały już nic do powiedzenia. Konieczność utrzymania świń w dobrym zdrowiu była aż nadto przekonująca. Bez dalszych sporów wyrażono zatem zgodę, by zarówno mleko, jak strącone przez wiatr jabłka (oraz większość dojrziałych owoców, gdy zbierze się je z drzew) przypadły wyłącznie świniom.

U schyłku lata o wydarzeniach na Folwarku wiedzano już w całej okolicy. Snowball i Napoleon codziennie wysyłali stado gołębi, którym nakazano odwiedzać zwierzęta z sąsiednich folwarków, opowiadać im o Powstaniu i uczyć melodii hymnu "Zwierzęta Anglii". Pan Jones przesiadywał w pubie "Pod Czerwonym Lwem" w Willingdon, skarżąc się każdemu, kto go tylko chciał wysłuchać, na krzyczącą niesprawiedliwość, jakiej doznał: oto został wygnany z własnego majątku przez bandę podłych bydła. Inni gospodarze współczuli mu z całego serca, początkowo jednak żaden nie kwapił się z pomocą. Każdy przemyślał skrycie, jakie korzyści mógłby wyciągnąć z tarapatów sąsiada. Na szczęście dla zwierząt właściciele dwóch przyległych gospodarstw stale darli ze sobą koty. Pierwszy folwark, Foxwood, był rozległy, zaniedbany i zacofany; na pola wdzierał się las, pastwiska zostały wyjąłowione, a większość ogrodzeń uległa zniszczeniu. Właściciel tej ruiny, pan Pilkington, był niefrasobliwym dżentelmenem, któremu całe dni schodziły na łowieniu ryb lub polowaniu, w zależności od sezonu. Drugie gospodarstwo, zwane Pinchfield, było mniejsze i lepiej utrzymane. Jego właściciel, niejaki Frederick, sprytny, przebiegły jegomość, wiecznie uwikłany w procesy sądowe, znany był w okolicy z głowy do interesów. Ci dwaj nie cierpieli się do tego stopnia, że w żaden sposób nie mogli dojść do jakiegokolwiek porozumienia, nawet jeśli obu przyniosłoby ono pożytek.

Niemniej jednak obaj przerazili się Powstaniem i starali się za wszelką cenę nie dopuścić, by ich własne zwierzęta dowiedziały się zbyt wiele o rebelii. Początkowo udawali, iż pomysł, że jakieś zwierzęta mogłyby samodzielnie prowadzić gospodarstwo, bardzo ich ubawił. Przecież skończy się to najwyżej po dwóch tygodniach, szydzili. Głosili wszem i wobec, iż zwierzęta w Folwarku Dworskim (używali dawnej nazwy, ponieważ słowa "Folwark Zwierzęcy" nigdy by im nie przeszły przez gardło) toczą między sobą nieustanne bójkę, a na dobitkę szybko zmierzają do śmierci głodowej. Gdy jednak okazało się, że jakoś nie zdychają z głodu, Frederick i Pilkington zmienili front i odtąd można było od nich usłyszeć, że na folwarku dzieją się okrutne niegodziwości. Tamtejsze zwierzęta, twierdzili z przekonaniem, pożerają się wzajemnie, silniejsze torturują słabsze rozpalonymi do czerwoności podkowami, a samce mają wspólne samice. Oto, do czego prowadzi łamanie praw natury, powiadali sąsiedzi pana Jonesa.

Jednak ich opowieściom nie dawano całkowicie wiary. Wiadomości o wspaniałym folwarku, skąd wyrzucono ludzi i gdzie zwierzęta rządziły się po swojemu, zaczęły krążyć w formie niejasnych i zniekształconych pogłosek i przez okolicę w ciągu roku przeszła fala buntu. Byki, potulne do tej pory, jakby giez ukąsił, owce przewracały ogrodzenia i wyjadały koniczynę, krowy rozwalaly kopniakami wiadra z mlekiem, używane do polowań konie nie chciały brać przeszkód i zrzucaly jeźdźców. Najgorsze zaś było to, że wszędzie znano melodię, a nawet słowa hymnu "Zwierzęta Anglii". Popularność tej pieśni rosła w zastraszającym tempie. Ludzie nie mogli ukryć wściekłości, kiedy ją słyszeli, choć - by nie utracić twarzy - twierdzili, że to żałosne pobekiwanie. Wprost nie pojmują, mawiali z wyższością, jak nawet zwierzęta mogą wyśpiewywać podobne idiotyzmy. Każde zwierzę schwymane na nuceniu hymnu natychmiast batożono. Mimo to "Zwierzęta Anglii" słysząc

było na każdym kroku. Kosy świsnęły tę pieśń w żywoptotach, gołębie gruchały ją na gałęziach wiązów, jej melodia pobrzmiwała w dźwiękach dochodzących z kuźni i w biciu kościelnych dzwonów. Słuchając "Zwierząt" ludzie skrycie drżeli, znajdując w pieśni zapowiedź swojego przyszłego losu.

Na początku października, gdy zebrano już zboże, złożono je w stogi i częściowo wymłócono, stadko gołębi zawirowało w powietrzu i usiadło na podwórzu Folwarku, wielce czymś przejęte. Oto Jones, jego wszyscy parobkowie i szóstka osiłeków z Foxwood i Pinchfield wdarli się przez pięciobelkową bramę i maszerują drogą wiodącą do budynków. Wszyscy trzymają w rękach kije, a idący na czele Jones - dubeltówkę. Najwidoczniej przybyli, by odbić folwark.

Atak dawno przewidziano i wszystko zostało zawczasu przygotowane. Operacją obronną dowodził Snowball, który przestudiował starą książkę o kampaniach Juliusza Cezara, znaną w domu Jonesa. Szybko wydał rozkaz i za kilka minut każde zwierzę było już na posterunku.

Na widok zbliżającej się gromadki knur dał sygnał do pierwszego ataku. Wszystkie gołębie, w liczbie trzydziestu pięciu, przefrunęły nad głowami napastników, oddając z wysoka kał, a gdy poszkodowani się wycierali, ruszyły na nich gęsi, ukryte dotąd za żywoptotem, i zaczęły zajadłe szczypać ludzi w tydki. Był to jednak tylko niewielki manewr taktyczny, przeprowadzony po to, by w szeregi wroga wkraść się zamieszanie, zaatakowani bowiem łatwo odpędzili gęsi kijami. Wówczas Snowball poderwał drugą falę ataku. Muriel, Benjamin i wszystkie owce, na czele z knurem, rzuciły się na wroga, pchając i bodąc ludzi ze wszystkich stron, Benjamin zaś odwrócił się tyłem i atakował przybyszów wierzgając kopytkami. Jednak walący kijami i wymierzający kopniaki podkutymi butami ludzie raz jeszcze wzięli górę; nagle Snowball kwiknął przeraźliwie, co było sygnałem do odwrotu: zwierzęta zawróciły i ruszyły przez bramę na podwórko.

Mężczyźni wydali okrzyk triumfu. Zwierzęta, zdaniem napastników, uciekały w popłochu, pobiegli więc za nimi bezładną gromadą. Tego właśnie oczekiwał Snowball. Skoro tylko zapuścili się w głąb podwórza, trzy konie, trzy krowy i pozostałe świnie, czyhające w oborze, znalazły się na tyłach wroga, odcinając odwrot. Snowball dał rozkaz do ataku. On sam pędził prosto na Jonesa, który na widok rozpędzonego knura podniósł dubeltówkę i wypalił. Sruciny przeorały krwawymi pręgami świński grzbiet, a jedna z owiec padła trupem. Nie przerywając biegu Snowball z całej siły uderzył w nogi Jonesa swoimi siedemdziesięcioma kilogramami żywej wagi. Mężczyzna upadł na kupę gnoju, wypuściwszy z rąk fuzję. Jednak najbardziej przejmował zgrozą widok Boxera, który stanąwszy dęba wymachiwał wielkimi, podkutymi żelazem kopytami, niczym ogier. Pierwszy cios sięgnął głowy chłopca stajennego z Foxwood, który bez życia padł w błoto. Widząc to kilkunastu parobków porzuciło kije, usiłując czmychnąć, gdzie pieprz rośnie. W panice uciekali przed zwierzętami, które po chwili ścigały ich zawzięcie dookoła podwórka. Bodły, kopały, gryzły, tratowały. Nie było zwierzęcia, które nie mściłoby się po swojemu. Nawet kot nagle skoczył z dachu na ramiona jakiegoś pastucha i wbił mu się w kark pazurami; zaatakowany jął przeraźliwie wrzeszczeć. Gdy w pewnej chwili odstoniło się przejście, ludzie ochoczo wybiegli z pułapki, pędząc ku szosie ile sił w nogach. Tak oto natarcie nie trwało nawet pięciu minut: napastnicy pierzchali haniebnie tą samą drogą, którą nadeszli, stadko gęsi zaś syczało na nich i szczypało w tydki.

Uciekli wszyscy wyjawszy jednego. Na podwórzu Boxer trącał kopytem chłopca stajennego

leżącego twarzą w błocie, daremnie usiłując przewrócić go na plecy. Chłopiec nie ruszał się.

- Nie żyje - stwierdził ze smutkiem Boxer. - Przecież nie chciałem go zabić. Zapomniałem, że na nogach mam żelaza. Czy ktoś mi teraz uwierzy, że nie zrobiłem tego umyślnie?

- Porzućcie sentymenty, towarzyszu! - zawołał Snowball, którego rany jeszcze krwawiły. - Wojna to wojna. Dobry człowiek to martwy człowiek.

- Nie chcę nikomu odbierać życia, nawet ludziom - powtórzył Boxer ze łzami w oczach.

- Gdzie podziła się Mollie? - ktoś zawołał. Rzeczywiście, po klaczy nie było śladu. Przez kilka minut panowało zamieszanie; obawiano się, że ludzie wyrządzili jej krzywdę lub nawet uprowadzili. Wreszcie odnaleziono Mollie w stajni: ukryła się tam, wcisnąwszy łeb w żłób wypełniony sianem. Umknęła w popłochu z pola bitwy, na odgłos wystrzału. Gdy zwierzęta wróciły z poszukiwań, okazało się, że chłopiec stajenny, który został jedynie zamroczony, odzyskał przytomność i dał nogę.

Zwierzęta zebrały się w gromadę, ślepią płonęły im z wielkiego podniecenia, a każde wykrzykiwało o swoich bohaterskich czynach w bitwie. Natychmiast zaimprovizowano uroczystość na cześć zwycięstwa. Na maszcie wciągnięto flagę, kilkanaście razy odśpiewano "Zwierzęta Anglii", zabitej owcy wyprawiono uroczysty pogrzeb, a na jej grobie zasadzono krzak głogu. Przedtem Snowball wygłosił mowę, podkreślając, iż każde zwierzę powinno, jeśli zajdzie potrzeba, oddać życie za Folwark.

Wszystkie zwierzęta jednogłośnie wyraziły zgodę na ustanowienie odznaczenia wojskowego "Bohater Zwierzęcy Pierwszej Klasy", którym natychmiast udekorowano Snowballa i Boxera. Odznaczenie miało postać mosiężnego medalu (były to w istocie stare końskie brzękadła, których całe stos znaleziono w siodłach); postanowiono, że można je nosić w niedziele i dni świąteczne. Ustanowiono także odznaczenie "Bohater Zwierzęcy Drugiej Klasy", które przyznano pośmiertnie zabitej owcy.

Długo spierano się, jaką nazwę nadać bitwie. Wreszcie zdecydowano się na "Bitwę pod Oborą", jako że właśnie stamtąd ruszyła zasadzka. Odnaleziono w błocie dubeltówkę pana Jonesa, a ponieważ w domu stało pudełko ładunków, postanowiono, że fuzję umieści się u stóp masztu, niczym wiwatówkę, i co rok dwukrotnie odda się z niej strzał. Po raz pierwszy - dwunastego października, w rocznicę Bitwy pod Oborą, po raz drugi zaś - w wigilię świętego Jana, czyli w rocznicę Powstania.

5

Wraz ze zbliżaniem się zimy Mollie przysparzała coraz więcej kłopotów. Każdego ranka spóźniała się do pracy, tłumacząc zwierzętom, że zasnęła; narzekała też na jakieś tajemnicze dolegliwości, choć apetyt jej dopisywał. Przerywała robotę pod byle pretekstem i szła nad sadzawkę, gdzie wystawała całymi godzinami, wpatrując się tępo w swoje odbicie. Krążyły jednak również bardziej niepokojące pogłoski. Pewnego dnia, gdy Mollie, wielce czymś rozradowana, spacerowała po podwórzu machając ogonem i żując garstkę siana, podeszła do niej Clover i wzięła ją na stronę.

- Mollie - oznajmiła - chciałabym z tobą poważnie porozmawiać. Dziś rano widziałam na

własne oczy, jak patrzyłaś przez żywoptot dzielący nas od Foxwood. Po przeciwnej stronie stał jeden z parobków pana Pilking-tona. I - byłam wprowadzie daleko, jednak jestem prawie pewna, że to zobaczyłam - on mówił coś do ciebie, a ty pozwalałaś mu głaskać się po nosie. Co to ma znaczyć, Mollie?

- Nie głaskał mnie! W ogóle tam nie byłam! To wszystko nieprawda! - krzyknęła Mollie podskakując nerwowo i grzebiąc kopytem w ziemi.

- Mollie! Spójrz mi w oczy. Czy możesz dać słowo honoru, że ten parobek nie głaskał cię po nosie?

- To nieprawda! - powtórzyła Mollie, jednak nie potrafiła spojrzeć Clover prosto w oczy; w następnej chwili odwróciła się i pogalopowała na pole.

Nagła myśl uderzyła Clover. Nie mówiąc nic nikomu poszła do stajni i rozgrzebała słomę na postaniu Mollie. Odnalazła tam stosik kostek cukru oraz kilkanaście pęków różnobarwnych wstążek.

W trzy dni później Mollie zniknęła. Przez kilka tygodni nikt o niej nie słyszał, a potem gołębie doniosły, że spostrzegły ją za Willingdon. Była zaprzężona do niewielkiej dwukółki polakierowanej na czerwono i czarno, stojącej pod miejscowym pubem. Jakiś otyły, czerwony na gębie jegomość w kraciastych bryczesach i w kamaszach, wyglądający na knajpiarza, głaskał ją po nosie i podsuwał kostkę cukru. Mollie miała świeżo podstrzyżoną sierść, a w grzywę na czole wpleciono jej szkarłatną wstążkę. Zdaniem gołębi, wyglądała na zadowoloną. Nikt nigdy więcej o niej nie wspomniał.

W styczniu nadeszły siarczyste mrozy; ziemia stwardniała na kamień, w polu nie było żadnej roboty. W wielkiej stodole odbyło się sporo wieców, a świnie zajęły się planowaniem pracy na nadchodzący sezon. Utało się, że właśnie one, jako o niebo mądrzejsze od innych zwierząt, podejmowały wszelkie decyzje dotyczące folwarku, choć postanowienia te nabierały mocy dopiero po głosowaniu i aprobachie większości zgromadzonych. Taki system byłby całkiem dobry, gdyby nie ustawiczne kłótnie Snowballa z Napoleonem. Ci dwaj wadzili się dostownie przy każdej okazji. Jeśli pierwszy proponował, by obsiać więcej pola jęczmieniem, było pewne jak to, że dwa razy dwa jest cztery, iż drugi zażąda więcej ziemi pod owies; jeśli pierwszy orzekł, że na takim-a-takim polu można siać kapustę, drugi twierdził, że nic podobnego - grunt nadaje się tylko pod rośliny okopowe. Oba knury miały swoich zwolenników, a ich spory wzbudzały gwałtowne dyskusje. Snowball często potrafił zjednać sobie większość dzięki swym znakomitym wystąpieniom, poza tym jednak Napoleon przewyższał go umiejętnością kaptowania sobie stronników. Znakomicie poszło mu z owcami. Z czasem zaczęły z zamiłowaniem beczeć jak najęte - czy było trzeba czy nie - "cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle", często przerywając w ten sposób wiec. Zauważono, iż nabrały upodobania do takich koncertów zwłaszcza w najważniejszych momentach przemówień Snowballa. Knur ów dokładnie przestudiował kilka starych egzemplarzy "Rolnika i Hodowcy Bydła", które znalazł w domu Jonesa, i snuł teraz wielkie plany rozmaitych nowości i ulepszeń. Opowiadał uczonym tonem o drenach, silosowaniu i tomasynie, a także opracował skomplikowany system nawożenia pól przez zwierzęta, które miały oddawać kał bezpośrednio na polach, codziennie w innym miejscu, by dzięki temu zaoszczędzić na transporcie nawozów. Napoleon niczego nie proponował, jedynie powtarzał spokojnie, że pomysły Snowballa są nic nie warte; ponadto widać było, że czeka tylko na sposobność, by wziąć odwet na rywalu. Ich najzajadniejszy spór dotyczył wiatraka.

Na rozległym pastwisku, opodal budynków gospodarczych, znajdowało się niewielkie

wzniesienie, najwyżej położone miejsce na folwarku. Po zbadaniu terenu Snowball oświadczył, że właśnie tam najlepiej postawić wiatrak, który będzie mógł napędzać prądnicę dostarczającą energii elektrycznej. Dzięki temu oświetlono by stajnie i ogrzano je zimą; ponadto ruszy piła tarczowa, sieczkarnia, krajalnia buraków oraz elektryczna dój arka. Zwierzęta nigdy nie słyszały o podobnych wynalazkach (folwark należał do zacofanych i znajdowały się na nim jedynie najprostsze, prymitywne narzędzia), wytrzeszczały więc oczy, gdy Snowball roztaczał przed nimi obrazy wspaniałych maszyn wyręczających je w pracy, podczas gdy one będą szczypać beztrzesko trawę na łąkach lub doskonalić umysły lekturą i konwersacją.

W ciągu kilku tygodni Snowball przygotował wszystkie plany. Szczegóły techniczne zaczerpnął głównie z trzech książek należących niegdyś do pana Jonesa:

Tysiąc pożytecznych usprawnień we własnym domu, Każdy może być murarzem oraz Elektryczność dla początkujących. Na pracownię przeznaczył szopę, w której dawniej stały inkubatory: podłoga była tam z gładkiego i niezbyt twardego drewna i łatwo dawano się na niej rysować. Knur zamykał się w szopie na całe godziny. Dookoła leżały książki pozakładane kamieniami, a on, chwyciwszy kłykciami racicy kawałek kredy, uwijał się szybko rysując jedną linię za drugą i po-kwikując cicho z zaferowania. Stopniowo kreski zmieniły się w skomplikowaną płataninę korb i kół zębatach, pokrywającą niemal połowę podłogi: choć zwierzęta niczego nie pojmowały z tej gmatwaniny, robiła na nich wrażenie. Wszystkie zachodziły przynajmniej raz dziennie do pracowni, by rzucić okiem na rysunki. Przy-człapały nawet kury i kaczki, bacząc pilnie, by nie zdeptać kredowych linii. Tylko Napoleon trzymał się na uboczu. Od samego początku głosił, że jest przeciwnikiem budowy wiatraka. Jednak pewnego dnia nieoczekiwanie zjawił się, by obejrzyć plany. Obszedł je dookoła stąpając ciężko, dokładnie przyjrzał się wszystkiemu z bliska, kilkakrotnie obwąchał kreski, wreszcie nagle podniósł nogę, oddał mocz na rysunki i wyszedł bez słowa.

Sprawa wiatraka spowodowała podział wśród mieszkańców folwarku. Snowball nie ukrywał, że budowa będzie trudnym przedsięwzięciem. Należy wyrąbać kamienne bloki, ociosać je, zrobić ściany, wykonać skrzydła, na koniec - zdobyć prądnice i kable. (Gdzie - tego już Snowball nie powiedział.) Zapewniał jednak, że wszystkie prace potrwają rok. A gdy wiatrak już stanie, zapowiadał, oszczędzi się tyle wysiłku, że zwierzęta będą mogły pracować tylko przez trzy dni w tygodniu. Co się zaś tyczy Napoleona, powtarzał on z naciskiem, że najpilniejszą potrzebą chwili jest zwiększenie produkcji żywności, a jeśli będzie się tracił czas na jakieś wiatraki, wszyscy na folwarku pozdychają z głodu. Zwierzęta podzieliły się na dwa stronnictwa głosząc takie oto hasła: "Głosuj za Snowballem i trzema dniami pracy" oraz "Głosuj za Napoleonem i pełnym żłobem". Tylko Benjamin nie wypowiedział się po żadnej ze stron. Nie wierzył ani w to, że żywności będzie w bród, ani w to, że dzięki wiatrakowi zwierzętom będzie lżej. Z wiatrakiem czy bez wiatraka, filozofował, życie pójdzie tak, jak szło zawsze, to znaczy kiepsko.

Kolejnym przedmiotem sporu stała się obrona folwarku. Rozumiano doskonale, że choć ludzie zostali pokonani w Bitwie pod Oborą, mogą w każdej chwili powtórzyć atak, i to z jeszcze większą determinacją niż poprzednio, by odbić gospodarstwo i przywrócić rządy Jonesa. Istniały wszelkie powody, by tak przypuszczać, albowiem wieści o klęsce rozeszły się po okolicy, powodując, iż zwierzęta w sąsiednich folwarkach zaczęły coraz bardziej stawać okoniem. Snowball i Napoleon jak zwykle nie zgadzali się i w tym punkcie. Napoleon twierdził bowiem, że zwierzęta powinny przede wszystkim postarać się o broń palną i

wyćwiczyć w jej użyciu. Snowball był za wysyłaniem coraz liczniejszych stad gołębi, które miały wzniecać bunt wśród zwierząt w całej okolicy. Pierwszy knur przekonywał, że jeśli mieszkańcy folwarku nie potrafią obronić się sami, zostaną niechybnie pokonani, drugi zaś dowodził, że gdy wszędzie wybuchną powstania, zniknie potrzeba obrony przed kimkolwiek. Zwierzęta słuchały najpierw Napoleona, potem Snowballa, i nie mogły się zdecydować, komu przyznać rację; jakoś zawsze zgadzały się z tym, który mówił ostatni.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym plany Snowballa zostały ostatecznie ukończone. Najbliższej niedzieli podczas zwykłego zgromadzenia miano głosować o ich przyjęciu lub odrzuceniu. Gdy zwierzęta zebrały się w wielkiej stodole, Snowball wstał i mimo że co pewien czas przerywało mu beczenie owiec, przedstawił argumenty za budową. Sprzeciwił mu się Napoleon. Powstał i bardzo spokojnie powiedział, że wiatrak to bzdura i nikomu nie radzi głosować za; następnie usiadł. Jego wystąpienie trwało niecałe pół minuty i wydawało się, że wcale mu nie zależy na przekonaniu kogokolwiek. Snowball zerwał się, jakby pchnięty niewidzialną sprężyną; wrzasnął na owce, które zaczęły swój koncert, i jał namiętnie apelować do zgromadzenia, by poparło jego projekt. Dotychczas sympatie zwierząt rozkładały się równomiernie między obu oponentów, jednak dar wymowy Snowballa w jednej chwili zburzył tę równowagę. Knur w płomiennych słowach przedstawił obraz Folwarku Zwierzęcego w niedalekiej przyszłości, kiedy to z pleców zwierząt spadnie brzemień ciężkiej harówki. Wyobraźnią sięgnął daleko, poza zwykłe siewczarnie i krajalnice rzepy. Prąd, perorował, będzie napędzać młockarnie, pługi, brony, ubijarki, żniwiarki i snopowiązałki; dzięki niemu oświetli się każdy boks, w którym będzie ciepła i zimna woda oraz grzejnik elektryczny. Gdy umilkł, nikt nie miał żadnych wątpliwości co do wyniku głosowania. W tej samej jednak chwili Napoleon wstał i rzuciwszy Snowballowi szczególne, kosę spojrzenie, wydał przenikliwy kwik, jakiego nigdy przedtem nie słyszano.

Na ów sygnał rozległo się na zewnątrz straszliwe ujadanie, a potem dziewięć ogromnych psów w obrożach nabijanych mosiężnymi kolcami wpadło jak burza do stodoły. Wszystkie rzuciły się wprost na Snowballa, który ledwie uskoczył przed ich rozwartymi paszczami. W mgnieniu oka znalazł się za wrotami, umykając ścigającej go sforze. Ostupałym i przerażonym zwierzętom dosłownie odebrało dech w piersiach; wszystkie stłoczyły się na progu, obserwując pościg. Snowball pruł jak strzała po rozległym pastwisku, prowadzącym ku szosie. Umykał tak szybko, jak tylko potrafi umykać świnia, jednak bestie już go dopadały. Nagle potknął się i było niemal pewne, że zginął. Ale nie - podniósł się i zaczął biec jeszcze szybciej, choć psy znajdowały się tuż tuż. Wydawało się, że najbliższy chwycił go za ogon, lecz na swoje szczęście knur zdołał się jakoś uwolnić. Natężył wszystkie siły, pognął jeszcze szybciej, wyprzedził psy dosłownie o kilkanaście centymetrów, dopadł dziury w żywopłocie i nikt go nigdy więcej nie widział.

Przerażone zwierzęta weszły w milczeniu chyłkiem do stodoły. Po chwili wbiegły tam w podskokach psy. Początkowo nikt nie miał pojęcia, skąd się wzięły na folwarku, wkrótce jednak wszystko stało się jasne: były to te same szczenięta, które Napoleon odebrał niegdyś matkom i wziął na wychowanie. Choć nie osiągnęły jeszcze dojrzałego wieku, były potężnej postury, a srogim wyglądem dorównywały wilkom. Nie odstępowały Napoleona. Zauważono, że merdają doń ogonami, tak jak zwykły to czynić inne psy na widok pana Jonesa.

Napoleon, mając psy za sobą, wstał teraz na to samo podwyższenie, na którym spoczywał niegdyś Major, gdy wygłaszał pamiętną mowę. Oświadczył zebranym, że odtąd nie będzie

już wieców w niedzielne poranki. Są zbędne, ogłosił, a ponadto zwierzęta tracą czas na darmo. W przyszłości wszelkie zagadnienia związane z pracą na folwarku będzie rozstrzygać specjalny komitet świń pod jego osobistym przewodnictwem. Członkowie takiego komitetu spotkają się na osobności, a potem zawiadomią folwark o podjętych decyzjach. Zwierzęta będą się zbierać w każdą niedzielę rano, by oddać honory fladze, odśpiewać "Zwierzęta Anglii" oraz wysłuchać rozporządzeń dotyczących planu pracy na nadchodzący tydzień; jednak swobodne dyskusje zostaną skasowane.

Mimo wstrząsu, jakiego zwierzęta doznały po wygnaniu Snowballa, słowa Napoleona wywołały pewne zaskoczenie. Niektórzy z obecnych może by i protestowali, jednak brakowało im jakoś odpowiednich argumentów. Nawet Boxer poczuł się niewyraźnie. Stulił uszy, zaczął potrząsać grzywą i usiłował zebrać myśli, jednak mimo wysiłków nie zdołał powiedzieć ani słowa. Okazało się za to, że niektóre świny nie zapomniały języka w gębie. Cztery młode tuczniaki siedzące w pierwszym rzędzie wydały przenikliwy kwik niezadowolenia; wszystkie zerwały się z miejsc i zaczęły jednocześnie mówić. Nagle psy otaczające Napoleona wydały głuche, ostrzegawcze warknięcia: protesty ustały jak nożem uciął, a wieprzki usiadły z powrotem. Wówczas odezwały się przeraźliwym beczeniem owce, wykrzykując:

"Cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle"; trwało to blisko kwadrans i do reszty uniemożliwiło jakąkolwiek dalszą dyskusję.

Po pewnym czasie wystano do zwierząt Squealera, by wyjaśnił sens nowych zarządzeń.

- Towarzysze - zaczął - ufam, że każdy z was w pełni docenia poświęcenie, które wziął na barki towarzysz Napoleon podejmując ten dodatkowy obowiązek. Niech nikomu się nie wydaje, towarzysze, że pełnienie funkcji przywódcy jest przyjemnością! Wprost przeciwnie: stanowisko to oznacza przyjęcie głębokiej i rozległej odpowiedzialności. Nikt nie jest gorętszym niż towarzysz Napoleon orędownikiem zasady, wedle której wszystkie zwierzęta są równe. Zapewniam, że byłby najszczęśliwszą świnia pod słońcem, gdybyście mogli podejmować decyzje sami. Jednak niekiedy mogłaby zdarzyć się wam niewłaściwa decyzja, towarzysze - i co wtedy? Przypuśćmy na przykład, że postanowiliście poprzeć Snowballa i jego mrzonki o wiatrakach; Snowballa, który, jak obecnie wiadomo, okazał się niewiele lepszy od zwykłego kryminalisty.

- Ale walczył dzielnie w Bitwie pod Oborą - zauważył ktoś.

- Odwaga to jeszcze nie wszystko - odparł Squea-ler. - Daleko ważniejsze są lojalność i posłuszeństwo. Co zaś do Bitwy pod Oborą, jestem pewny, że nadejdzie dzień, w którym okaże się, iż jego dokonania zostały wyolbrzymione. Dyscyplina, towarzysze, żelazna dyscyplina! Oto hasło dnia. Jeden fałszywy krok, towarzysze, i wrogowie wsiądą nam na karki.

Czy jesteście zupełnie przekonani, że nie chcecie powrotu Jonesa?

I znów na takie dictum nikt nie znalazł odpowiedzi. Oczywiście zwierzęta nie chciały powrotu Jonesa i jeśli niedzielne zebrania miałyby spowodować ów powrót, nie uległo wątpliwości, iż należy je skasować. Boxer, który zdążył już wszystko przemyśleć, dał wyraz ogólnemu uczuciu, oświadczając: "Jeśli tak mówi towarzysz Napoleon, musi to być słuszne". Odtąd maksymę:

"będę pracować jeszcze więcej" uzupełnił inną: "Napoleon ma zawsze rację".

Tymczasem pogoda zelżała i nadeszła pora wiosennych orek. Szopę, w której Snowball robił plany wiatraka, zamknięto na cztery spusty: wszyscy byli przekonani, że rysunki starto z

podłogi. Każdego niedzielnego przedpołudnia o godzinie dziesiątej zwierzęta gromadziły się w wielkiej stodołę, by wysłuchać rozkazów na nadchodzący tydzień. Odkopano w sadzie nagą już czaszkę Majora i umieszczono na pieńku u stóp masztu, obok fuzji. Po wciągnięciu flagi udające się do stodoły zwierzęta musiały przedefilować przed czaszką w skupieniu. W sali zebrań nie siedziały już wszystkie razem, jak niegdyś. Napoleon, Squealer oraz pewien wieprz imieniem Minimus, obdarzony szczególnym talentem do układania pieśni i poematów, sadowali się na przedzie podwyższenia; całą trójkę otaczało półkolem dziewięć młodych psów, a pozostałe świnie siedziały z tyłu. Reszta zwierząt zajmowała miejsca naprzeciw, wypełniając środek stodoły. Napoleon odczytywał rozkazy szorstkim, żołnierskim tonem i po odśpiewaniu "Zwierząt Anglii" wszyscy się rozchodzili.

Trzeciej niedzieli po wygnaniu Snowballa zwierzęta zostały nieco zaskoczone obwieszczeniem Napoleona, iż wiatrak będzie jednak budowany. Knur nie podał żadnych powodów zmiany decyzji; po prostu zapowiedział, że podjęcie tego dodatkowego zadania oznacza bardzo ciężką pracę, a nawet konieczność zmniejszenia racji żywnościowych. Wszystko zostało przygotowane aż do najdrobniejszego szczegółu. Specjalnie powołany komitet świń w pocie czoła opracowywał plany przez ostatnie trzy tygodnie. Obliczono, że postawienie wiatraka wraz z różnymi ulepszeniami zajmie dwa lata.

Tego wieczoru Squealer tłumaczył w zaufaniu zwierzętom, że Napoleon nigdy właściwie nie był przeciwnikiem budowy wiatraka. Wprost przeciwnie, to właśnie on od samego początku popierał projekt, a plany, które Snowball rysował na podłodze wylęgami, zostały wykradzione z jego papierów. Wiatrak był faktycznie pomysłem Napoleona.

- Zgoda - zauważył ktoś - dlaczego więc tak mu się sprzeciwiał?

W tym momencie Squealer zrobił bardzo chytrą minę.

- Był to - wyjaśnił - podstęp towarzysza Napoleona. On tylko udawał, że uważa projekt za mrzonkę;

był to po prostu manewr, który miał doprowadzić do pozbycia się Snowballa, osobnika niebezpiecznego, a na dobitkę wywierającego fatalny wpływ na otoczenie.

Ale teraz, gdy Snowballa już nie ma, można przystąpić do budowy, która będzie przebiegać bez zakłóceń. Jest to coś - wyjaśnił Squealer - co nazywa się taktyką. Taktyka, towarzysze, taktyka - powtórzył kilkakrotnie, kiwając się, kręcąc ogonkiem i chichocząc wesóło. Wprawdzie zwierzęta nie były pewne, co oznacza to słowo, jednak Snowball mówił tak przekonywająco, a trzy psy, które dziwnym zbiegiem okoliczności znalazły się w pobliżu, warczały tak groźnie, że wyjaśnienie przyjęto bez dalszych pytań.

Przez cały rok zwierzęta harowały bez wytchnienia. Jednak na nic nie narzekały, nie szczydziły trudu i poświęceń, dobrze wiedząc, że pracują wyłącznie dla własnej korzyści oraz dla dobra przyszłych zwierzęcych pokoleń, a nie dla bandy ludzi - próżniaków i złodziei.

Wiosną i latem pracowały po sześćdziesiąt godzin tygodniowo, a w sierpniu Napoleon

zapowiedział, że trzeba będzie również skasować wypoczynek w niedzielne popołudnia. Zajęcia w tym czasie byłyby oczywiście najzupełniej dobrowolne, ale każde zwierzę, które się od nich uchyli, otrzyma tylko połowę racji żywnościowych. I tak jednak musiano zrezygnować z kilku zaplanowanych zadań. Plony nie były już tak dobre jak poprzedniego roku, a dwa pola, które wczesnym latem miały być obsiane roślinami okopowymi, leżały odłogiem, ponieważ orki nie rozpoczęto we właściwym terminie. Łatwo było przewidzieć, że nadchodząca zima będzie ciężka.

Budowa wiatraka przysparzała nieprzewidzianych kłopotów. Na terenie folwarku znajdowało się zagłębienie, z którego obficie urabiano wapień, a w jednej z szop znalaziono duże zapasy piasku i cementu, materiały budowlane znajdowały się więc pod ręką. Jednak wielkim problemem, z którym zwierzęta nie potrafiły się początkowo uporać, było rozbijanie brył wapienia na kawałki odpowiedniej wielkości. Można było tego dokonać wyłącznie za pomocą kilofów i łomów żelaznych, którymi nie potrafiło posługiwać się żadne zwierzę, bo też i żadne zwierzę nie umiało stanąć na tylnych nogach. Dopiero po tygodniach bezowocnych wysiłków ktoś wpadł na trafny pomysł, by wykorzystać siłę ciężenia. Masywne głązy, zbyt wielkie na potrzeby budowy, leżały na dnie kamieniołomu. Zwierzęta obwiązywały je linami, a potem wszystkie razem, kozy, konie, owce, każde zwierzę, które mogło utrzymać linę - nawet świnie czasem pomagały w gorących momentach - z rozpaczliwą powolnością wlokły bryły na szczyt wzniesienia, skąd spychano je w dół, gdzie rozbijały się na kawałki.

Przenoszenie rozkruszonego materiału było już stosunkowo łatwe. Konie wywoziły go w wozach, owce wlokły pojedyncze bloki, nawet Muriel i Benjamin zaprzęgały się do starej dwukółki, uczestnicząc we wspólnym wysiłku. U schyłku lata zebrano wystarczający zapas kamieni, a następnie pod nadzorem świń rozpoczęto budowę.

Postępowała ona jednak powoli i zmusznie. Często wciągnięcie pojedynczej bryły wapienia na szczyt wzgórka kosztowało cały dzień nieopisanego trudu i mozół, a bywało, że gdy kamień spadł, nie rozbijał się. Zwierzęta nie osiągnęłyby wiele, gdyby nie Boxer, którego siła dorównywała chyba sile pozostałych mieszkańców folwarku razem. Gdy wleczony ciężar zaczynał się staczać, ściągając w dół krzyczące z rozpacz zwierzęta, koń zawsze przychodził w sukurs: napinał potężne mięśnie, napręzał linę i zatrzymywał głaz. Wspinał się ciężko, krok po kroku, szybko oddychał, czubki podków wczepiały się w grunt, a z wielkich boków zwierzęcia lały się strumienie potu. Ów widok napętniał wszystkich podziwem. Clover ostrzegła niekiedy Boxera, żeby uważał na siebie i nie przeciążał mięśni, jednak koń jej nie słuchał. Uznał, że jego dwie maksymy: "Będę pracować jeszcze więcej" i "Napoleon ma zawsze rację" są wystarczającą receptą na wszystkie problemy. Umówił się z kogutkiem, by ten budził go trzy kwadransy zamiast pół godziny przed innymi zwierzętami. W wolnych chwilach, które teraz zdarzały się jedynie z rzadka, chadzał samotnie do kamieniołomu, ładował wóz odłamkami wapienia i bez niczyjej pomocy ciągnął go na plac budowy.

Mimo ciężkiej pracy zwierzętom nie działo się tego lata źle. Jeśli nawet nie miały więcej pożywienia niż za rządów Jonesa, nie miały też go mniej. Korzyść wypływająca z tego, że produkowały żywność tylko dla siebie i nie musiały już utrzymywać pięciorga ludzi--mamostrawców, była tak wielka, iż trzeba byłoby wielu porażek, by to zniwelować. Wielokrotnie zwierzęce metody pracy okazywały się też wydajniejsze i szybsze od ludzkich. Niektóre czynności, na przykład pielienie, można było teraz wykonać tak starannie, jak nie potrafiłby żaden człowiek. A ponieważ żadne zwierzę już nie kradło, nie było potrzeby odgradzania pastwisk od pól uprawnych; w ten sposób zaoszczędzono wiele pracy na utrzymaniu w

dobrym stanie ogrodzeń i furtek. Niemniej jednak, u schyłku lata zaczęto odczuwać rozmaite nieprzewidziane niedostatki. Brakowało parafiny, oleju, gwoździ, sznura, biszkoptów dla psów, żelaza na końskie podkowy, a żadnego z tych artykułów nie dało się wyprodukować własnymi siłami. Później spodziewano się zapotrzebowania na nasiona, nawozy sztuczne, ponadto różne narzędzia, wreszcie zaś - maszyny do wiatraka. Nikt nie miał zielonego pojęcia, skąd to wszystko wziąć.

Pewnego niedzielnego poranka, gdy zwierzęta się zebrały, aby wysłuchać rozkazów, Napoleon ogłosił, że zdecydował się prowadzić nową politykę. Odtąd Folwark Zwierzęcy nawiąże stosunki handlowe z sąsiednimi gospodarstwami, oczywiście nie dla zarobku, ale po prostu w celu zdobycia pewnych towarów, które są pilnie potrzebne. Uruchomienie wiatraka jest ważniejsze od czegokolwiek innego, oznajmił. Poczynił tedy odpowiednie kroki, by sprzedać stertę siana oraz część tegorocznego zbioru jęczmienia, a później, jeśli potrzeba będzie więcej pieniędzy, zdobędzie się je sprzedając jaja, na które jest zawsze zbyt w Willingdon. Kury, dodał knur, powinny z radością ponieść tę ofiarę, traktując ją jako własny, szczególny wkład w dzieło budowy wiatraka.

Również tym razem zwierzęta poczuły się jakoś niewyraźnie. Nigdy nie zadawać się z ludźmi, nigdy nie zajmować się handlem, nigdy nie używać pieniędzy - czyż postanowienia te nie znalazły się wśród najwcześniejszych uchwał, podjętych na ich pierwszym, triumfalnym wiecu po wygnaniu Jonesa? Wszystkie zwierzęta miały w pamięci te uchwały lub przynajmniej tak im się wydawało. Cztery młode wieprzki, które protestowały, gdy Napoleon skasował wiece, wydały nieśmiały kwik sprzeciwu; ten jednak natychmiast ucichł, bo psy warknęły wściekle. Potem, jak zwykle, owce zabeczały: Cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle!" i szybko zapomniano o tym drobnym incydencie. Wreszcie Napoleon uniósł racicę, by uciszyć zgromadzenie, i ogłosił, że wszystko już załatwił. Żadne zwierzę nie będzie musiało stykać się z ludźmi; byłoby to wysoce niepożądane. On sam gotów jest wziąć na barki wszelkie sprawy związane z prowadzeniem transakcji. Niejaki pan Whympers, prawnik z Willingdon, zgodził się pośredniczyć między Folwarkiem Zwierzęcym i światem zewnętrznym; w każdy poniedziałkowy rano będzie przyjeżdżał po instrukcje. Napoleon zakończył przemówienie zwykłym okrzykiem: "Niech żyje Folwark Zwierzęcy!" i po odśpiewaniu hymnu "Zwierzęta Anglii" zebranie zostało rozwiązane.

Wkrótce Squealer obszedł obory, stajnie i kurniki, łagodząc niepokój zwierząt. Zapewniał je, że wniosek dotyczący zakazu zajmowania się handlem i używania pieniędzy nigdy właściwie nie został uchwalony, czy też nawet zgłoszony. Tak się tylko wszystkim wydawało, a źródłem nieporozumienia były zapewne kłamstwa rozsiewane przez Snowballa. Wprawdzie kilka zwierząt miało jeszcze pewne wątpliwości, jednak Squealer zadał im kilka chytrych pytań: "Czy jesteście pewni, towarzysze, że to się wam nie śniło? Czy macie jakikolwiek dowód na istnienie takiej uchwały? Czy gdzieś ją zapisano?" Ponieważ nie ulegało żadnej wątpliwości, że nikt nie widział takiego dokumentu, zwierzęta uznały, że się po prostu pomyliły.

Tak jak ustalono, w każdy poniedziałek na folwark przyjeżdżał pan Whympers. Był on niedużym człowieczkiem o cwaniackim wyglądem; nosił bokobrody, a choć był tylko drobnym doradcą, miał jednak sporo sprytu i pierwszy zrozumiał, że Folwark Zwierzęcy będzie potrzebować pośrednika i że taki interes mu się opłaci. Zwierzęta patrzyły przerażone, jak człowiek kręci się po dziedzińcu, i unikały go, jak mogły. Tym niemniej, widok Napoleona na czworakach, wydającego polecenia Whympersowi stojącemu na dwóch nogach, łechtł ich

próżność i częściowo pozwolił pogodzić się z nową sytuacją. Obecnie stosunki z ludźmi uległy zmianie.

Zawiść sąsiadów, gdy zwierzętom zaczęło się lepiej powodzić, bynajmniej nie zmalą, wprost przeciwnie:

ludzie nienawidzili teraz zwierząt jak nigdy dotąd. Każdy w okolicy był święcie przekonany, że folwark prędzej czy później zbankrutuje, a nade wszystko - że wiatrak okaże się wielkim niewypałem. Udowodniano sobie przy piwie, postępując się wykresami, że budowla musi się zawalić, jeśli zaś nawet stanie, to i tak maszyny nie będą działać. A jednak mimowolnie zaczęto stopniowo spoglądać z pewnym szacunkiem na sprawność, z jaką zwierzęta sobie radziły. Jednym z objawów tego szacunku było to, że zaprzestano używać poprzedniej nazwy Folwarku Zwierzęcego i już nie upierano się przy mianie "Folwark Dworski". Przestano również popierać Jonesa, który porzucił nadzieje na odzyskanie gospodarstwa i osiedlił się w innej części kraju. Dotychczas Folwark Zwierzęcy utrzymywał kontakty ze światem zewnętrznym wyłącznie za pośrednictwem Whym-pera, wciąż jednak krążyły pogłoski, że Napoleon lada dzień nawiąże porozumienie handlowe albo z panem Pilkingtonem z Foxwood, albo z panem Frederickiem z Pinchfield - w żadnym wszakże wypadku, jak zauważono, z obydwojema naraz.

Mniej więcej w tym czasie świnie nieoczekiwanie przeniosły się do domu pana Jonesa i zamieszkały tam na stałe. Zwierzętom znów się wydawało, że wcześniej podjęto rezolucję przeciw takiemu postępowaniu, ale Squealer ponownie je przekonał, iż są w błędzie. Jest bezwzględnie konieczne, dowodził, by świnie, które wykonują na folwarku pracę umysłową, mogły mieć do niej odpowiednie warunki. Ponadto godności Przywódcy (ostatnio zaczął tytułować Napoleona "Przywódcą") bardziej odpowiada mieszkanie w domu niż w zwykłym chlewie. Mimo to niektóre zwierzęta były poruszone, gdy usłyszały, że świnie nie tylko spożywają posiłki w kuchni, a bawialnię zamieniły w pokój wypoczynkowy, ale również sypiają w łóżkach. Boxer przeszedł nad tym do porządku dziennego, mówiąc jak zwykle:

"Napoleon ma zawsze rację", jednak Clover, której wydawało się, że pamięta wyraźny zakaz używania łóżek, poszła pod stodołę i usiłowała odczytać Siedem Przykazań, które wypisano na ścianie. Ponieważ umiała odczytać tylko pojedyncze litery, przywołała Muriel.

- Muñel - poprosiła - przeczytaj mi Czwarte Przykazanie. Czy nie ma tam czegoś o tym, że nie wolno sypiać w łóżku?

Muriel z pewnym trudem przesyłabizowała napis.

- Tam jest napisane: "Żadne zwierzę nie będzie spać w łóżku z prześcieradłami"- powiedziała wreszcie.

Clover jakoś dziwnie nie mogła sobie przypomnieć, żeby Czwarte Przykazanie wspominało o prześcieradłach; skoro jednak wypisano to na ścianie, widocznie tak było. Squealer, który akurat przechodził opodal w asyście dwóch czy trzech psów, natychmiast przedstawił ów sporny punkt we właściwym świetle.

- Zapewne już słyszałyście, towarzyszeki, że my, świnie, sypiamy teraz w łóżkach, w domu Jonesa. Dlaczegożby nie? Doprawdy, nie sądziłyście chyba, że istnieje jakiś zakaz używania łóżek? Łóżko jest po prostu miejscem do spania. Wiązka słomy w boksie jest także, ściśle biorąc, łóżkiem. Zakaz dotyczył prześcieradeł, które są wynalazkiem człowieka. Usunęliśmy prześcieradła i zastąpiliśmy je kocami. Łóżka są rzeczywiście bardzo wygodne! Jednak podkreślam, towarzyszeki, nie zapewniają nam takiej wygody, na jaką zasługujemy, biorąc pod uwagę całą tę pracę umysłową, którą musimy obecnie wykonywać. Przecież nie

pozbawicie nas chyba miejsca wytchnienia, prawda, towarzyszki? Chyba nie chciałybyście, żebyśmy byli zbyt zmęczeni, by sprostać obowiązkom? Z pewnością żadna z was nie chce powrotu Jonesa?

Koza i kłacz natychmiast zapewniły go, że nie chcą Jonesa, i odtąd nikt już nie kwestionował tego, iż świnie śpią w łózkach. A gdy po kilku dniach ogłoszono, że będą wstawać godzinę później od innych zwierząt, też nie słyszano żadnych protestów.

Jesienią zwierzęta były utrudzone, ale szczęśliwe. Rok okazał się trudny i po sprzedaży części ziarna zapasy na zimę nie pozostały zbyt obfite, jednak perspektywa posiadania wiatraka powodowała, że nikt nie upadał na duchu. Budowa była na półmetku. Po żniwach wypadło kilkanaście bezdeszczowych, pogodnych dni; wszystkie zwierzęta mozoliły się wtedy jeszcze bardziej niż zwykle, uważały bowiem, że warto taszczyć od świtu do zmroku ciężkie kamienne bloki, jeśli można przez to podciągnąć ścianę jeszcze o kilkanaście centymetrów. Boxer wstawał nawet w środku nocy i pracował w pojedynkę przy świetle jesiennego księżyca. W wolnych chwilach zwierzęta obchodziły dookoła na wpół zbudowany wiatrak, podziwiając grubość i pionowość murów i zachwycając się, że oto bez niczyjej pomocy potrafiły wznieść tak imponującą budowlę. Tylko stary Benjamin nie chciał cieszyć się wiatrakiem, rzucając jedynie dwuznaczne uwagi, że osły mają długie życie.

Nadszedł listopad, a wraz z nim porywiste, połu-dniowo-zachodnie wiatry. Musiano przerwać budowę, bo było zbyt mokro na mieszanie cementu. Wreszcie nadeszła noc, gdy wichura rozszalała się tak gwałtownie, że budynki aż drżały w posadach, a ze stodoły spadło kilka dachówek. Obudziły się kury, skrzecząc z przerażenia, albowiem wszystkim jednocześnie się śniło, że słyszą w oddali wystrzał z dubeltówki. Rankiem zwierzęta wyszły na zewnątrz i ujrzały, że maszt leży złamany, a rosnący na skraju sadu wiąz został wyrwany z korzeniami. W chwilę później wydały okrzyk rozpacz. Widok był zaiste przerażający. Wiatrak leżał w gruzach.

Całą gromadą rzuciły się na wzniesienie. Napoleon, który jedynie z rzadka wychodził na przechadzkę, biegł teraz na czele. Tak, owoc ich wysiłków został zrównany z ziemią, kamienie zbierane z takim trudem leżały rozrzucone. Zwierzęta chwyciła za gardło czarna rozpacz; wszystkie stały nieruchomo, wpatrzona w gruzowisko. Napoleon dreptał w milczeniu tam i z powrotem, co chwila węsząc przy ziemi. Zesztywniał mu ogonek, którym knur zaczął szybko wymachiwać na boki, co świadczyło o intensywnym wysiłku umysłowym. Wreszcie przystanął, jakby podjął jakąś decyzję.

- Towarzysze - zaczął łagodnie - czy wiecie, kto jest za to odpowiedzialny? Czy wiecie, kim jest wróg, który zakradł się nocą i zniszczył wiatrak? SNOW-BALL! - zagrzmiał nieoczekiwanie. - To sprawka Snowballa! Powodowany czystą złościwością, knując, jak pokrzyżować nasze plany i zemścić się za wygnanie, wśliznął się tu pod osłoną nocy i zniweczył efekt niemal całego roku pracy. Towarzysze, ogłaszam wyrok śmierci na Snowballa. "Bohater Zwierzęcy Drugiej Klasy" i pół korca jabłek dla tego, kto wymierzy mu sprawiedliwość. Cały korzec dla tego, kto schwyta go żywcem!

Zwierzęta były głęboko tym wstrząśnięte, iż Snow-ball mógł się dopuścić równie podłego czynu. Rozległy się okrzyki oburzenia i każdy zaczął przemyślać, jak przydybać zdrajcę, gdyby kiedykolwiek pokazał się na folwarku. Niemal natychmiast odkryto w trawie opodal wzniesienia ślady świńskich racic. Ciągnęły się tylko przez kilka metrów, lecz najwyraźniej prowadziły do otworu w żywopłocie. Napoleon węszył w skupieniu i orzekł, że pozostawił je Snowball. Jego zdaniem musiał on przybyć z kierunku Foxwood.

- Nie marnujmy czasu, towarzysze! - zawołał po zbadaniu tropów. - Mamy sporo pracy. Z nastaniem świtu zaczynamy odbudowę wiatraka i będziemy ciągnąć ją przez całą zimę, bez względu na pogodę. Pokażemy temu godnemu pogardy renegatowi, że nie tak łatwo zniszczyć owoce naszego wysiłku. Pamiętajcie, towarzysze - nie będzie żadnych zmian w planach, które musimy wykonać z dokładnością co do dnia. Naprzód, towarzysze! Niech żyje wiatrak! Niech żyje Folwark Zwierzęcy!

7

Zima była sroga. Po wichurach przyszedł deszcz ze śniegiem, potem śnieg, a następnie ścisnął ostry mróz, który nie zelżał aż do połowy lutego. Zwierzęta mozoliły się przy odbudowie wiatraka tak ciężko, jak potrafiły, dobrze wiedząc, że obserwują je dziesiątki zawistników i że zazdrośni ludzie będą się cieszyć i triumfować, jeśli wiatrak nie zostanie ukończony na czas.

Złośliwi sąsiedzi udawali, iż nie wierzą, że to Snowball zniszczył wiatrak: twierdzili, że budowla się zawaliła, bo miała zbyt cienkie ściany. Zwierzęta dobrze wiedziały, że powód był inny. Zdecydowano jednak postawić ściany o grubości blisko metra zamiast półmetrowych, jak poprzednio; wymagało to wszakże zebrania znacznie większej ilości wapienia. Przez długi czas kamieniołom pokrywał głęboki śnieg i nie można było przystąpić do pracy. W ciągu kilku dni suchej i mroźnej pogody poczyniono wprawdzie niewielkie postępy, lecz była to okrutna harówka, a na dobitkę zwierzęta nie pracowały już tak żwawo jak niegdyś. Stale trzęsły się z zimna, a często bywały głodne. Jedyne Boxer i Clover nie upadały na duchu. Squealer często wygłaszał błyskotliwe mowy o radości, jaką daje wypełnianie obowiązku, i o godności pracy, jednak dla zwierząt znacznie lepszym natchnieniem była siła mięśni Boxera oraz jego niezłomne hasło: "Będę pracować jeszcze więcej!"

W styczniu skurczyły się zapasy żywności. Ograniczono drastycznie racje ziarna i ogłoszono, że w zamian zostanie zwiększony przydział kartofli. Niestety, jak się okazało, większość ziemniaków zamarzała w kopcach, których jesienią nie przykryto odpowiednio grubo. Bulwy zmiękły i straciły barwę; tylko pojedyncze sztuki nadawały się do jedzenia. Bywały dni, gdy zwierzęta nie miały żadnego pokarmu oprócz sieczonej buraków pastewnych. Wydawało się, że głód zaczyna im zaglądać w oczy.

Należało za wszelką cenę ukryć ów fakt przed światem. Ośmieleni zniszczeniem wiatraka ludzie wciąż wymyślali coraz to nowe kłamstwa na temat Folwarku. Ponownie zaczęto twierdzić, że jego mieszkańcy zdychają z głodu i od różnych chorób, że toczą się wśród nich nieustanne walki, wreszcie - że pozerają się wzajemnie i zabijają własne młode. Napoleon doskonale zdawał sobie sprawę z fatalnych skutków, jakie mogłyby nastąpić, gdyby wyszło na jaw, jak się przedstawia sytuacja żywnościowa, postanowił więc wykorzystać Whympera, żeby zamydlić wrogom oczy. Dotychczas mieszkańcy Folwarku prawie nie widywali pośrednika, gdy przyjeżdżał co poniedziałek, jednak obecnie nakazano kilku wybranym zwierzętom, w większości owcom, by w jego obecności wspominały, niby to mimochodem, iż racje pokarmowe zostały zwiększone. Ponadto Napoleon przykazał, by

niemal puste skrzynie stojące w spichlerzu napelniono prawie po brzegi piaskiem, a na wierzch wysypano resztki ziarna i mąki. Pod jakimś wiarygodnym pretekstem przeprowadzono Whympera przez spichlerz, tak by zobaczył te skrzynie. Podstęp się udał, a prawnik opowiadał potem sąsiadom, że na Folwarku Zwierzęcym żywności jest pod dostatkiem.

Niemniej jednak pod koniec stycznia stało się jasne, iż trzeba koniecznie gdzieś zdobyć nieco ziarna. W tym czasie Napoleon rzadko ukazywał się publicznie, całe dni spędzając w domu Jonesa, którego wszystkie wejścia były strzeżone przez groźne psy. Gdy opuszczał siedzibę, zawsze czynił to z wielką pompą: otaczała go wtedy zwarta eskorta złożona z sześciu psów, które zaczynały warczeć, ilekroć jakieś zwierzę podeszło zbyt blisko. Często knur nie pokazywał się nawet w niedzielę rano; wydawał wtedy rozkazy za pośrednictwem któregoś ze świń, najczęściej Squealera.

Pewnego niedzielnego poranka Squealer ogłosił, że kury, dla których nadszedł właśnie czas nioski, muszą oddawać swoje jajka. Napoleon zawarł bowiem, za pośrednictwem Whympera, umowę na dostawę czterystu jaj tygodniowo. Za uzyskane pieniądze miano zakupić dostateczną ilość ziarna i mąki, aby zwierzęta mogły wyżywić się aż do lata, kiedy to warunki życia się poprawią.

Gdy usłyszały to kury, podniosły straszliwy lament. Wprawdzie uprzedzono je wcześniej, że takie poświęcenie może okazać się konieczne, jednak nie wierzyły, iż dojdzie do najgorszego. Dopiero co przydzielono im partie jaj do wysiedzenia i teraz protestowały, krzycząc, że odbieranie ich jest morderstwem. Po raz pierwszy od wygnania Jonesa na folwarku wybuchł rodzaj buntu. Pod wodzą trzech czarnych minorek kury zdecydowanie postanowiły pokrzyżować zamiary Napoleona. Pod-fruwały więc aż pod krokwie i znosiły tam jajka, które spadały i rozbijały się. Napoleon podjął szybkie i bezwzględne kroki. Nakazał wstrzymać kurom racje żywnościowe i ostrzegł, iż każde zwierzę, które ośmieli się podać im choćby jedno ziarnko, zostanie ukarane śmiercią. Psy dopilnowały wykonania rozkazów. Kury wytrzymały przez pięć dni, potem skapitulowały i powróciły do swoich koszy. Dziewięć buntowniczek zmarło. Ich ciała pochowano w sadzie, po czym ogłoszono, że zdechły na kokcydiozę. Whymper nigdy nie dowiedział się o zajściu, a jajka zostały dostarczone zgodnie z umową; chłopak od miejscowego kupca przyjeżdżał raz na tydzień furgonetką, by odebrać towar.

Przez cały ten czas Snowballa nikt nie widział na oczy. Chodziły jedynie słuchy, iż ukrywa się w którymś z sąsiednich folwarków, w Foxwood albo w Pinchfield. Obecnie Napoleon był w nieco lepszych stosunkach z okolicznymi gospodarzami. Akurat w obejściu odkryto stos drewna, ułożony tam dziesięć lat temu, gdy karczowano lasek bukowy. Drewno było dobrze wyleżane i Whymper doradzał Napoleonowi jego sprzedaż; zarówno pan Pilkington, jak i pan Frederick przejawiali chęć kupna. Napoleon dłuższy czas wahał się, kogo wybrać.

Zauważono wszelako, iż gdy tylko był bliski porozumienia z Frederickiem, opowiadano, że Snowball ukrywa się w Foxwood; gdy zamierzał sprzedać buczynę Pilkingtonowi, Snowball "przenosił się" do Pinchfield.

Nagle wczesną wiosną wybuchła bomba. Oto okazało się, że Snowball potajemnie nawiedza nocami folwark! Zwierzęta były tak poruszone, że aż nie mogły usnąć. Mawiano, że regularnie zakrada się chyłkiem pod osłoną mroku i czyni rozmaite szkody. To właśnie on ukradł zboże, przewrócił wiadra z mlekiem, potłukł jaja, stratował świeżo obsiane zagony, obgryzł korę z drzew owocowych. Odtąd weszło w zwyczaj przypisywanie wszelkiego zła

Snowballowi. Jeśli stłukła się szyba lub zatkał się ściek, zawsze znalazł się ktoś, kto twierdził, że to sprawka nocnego gościa; gdy pewnego dnia gdzieś zapodział się klucz od spichlerza, cały folwark był święcie przekonany, że Snowball cisnął go do studni. Co zaś najdziwniejsze, nie przestano w to wierzyć nawet wtedy, kiedy zagubiony rzekomo klucz odnalazł się pod workiem mąki. Krowy zgodnie świadczyły, że Snowball zakrada się do obory i doi je podczas snu. O szczurach, które dały się we znaki, mówiono, iż są sprzymierzeńcami knura-zdrajcy.

Napoleon oświadczył, że zbrodnicza działalność Snowballa zostanie dokładnie zbadana. Otoczony psami dokonał starannej inspekcji budynków gospodarskich, podczas gdy inne zwierzęta stąpały z szacunkiem w pewnej odległości. Co chwila knur zatrzymywał się i węszył w poszukiwaniu śladów Snowballa, które, jak twierdził, rozpoznaje po zapachu. Obwąchał każdy kąt w stodole, w oborze, w kurnikach, w warzywniku, i niemal wszędzie wyczuł Snowballa. Zniżał ryj do ziemi, kilkakrotnie wciągał głęboko powietrze i wołał straszliwym głosem:

- Snowball! Był tutaj! Czuję go wyraźnie! Na dźwięk imienia "Snowball" psy złowrogo warczały i obnażały kły.

Zwierzęta były do głębi przerażone. Wydawało się im, iż Snowball posiadał coś w rodzaju tajemnej mocy, czającej się dookoła, zewsząd im zagrażającej. Wieczorem zwołał je Squealer, wielce czymś podekscytowany, zapowiadając, że ma do przekazania ważne wiadomości.

- Towarzysze! - zawołał, podrygując ze zdenerwowania - wyszła na jaw rzecz straszliwa. Oto Snowball przeszedł na żołąd Fredeńcka z Pinchfield, który obecnie knuje przeciw nam, chce na nas napaść i odebrać nam folwark! Gdy nastąpi atak, Snowball posłuży za przewodnika. Jest jednak coś jeszcze gorszego. Dotychczas sądziliśmy, że Snowball się zbuntował, powodowany próżnością i wygórowanymi ambicjami. Byliśmy w błędzie, towarzysze! Czy wiecie, jakie były rzeczywiste przyczyny tego buntu? Snowball był od samego początku w zmowie z Jo-nesem! Cały czas działał jako jego tajny agent. Wynika to czarno na białym z dokumentów, które pozostawił i które odkryliśmy dopiero teraz. Tak sobie myślę, towarzysze, że wyjaśnia to bardzo wiele. Czyż bowiem nie widzieliście na własne oczy, jak ów zdrajca usiłował - na szczęście bezskutecznie - spowodować naszą klęskę i pogrom w Bitwie pod Oborą?

Oszołomione zwierzęta milczały. Jeżeli Squealer mówił prawdę, była to niegodziwość znacznie przewyższająca zniszczenie wiatraka. Nim jednak połąpały się we wszystkim, upłynęło kilka minut. Pamiętały jednak, bądź też wydawało się im, że pamiętają, jak Snowball prowadził natarcie w Bitwie pod Oborą, jak zwoływał je do szeregu i nieustannie zagrzewał do walki, jak nie zatrzymał się ani na moment, gdy śrut wystrzelony z dubeltówki Jonesa poranił mu grzbiet. Początkowo wydawało się niepojęte, jak to wszystko ma się do zarzutu, iż pozostaje w zmowie z Jonesem. Nawet Boxer, który nie był szczególnie dociekliwy, czuł się nieswojo. Wyciągnął się na ziemi, podkurczył przednie kopyta, przyklnął oczy i z wielkim wysiłkiem przystąpił do formułowania swoich myśli.

- W to nie uwierzę - oznajmił wreszcie. - Snowball walczył dzielnie w Bitwie pod Oborą, Sam widziałem. Czy nie odznaczyliście go orderem "Bohater Zwierzęcy Pierwszej Klasy" zaraz po zwycięstwie?

- I to był właśnie nasz błąd, towarzyszu. Wiemy obecnie - a znajduje to potwierdzenie w tajnych dokumentach, które pozostawił - że w rzeczywistości starał się doprowadzić do

naszej klęski.

- Ale przecież został ranny - zauważył Boxer. - Wszyscy widzieliśmy, jak broczył krwią.

- To także był podstęp! - wykrzyknął Squealer.

- Śrut zadrasnął go tylko. Gdybyście umieli czytać, pokazałbym wam zapiski, w których sam to przyznaje. Zadanie tego nikczemnika polegało na tym, iż w krytycznym momencie miał dać sygnał do ucieczki i w ten sposób oddać pole nieprzyjacielowi. Mało brakowało, a byłoby mu się powiodło - można rzec, towarzysze, że powiodłoby się z całą pewnością, gdyby nie nasz bohaterski przywódca, towarzysz Napoleon. Czy nie pamiętacie, jak w tej samej chwili, gdy Jones i jego parobcy wpadli na podwórze, Snow-ball nagle się odwrócił i dał nogę, a za nim wiele zwierząt? A czy nie pamiętacie, że gdy w naszych szeregach zapanował popłoch i wszystko wydawało się stracone, towarzysz Napoleon rzucił się jak burza naprzód, krzycząc: "Śmierć ludzkości!" i zatopił zęby w łydce Jonesa? Towarzysze, TO przecież chyba pamiętacie! - wołał Squealer, kiwając się z boku na bok.

Ponieważ opisał tę scenę tak plastycznie, zwierzętom wydawało się, że istotnie wszystko pamiętają. W każdym bądź razie pamiętają, iż w krytycznym momencie bitwy Snowball rzucił się do ucieczki. Jeden Boxer nadal czuł się odrobinę nieswojo.

- Nie wierzę, żeby Snowball był zdrajcą od samego początku - rzekł w końcu. - Potem, to co innego. Ale w Bitwie pod Oborą okazał się dobrym towarzyszem.

- Nasz Przywódca, towarzysz Napoleon - oznajmił Squealer powoli i dobitnie - twierdzi kategorycznie, powtarzam: kategorycznie, towarzysze - że Snowball pozostawał na usługach Jonesa od samego początku

- tak, nawet wtedy, kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o Powstaniu.

- A, to co innego - powiedział Boxer. - Jeśli towarzysz Napoleon tak mówi, musi to być słuszne.

- Oto właściwa postawa! - zawołał Squealer, zauważono jednak, że mrugając nieustannie oczkami spojrzął krzywo na Boxera. Zbierał się już do odejścia, ale przystanął, odwrócił się i dodał wymownym tonem:

- Ostrzegam wszystkie zwierzęta: miejcie oczy szeroko otwarte. Mamy bowiem powody, by przypuszczać, że wśród nas ukrywa się kilku tajnych agentów Snowballa!

Po czterech dniach, późnym popołudniem, Napoleon rozkazał, by wszystkie zwierzęta zebrały się na podwórzu. Gdy to nastąpiło, knur wymaszerował z domu strojny w swoje dwa medale (ostatnio przyznał sobie "Bohatera Zwierzęcego Pierwszej Klasy" oraz "Bohatera Zwierzęcego Drugiej Klasy"); dookoła niego kręciło się dziewięć psów, warczących tak groźnie, że zwierzęta aż drżały z przerażenia. Wszystkie przycupnęły, jakby wiedząc z góry, że będą się działy straszliwe rzeczy.

Napoleon stał tymczasem nieruchomo, groźnie spoglądając na całą gromadę, po czym wydał ostry i donośny kwik. Na ów sygnał psy skoczyły naprzód, chwyciły za uszy cztery świnie i powlokły je, kwiczące z bólu i trwogi, do jego stóp. Uszy ofiar krwawiły, psy zakosztowały krwi i przez kilka chwil wydawało się, że oszaleją. Ku powszechnemu osłupieniu trzy z nich rzuciły się na Boxera. Koń dostrzegł w porę napastników, wysunął kopyto, trafił pierwszego psa w powietrzu i przygwoździł go do ziemi. Pies zaczął skowyczeć o łaskę, a dwa pozostałe uciekły, podkuliwszy pod siebie ogony. Boxer spojrzął pytająco na Napoleona, nie wiedząc, czy ma zmiążyć psa, czy też puścić go wolno. Napoleon jakby się zmieszał i ostro nakazał Boxerowi puścić psa; koń natychmiast podniósł kopyto i poturbowany kundel uciekł wyjąc. Wkrótce wrzawa ucichła. Cztery świnie oczekiwały, drżąc ze strachu, z winą jaskrawo

wypisaną na ryjach. Napoleon wezwał je, by przyznały się do zbrodni. Były to te same świnie, które protestowały, gdy zniesiono niedzielne wiece. Bez dalszych nacisków wyznały, iż od czasu wygnania Snowballa utrzymywały z nim tajne kontakty, współdziałały w zburzeniu wiatraka oraz brały udział w spisku, którego celem było oddanie Folwarku panu Fredeńckowi. Dodały, iż Snowball powiedział im w prywatnej rozmowie, że od lat jest tajnym agentem Jonesa. Gdy skończyły, psy natychmiast przegryzły im gardła, a Napoleon spytał potężnym głosem, czy może któreś ze zwierząt również pragnie coś ujawnić. Wtedy wyszły na środek trzy kury, które stały na czele stłumionego buntu jajecznego, wyznając, iż Snowball ukazał się im we śnie i namawiał, by sprzeciwiały się rozkazom Napoleona. Kury także ubito na miejscu. Następnie wystąpiła gęś, przyznając się do kradzieży podczas ubiegłorocznych żniw sześciu kłosów żyta, które wydziobała potem w nocy. Po gęsi jedna z owiec ujawniła, że oddawała mocz do sadzawki z wodą do picia - do czego namówił ją, jak twierdziła, Snowball; potem dwie inne owce przyznały się do zamordowania starego barana, znanego z oddania Napoleonowi. Zbrodni tej dokonali goniąc go wokół ogniska, gdy biedak cierpiął na duszności. Wszyscy ci winowajcy także ponieśli śmierć. Zeznania i egzekucje ciągnęły się dotąd, aż przed Napoleonem wyrósł stos trupów, a powietrze przesiąkło zapachem krwi, nie znanym od czasu wygnania Jonesa.

Gdy już było po wszystkim, zwierzęta z wyjątkiem świń i psów wyniosły się w pośpiechu. Doznały wstrząsu i czuły przygnębienie. Nie wiedziały, co jest bardziej przerażające - zdrada tych towarzyszy, którzy weszli w znowę ze Snowballem, czy też okrutna kara, jaką wymierzono im na ich oczach. Wprawdzie dawnymi czasy widywały równie okropne krwawe sceny, jednak wydawało się im, że obecne wydarzenia są znacznie gorsze, albowiem rozegrały się w ich własnym gronie. Od odejścia Jonesa żadne zwierzę nie zabiło drugiego. Nie zamordowano nawet najpodlejszego szczura. Zwierzęta powlokły się na niewielkie wzniesienie, gdzie stał na wpół ukończony wiatrak, a kiedy tam dotarły, wszystkie, zda się odruchowo, jednocześnie się położyły i przywarły do siebie, jakby pragnąc się ogrzać - Clover, Muriel, Benjamin, krowy, owce, całe stado gęsi i kur - zabrakło tylko kota, który, nim Napoleon przywołał zwierzęta na podwórze, gdzieś nagle znikł. Przez pewien czas nikt nie odezwał się ani słowem. Tylko Boxer pozostał na nogach. Kręcił się niespokojnie tu i tam, smagając boki długim, ciemnym ogonem, co pewien czas rżąc cichutko ze zdziwienia.

Wreszcie powiedział:

- Nic nie rozumiem. Nigdy nie przypuszczałem, że coś takiego może się stać w naszym gospodarstwie. W tym musi być jakaś nasza wina. Widzę tylko jedno wyjście: więcej pracować. Od dziś będę wstawać całą godzinę wcześniej.

Ciężkim truchtem podążył w kierunku kamieniołomu. Dotarłszy tam, zebrał dwa ładunki kamieni i przed udaniem się na spoczynek pociągnął je kolejno na budowę.

Zwierzęta w milczeniu tuliły się do Clover. Z wzniesienia, na którym leżały, rozciągał się szeroki widok na okolicę. Obejmowały wzrokiem większą część Folwarku: rozległe pastwiska graniczące z szosą, łąkę, gaik, sadzawkę, pola pokryte gęstym zielonym dywanem wschodzącej pszenicy, czerwone dachy budynków gospodarskich z dymiącymi kominami. Był pogodny wieczór wiosenny. Trawę i zieleniejące żywopłoty złociły ukośne promienie słońca. Nigdy dotychczas folwark

- z pewnym zdziwieniem nagle przypomniały sobie, że należy do nich, że każda piędź ziemi jest ich własnością

- nie wydawał się zwierzętom tak drogi. Kiedy Clover popatrzyła w dół, oczy jej zwilgotniały.

Gdyby potrafiła wyrazić swoje myśli, zapewne powiedziała, że bynajmniej nie osiągnęła tego, co spodziewali się osiągnąć, gdy przed laty zabierali się do obalenia rodzaju ludzkiego. Akty terroru i rzezi nie były tym, co wyobrażały sobie zwierzęta owej nocy, gdy stary Major po raz pierwszy wezwał je do powstania. Kiedy ona sama myślała o przyszłości, marzyła o społeczeństwie zwierząt wolnym od głodu i bata, gdzie panowałyby równość, każde zwierzę pracowałoby stosownie do swoich zdolności, a silni opiekowałiby się słabszymi, tak jak ona zaopiekowała się stadkiem kaczek tej nocy, kiedy przemawiał Major. Zamiast tego - Clover sama nie wiedziała dlaczego - nadeszły czasy, gdy każdy boi się mówić prawdę, wszędzie włączają się okrutne, warczące psy i trzeba patrzeć, jak towarzyszom przyznającym się do ohydnych zbrodni rozszarpuje się gardła. Clover ani przez chwilę nie pomyślała o buncie czy nieposłuszeństwie. Wiedziała, że nawet w obecnej sytuacji zwierzętom dzieje się o wiele lepiej niż za rządów Jonesa i ich najważniejszą powinnością jest niedopuszczenie do powrotu ludzi. Bez względu na to, co nastąpi, ona pozostanie wierna wspólnym ideałom, będzie ciężko pracować, wykona rozkazy, które jej wydadzą, i będzie nadal uznawać przywództwo Napoleona. A jednak, rozważała, ona sama i inne zwierzęta nie na to przecież liczyły i nie po to harowały. Nie po to budowały wiatrak i narażały się na kule ze strzelby Jonesa. Takie były myśli Clover, choć brakowało jej słów, by je wyrazić.

Wreszcie, czując, że może to w pewnym sensie zastąpić słowa, których nie umiała odnaleźć, zaintonowała "Zwierzęta Anglii". Otaczające ją zwierzęta podchwyciły melodię i zaśpiewały pieśń trzykrotnie - wprawdzie bardzo poprawnie, jednak wolno i posępnie, tak jak nigdy dotąd.

Zaledwie skończyły, podszedł do nich Squealer w towarzystwie dwóch psów: jego mina zdradzała, że ma coś ważnego do powiedzenia. Oświadczył, że na mocy specjalnego dekretu towarzysza Napoleona hymn

"Zwierzęta Anglii" został zakazany. Od dziś nie wolno go śpiewać.

Zwierzęta aż zamurowało.

- Ale dlaczego? - krzyknęła Muriel.

- Pieśń stała się zbędna - odrzekł sucho Squealer. - "Zwierzęta Anglii" były hymnem Powstania. Ale Powstanie zostało zakończone. Dzisiejsza popołudniowa egzekucja zdrajców była ostatnim jego aktem. Wróg, zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny, został pokonany. W "Zwierzętach Anglii" wyrażaliśmy tęsknotę za lepszą społecznością, którą zbudujemy. Ona już jednak istnieje. A zatem pieśń stała się nieaktualna.

Choć zwierzęta się bały, niektóre byłyby może i zaprotestowały, w tej samej jednak chwili owce rozpoczęły swój stały koncert: "Cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle", który trwał kilkanaście minut i położył kres wszelkim dyskusjom.

Odtąd "Zwierząt Anglii" więcej nie słyszano. Zamiast zakazanej pieśni poeta Minimus skomponował inną, która zaczynała się od słów:

Folwarku Zwierzęcy, ojczyzno ma słodka, Nigdy przeze mnie krzywda Cię nie spotka!

Pieśń tę śpiewano każdego niedzielnego ranka po wywieszeniu flagi. Jednak każdy twierdził, że jej słowa i melodia nawet nie umywają się do "Zwierząt Anglii".

Kilka dni później, gdy groza spowodowana egzekucjami nieco opadła, niektóre zwierzęta przypominały sobie - bądź też wydawało się im, że pamiętają - iż Szóste Przykazanie brzmi: "Żadne zwierzę nie zabije innego". Choć nikt nie ośmielił się wspomnieć o tym w obecności świń lub psów, panowało ogólne przeświadczenie, iż zabójstwa, których się dopuszczono, są sprzeczne z tym nakazem. Clover poprosiła Ben-jamina, by odczytał jej Szóste Przykazanie, a gdy osioł jak zwykle odmówił, twierdząc, iż nie będzie zawracać sobie głowy takimi sprawami, udała się do Muñel. Muriel spełniła jej prośbę. Szóste przykazanie brzmiało: "Żadne zwierzę nie zabije innego bez powodu". Nie wiedzieć czemu, ostatnie dwa słowa dotąd jakoś umykały pamięci zwierząt. Przekonano się jednak, że przykazanie nie zostało pogwałcone: zaistniały bowiem uzasadnione powody, by zgładzić zdrajców, którzy spiskowali ze Snowballem.

Przez cały rok zwierzęta pracowały z jeszcze większym wysiłkiem niż poprzednio. Odbudowa wiatraka, którego ściany miały być dwa razy grubsze, i wykończenie go w przewidzianym terminie, a także codzienna praca w gospodarstwie, stanowiły niezwykle ciężkie zadanie. Niekiedy zwierzętom wydawało się, że pracują dłużej i nie jedzą lepiej aniżeli za czasów Jonesa. W niedzielne ranki Squealer, trzymając w racicy długi zwój papieru, odczytywał im zestawienia liczb, z których wynikało, iż produkcja rozmaitych artykułów żywnościowych wzrosła o dwieście, trzysta, a niekiedy nawet o pięćset procent. Zwierzęta nie miały żadnego powodu, żeby mu nie wierzyć, zwłaszcza że nie pamiętały dobrze warunków życia przed Powstaniem. Z drugiej jednak strony bywały dni, kiedy myślały, że wołałyby mniej liczb, a więcej jedzenia.

Wszystkie rozkazy były teraz wydawane za pośrednictwem Squealera bądź też którejsz z pozostałych świń. Napoleon ukazywał się publicznie nie częściej niż raz na dwa tygodnie. Kiedy wychodził do zwierząt, towarzyszyła mu nie tylko psia eskorta, ale również czarny kogucik, który niby herold maszerował na czele orszaku, piejąc donośnie "kukuryku!", ilekroć knur zabierał głos. Chodziły słuchy, iż nawet w domu Napoleon zamieszkał osobno. Obsługiwany przez dwa psy jadał samotnie, a potrawy podawano mu na kosztownym porcelanowym serwisie, który wyjęto z oszklonej serwantki w saloniku. Ogłoszono też, że oprócz pozostałych dwóch uroczystości, ze strzelby będzie się dawać ognia na wiwat również w dniu urodzin Napoleona.

Obecnie przestano go nazywać jedynie po imieniu.

Przybierano ton oficjalny tytułując knura: "naszym Przywódcą, towarzyszem Napoleonem", a świnię zaczęły wynajdować dlań takie tytuły jak "Ojciec Wszystkich Zwierząt", "Postrach Ludzkości", "Dobroczyńca Owczarni", "Przyjaciel Kacząt" - i tak dalej. W swoich przemówieniach Squealer, któremu ze wzruszenia łzy spływały po ryju, prawił o mądrości Napoleona, o dobroci jego serca i o tym, jak głęboką miłością Przywódca darzy wszystkie zwierzęta, również, a może nawet w szczególności, nieszczęśliwe stworzenia nadal żyjące w ujarzmieniu i ciemnocie na innych folwarkach. Weszło w zwyczaj przypisywanie Napoleonowi zasług za każde osiągnięcie i każde pomyślne zdarzenie. Często można było usłyszeć, jak jedna kura chwali się drugiej:

"Dzięki naszemu Przywódcy, towarzyszowi Napoleonowi, zniosłam pięć jaj w ciągu sześciu dni" lub jak para krów pijących wodę z sadzawki wznosi okrzyki:

*"Dzięki naszemu Przywódcy, towarzyszowi Napoleonowi, woda ma przewspaniały smak!"
Ogólny nastrój panujący na folwarku znakomicie wyraził ułożony przez Minimusa poemat
zatytułowany "Towarzysz Napoleon":*

jego słowa brzmiały tak:

Sierot dobroczyńco!

Szczęścia krynico!

Panie wiadra z pomyjami! Dusza ma płonie

Miłością do Ciebie,

Nie opuścisz nas w potrzebie,

Tyś jest jak słońce na niebie,

Towarzyszu Napoleonie!

O, jak szczerze szafujesz Tym, co Twe stworzenia miłują:

Świeża słoma w przegrodzie,

Moc strawy w zagonie.

Każde zwierzę, duże czy małe

Śpi spokojnie, w dzień głosząc Twą chwałę,

Sławiąc imię Twe wspaniałe,

Towarzyszu Napoleonie!

*Gdybym miał maleńkie prosiątko, Zanim by podrośło, niebożątko, Jeszcze grzałoby się w
matki łonie - A już by dobrze wiedziało, Że czcić Cię i wielbić - to mało, I pierwszy kwik by
wydało:*

" Towarzyszu Napoleonie!"

*Napoleon pochwalił utwór i nakazał spisać go na ścianie wielkiej stodoły, gdzie po
przeciwległej stronie znajdowało się Siedem Przykazań. Ponad wierszem górował portret
Napoleona z profilu, który Squealer wymalował białą farbą.*

*Tymczasem Napoleon wdał się za pośrednictwem Whympera w zawile pertraktacje z
Frederickiem i Pil-kingtonem. Stos drewna jeszcze nie został sprzedany. Pierwszy sąsiad
miał nań większą chrapkę niż drugi, nie chciał jednak dać przyzwoitej ceny. Właśnie wtedy
znów zaczęły krążyć pogłoski, iż właściciel Pinchfield i jego ludzie knują napaść na Folwark
oraz zniszczenie wiatraka, którego budowa budziła wściekłą zazdrość Fredericka. Podobno
Snowball nadal ukrywał się w jego gospodarstwie. W środku lata zwierzęta przeraziła
wiadomość, że trzy kury przyznały się, iż za namową tego renegata zawiązały spisek na
życie Napoleona. Natychmiast zostały stracone, a w celu zapewnienia bezpieczeństwa
Przywódcy podjęto nowe środki ochrony. Nocą jego łoża strzegły cztery psy, po jednym
przy każdym rogu, a młodej świni imieniem Pinkeye nakazano kosztować wszystkich potraw
przed Napoleonem, w obawie, iż może być w nich trucizna.*

*Wkrótce potem ogłoszono, że Napoleon postanowił sprzedać stos drewna panu
Pilkingtonowi; zamierzał również zawrzeć z nim stałe porozumienie w celu wymiany pewnych
produktów między Folwarkiem Zwierzęcym i Foxwood. Stosunki Napoleona z Pilkin-gtonem,
mimo że ich kontakty odbywały się wyłącznie poprzez Whympera, stały się obecnie niemal
przyjacielskie. Zwierzęta nie ufały Pilkingtonowi - był wszak człowiekiem - stokroć jednak
wolały go od Fredericka, którego jednocześnie bały się i nienawidziły. Mijało lato, budowa
wiatraka zbliżała się do końca, a pogłoski o groźącym zdradzieckim ataku wciąż się nasilały.
Opowiadano, że Frederick wynajął przeciw zwierzętom dwunastu parobków uzbrojonych w
strzelby, że już przekupił urzędników oraz policję, tak iż gdyby dostał w ręce tytuł*

własności Folwarku Zwierzęcego, nie dociekano by, jak go zdobył. Na dobitkę z Pinchfield dochodziły straszliwe wieści o okrucieństwach, jakie Frederick zadawał swoim zwierzętom. Starego konia zaćwiczył batem na śmierć, krowy głodził, psa wrzucił do rozpalonego pieca piekarskiego, a wieczorami zabawiał się zmuszając do walki koguty, którym przywiązywał do ostróg odłamki żyłek. Zwierzęta unosiły się wściekłością słysząc o losie swoich towarzyszy i niekiedy domagały się, by im pozwolono wyruszyć całą gromadą na Pinchfield, wygnać stamtąd ludzi i uwolnić prześladowanych pobratymców. Jednak Squealer odradzał takie pochopne czyny i radził zaufać strategii towarzysza Napoleona.

Niemniej jednak wrogość do Fredeńcka bynajmniej nie osłabła. Pewnego niedzielnego poranka Napoleon zwołał zebranie w stodole i wyjaśnił zwierzętom, że nigdy, ani przez chwilę, nie nosił się z zamiarem sprzedaży drewna Fredeńckowi; stwierdził, iż zadawanie się z takim łotrem jest poniżej jego godności. Gołębiom, które nadal wysyłano w celu głoszenia wiadomości o Powstaniu, zabroniono siadać gdziekolwiek w Fox-wood; ponadto nakazano im zmienić hasło "Śmierć ludzkości" na: "Śmierć Fredeńckowi". U schyłku lata wyszła na jaw jeszcze jedna podła machinacja Snow-balla. Oto okazało się, że łany pszenicy przerośnięte są chwastami: niebawem odkryto, iż podczas jednej z potajemnych nocnych wizyt Snowball domieszał nasion chwastów do ziarna przeznaczonego na siew. Gąsior, który brał udział w spisku, wyznał Squealerowi winę i natychmiast popełnił samobójstwo tykając trujące wilcze jagody. Zwierzęta dowiedziały się również, iż Snowball nigdy nie otrzymał - wbrew mniemaniom wielu - orderu "Bohater Zwierzęcy Pierwszej Klasy". Była to po prostu zwykła plotka, którą sam Snowball zaczął rozsiewać kilka dni po Bitwie pod Oborą. Jednak nie koniec na tym: jak się okazało, zdrajca ów otrzymał nagane za tchórzostwo wykazane podczas walki. Niektóre zwierzęta znów słuchały tego wszystkiego z lekkim zdumieniem, ale Squealer wkrótce zdołał je przekonać, że pamięć im szwankuje.

Jesienią, dzięki ogromnemu, wyczerpującemu wysiłkowi - niemal równocześnie wypadły bowiem żniwa

- wiatrak został ukończony. Wprawdzie należało jeszcze zainstalować maszyny, których zakupem zajął się Whym-per, ale budynek stał gotowy. Wbrew wszelkim trudnościom, mimo braku doświadczenia i stosowania prymitywnych narzędzi, mimo niepowodzeń i zdrady Snowballa, robotę ukończono dokładnie tak, jak zaplanowano: co do dnia! Zmęczone, lecz dumne zwierzęta chodziły dookoła swego arcydzieła, które wydawało się im jeszcze piękniejsze niż poprzednia, zburzona budowla. Najważniejsze było to, iż nowy wiatrak miał dwa razy grubsze ściany. Można by je rozwalić chyba tylko materiałem wybuchowym! A gdy uświadomiły sobie, jak ciężko harowały, jakie przeszkody pokonały i jaka olbrzymia zmiana nastąpi w ich życiu, kiedy śmigi zaczną się obracać, a prądnice dostarczą energii - gdy sobie to wszystko uświadomiły, zapomniawszy o zmęczeniu puściły się w szaleńczym tańcu radości wokół budowli, wydając okrzyki triumfu. Sam Napoleon, w towarzystwie psów i kogutka, przybył na miejsce, by obejrzeć ukończone dzieło; osobiście pogratulował zwierzętom i ogłosił, że wiatrak będzie zwać się "Wiatrakiem Napoleona". W dwa dni później nieoczekiwanie zwołano zwierzęta do wielkiej stodoly. Wszystkie aż zaniemówiły ze zdumienia, kiedy Napoleon oznajmił im, że sprzedano drewno Fredeńckowi. Nazajutrz mieli przybyć jego furmani, by rozpocząć wywózkę buczyny. Przez cały czas pozornej przyjaźni z Pilkingtonem Napoleon pozostawał w tajnym porozumieniu z Frederickiem.

Zerwano wszelkie stosunki z Foxwood, a Pilkingtonowi wysłano obelżywe pisma. Gołębiom nakazano unikać Pinchfield i zmienić hasło "Śmierć Fredeńckowi" na: "Śmierć

Pilkingtonowi". Jednocześnie Napoleon zapewnił zwierzęta, że pogłoski zapowiadające napaść na Folwark są całkowicie nieprawdziwe, a doniesienia o okrucieństwach Fredericka - grubo przesadzone. Plotki te rozpuszczali zapewne Snowball i jego poplecznicy. Okazało się teraz, iż Snowball wcale nie ukrywał się w Pinchfield i tak naprawdę nie był tam nigdy: zamieszkiwał - pławiąc się, jak twierdzono, w wielkim zbytku - w Foxwood i w rzeczywistości był od lat płatnym sługusem Pilkingtona.

Świnie zachwycały się przebiegłością Napoleona. Udając przyjaźń z Pilkingtonem zmusił Fredericka do podwyższenia o dwanaście funtów oferowanej ceny za buczynę. Jednak geniusz Napoleona, twierdził Squealer, polegał na tym, iż w gruncie rzeczy nie ufał on nikomu, nawet Frederickowi. Ten chciał zapłacić czymś, co nazywa się czek: kawałkiem papieru z wypisaną obietnicą wypłaty. Napoleon okazał jednak chytrość. Zażądał prawdziwych banknotów pięciofuntowych, które miały być dostarczone przed zabraniem drewna. Frederick już zapłacił żadaną sumę, która wystarczy na zakup urządzeń niezbędnych do wiatraka.

Wkrótce parobcy załadowali buczynę na wozy i wywieźli ją w pośpiechu. Gdy drewno zostało uprzątnięte, zwołano w stodole drugie specjalne zebranie, by zwierzęta mogły obejrzeć banknoty otrzymane od Fre-deńcka. Napoleon, błogo uśmiechnięty, przy swoich dwóch orderach, spoczywał na wymoszczonym słomą podwyższeniu; obok, na porcelanowym półmisku pochodzącym z kuchni, ułożono starannie pieniądze. Zwierzęta wolno defilowały przed knurem: każde mogło napatrzyć się do woli, Boxer zniżył łeb, by powąchać banknoty, a wątle, białe papierki poruszyły się i zaszeleściły pod jego oddechem.

W trzy dni później wybuchła straszliwa awantura. Blady jak ściana Whympers pedałował co sił, a kiedy znalazł się na podwórzu, cisnął rower na ziemię i pobiegł jak strzała prosto do domu. Po chwili z apartamentów Napoleona dobiegł zdławiony ryk wściekłości. Wiadomość o tym, co się stało, obiegła folwark w mgnieniu oka. Banknoty były fałszywe! Frederick otrzymał drewno za darmo!

Napoleon natychmiast zwołał zwierzęta i straszliwym głosem obwieścił wyrok śmierci na Fredericka. Jeśli zostanie schwytany, zapowiedział, będzie ugotowany żywcem.

Jednocześnie knur ostrzegł zgromadzonych, iż po tym zdradzieckim uczynku należy spodziewać się najgorszego. Frederick i jego parobcy mogą lada chwila przeprowadzić długo oczekiwany atak. Na wszystkich drogach wiodących do folwarku ustawiono warty. Ponadto do Foxwood wysłano cztery gołębie z pojednawczą odezwą, którą, czego się spodziewali, umożliwi przywrócenie dobrych stosunków z Pilkingtonem.

Atak nastąpił z samego rana. Zwierzęta jadły śniadanie, gdy nadbiegli czatownicy, krzycząc, iż Fredeńck i jego ludzie przedostali się już przez pięciobelkową bramę. Bez wahania ruszono na ich spotkanie; tym razem jednak zwycięstwo wydawało się daleko trudniejsze aniżeli w Bitwie pod Oborą. Napastników było piętnastu, mieli pół tuzina dubeltówek, z których dali ognia, gdy tylko zbliżyli się na pięćdziesiąt metrów. Zaatakowanych przeraził straszliwy huk wystrzałów oraz kąśliwy śrut i mimo nawoływań Napoleona oraz Boxera wkrótce szeregi się rozluźniły. Byli już pierwsi ranni. Zwierzęta schroniły się więc do budynków gospodarskich, skąd ostrożnie zerkały przez szpary i otwory. Całe wielkie pastwisko, łącznie z wiatrakiem, wpadło w ręce wroga. Przez chwilę wydawało się, że nawet Napoleon stracił głowę. W milczeniu biegał tu i tam, merdając wyprostowanym ogonkiem. Tęsknie spoglądano w stronę Foxwood. Gdyby Pilkington i jego parobcy przyszli im z pomocą, jeszcze mogliby zwyciężyć. W tej samej jednak chwili powróciły cztery gołębie

wystane poprzedniego dnia, a jeden z nich trzymał w dziobie świstek papieru - odpowiedź Pilkingtona. Napisano na nim ołówkiem:

"Dobrze wam tak".

Tymczasem Frederick i jego ludzie zatrzymali się przed wiatrakiem. Zwierzęta obserwowały wrogów i wkrótce rozległy się przerażone szepty. Jeden z parobków trzymał żelazny drag, a drugi - młot kowalski. Najwyraźniej zamierzali zburzyć mury.

- To niemożliwe! - krzyknął Napoleon. - Ściany są zbyt grube. Mogą walić nawet i tydzień. Odwagi, towarzysze!

Ale Benjamin uważnie śledził poczynania ludzi. Dwaj z młotem i łomem wiercili dziurę u podstaw

budowli. Powoli, niemal z rozbawieniem, osiół skinął długim pyskiem.

- Tak myślałem - potwierdził. - Czy nie widzicie, co oni robią? Za chwilę wpakują do tej dziury ładunek wybuchowy.

Zwierzęta czekały w osłupieniu. Teraz nie mogły opuścić schronienia, jakie dawały budynki. Po kilku minutach ujrzały, jak ludzie uciekają na wszystkie strony. Wkrótce rozległ się ogłuszający huk. Gołębie zawirowały w powietrzu, a wszystkie zwierzęta z wyjątkiem Napoleona padły na brzuchy, przyciskając pyski do ziemi. Gdy powstały, ujrzały zamiast wiatraka wielką chmurę czarnego dymu. Powoli rozwiewał ją wiatr. Wiatrak przestał istnieć! Na ten widok wróciła im odwaga. Strach i rozpacz sprzed kilku chwil ustąpiły wściekłości z powodu podłego i nikczemnego czynu ludzi. Zwierzęta wydały potężny okrzyk zemsty i nie czekając na dalsze rozkazy, zwartą gromadą runęły na wroga. Tym razem nie zważały na okrutne śruciny, które smagały je niczym grad. Rozgorzała dzika i zajadła walka. Ludzie strzelali raz po raz, a gdy zwierzęta ich dopadły, zaczęli walić je kijami i kopać ciężkimi buciorami. Zabito krowę, trzy owce i dwie gęsi, a prawie każdy został ranny. Nawet Napoleonowi, który z tyłów kierował natarciem, śrucina urwała koniuszek ogona. Jednak napastnicy także zdrowo dostali za swoje. Trzem parobkom pękły czaszki pod ciosami kopyt Boxera, innemu krowa przebiła rogiem brzuch, a jeszcze innemu Jessie i Blue-bell podarły spodnie na strzępy. Gdy zaś dziewięć psów z gwardii przybocznej Napoleona, którym nakazał on wykonać pod osłoną żywoptotu manewr oskrzydłający, ujadając przeraźliwie pojawiło się nagle na flance wroga, parobków ogarnęła panika. Zrozumieli, że mogą zostać otoczeni. Fredeńck krzyknął do nich, by uciekali póki czas, i tchórzliwi napastnicy jęli zmykać, gdzie pieprz rośnie. Zwierzęta ścigały ich aż do skraju pola i zdążyły wlepić jeszcze kilka kopniaków, gdy ludzie przeciskali się przez kolce.

Zwyciężyły, lecz były u kresu sił i ociekały krwią. Kulejąc podążyły powoli w kierunku gospodarstwa. Widok martwych towarzyszy, rozciągniętych na trawie, przyprawił niektórych o tży. Zatrzymały się na chwilę w żałobnym milczeniu, w miejscu, gdzie niegdyś stał wiatrak. Tak, wiatraka nie było; zniknęły niemal wszystkie ślady ich trudu. Nawet fundamenty zostały częściowo zburzone. Gdyby zwierzęta chciały ponownie przystąpić do odbudowy, tym razem nie mogłyby, jak poprzednio, wykorzystać pokruszonych kamieni; te bowiem także zniknęły. Siła wybuchu rozrzuciła je na setki metrów dookoła. Mogło się wydawać, że wiatrak nigdy nie istniał. Gdy gromada zbliżyła się do folwarku, na jej spotkanie wybiegł w podskokach, wymachując ogonkiem, rozpromieniony Squealer, który podczas bitwy podziewał się nie wiadomo gdzie. Od strony budynków dochodziły uroczyste

wystrzały z fuzji.

- Po co ta kanonada? - odezwał się Boxer.

- Żeby uczcić nasze zwycięstwo! - zawołał Squealer.

- Jakie zwycięstwo? - zapytał Boxer. Krwawił z kolan, stracił podkowę, miał pęknięte kopyto, a pod skórą tylnej nogi utkwilo mu kilkanaście śrucin.

- Jakie zwycięstwo, towarzyszu? Czy nie wyparliśmy wroga z naszej ziemi, świętej ziemi Folwarku Zwierzęcego?

- Ale przecież oni zniszczyli nam wiatrak. Pracowaliśmy przy nim dwa lata!

- I co z tego? Zbudujemy następny wiatrak. Postawimy i sześć wiatraków, jeśli będzie się nam podobało. Nie doceniacie, towarzyszu, doniosłości tego, czegośmy dokonali. Wróg okupował ziemię, na której stoimy. Obecnie - dzięki genialnemu przywództwu towarzysza Napoleona - odzyskaliśmy każdy jej utracony skrawek!

- Odzyskaliśmy więc to, co mieliśmy przedtem - powiedział Boxer.

- Oto właśnie nasze zwycięstwo - zakończył Squealer.

Zwierzęta pokuśtykały na podwórze. Śruciny w tylnej nodze zadawały Boxerowi nieznośny ból. Koń widział przed sobą ciężką pracę przy budowie wiatraka od fundamentów i już teraz wewnętrznie przygotowywał się do wysiłku. Jednak po raz pierwszy pomyślał, że ma już jedenaście lat i że jego potężne mięśnie może nie są już takie, jakie były.

Gdy jednak zwierzęta ujrzały zielony sztandar łopoczący na wietrze, gdy znów usłyszały huk wystrzałów z dubeltówki - dano ognia aż siedem razy - i wysłuchały przemówienia Napoleona, w którym pogratulował im męstwa, wydało im się, że mimo wszystko odniosły wielkie zwycięstwo. Poległym w boju wyprawiono uroczysty pogrzeb. Boxer i Clover ciągnęli furę służącą za karawan, a orszak żałobny prowadził sam Napoleon. Zwycięstwo świętowano przez całe dwa dni. Były śpiewy, wygłaszano mowy, huczała strzelba, a każde zwierzę otrzymało specjalny przydział w postaci jabłka; ptaki dostały po dwie uncje ziarna, a psy po trzy biszkopty. Ogłoszono, iż stoczona bitwa zostaje nazwana "Bitwą pod Wiatrakiem" i że Napoleon ustanowił nowe odznaczenie "Order Zielonego Sztandaru", które natychmiast sobie przyznał. Wśród ogólnej radości zapomniano o sprawie fałszywych banknotów.

W kilka dni później świnię natrafiły w piwnicy na skrzynkę whisky. Nie zauważono jej, gdy zwierzęta po raz pierwszy zajęły dom. Tej samej nocy na folwarku usłyszano dochodzące stamtąd głośne śpiewy, w których, ku ogólnemu zaskoczeniu, rozpoznano fragmenty "Zwierząt Anglii". Około wpół do dziewiątej wyraźnie widziano Napoleona, jak w starym meloniku pana Jonesa wyszedł tylnymi drzwiami, przegalopował dookoła podwórza i znów zniknął wewnątrz. Jednak następnego ranka w kwaterze świń panowała głucha cisza. Nikt nie dawał najmniejszego znaku życia. Dochodziła dziewiąta, gdy w drzwiach ukazał się Squealer: szedł powoli, wyglądał ponuro, miał mętne oczy i obwisły ogon; wydawało się, że jest poważnie chory. Przywołał zwierzęta i oznajmił im, że ma straszliwą wiadomość:

towarzysz Napoleon jest umierający!

Uderzono w wielki płacz. Teren dookoła domu wyłożono słomą, a zwierzęta zaczęły chodzić na paluszkach. Ze łzami w oczach pytały się wzajemnie, co będzie, jeśli zabraknie ich Przywódcy. Poszła plotka, iż Snowballowi udało się koniec końców zatruć jedzenie Napoleona. O jedenastej Squealer wyszedł, by przekazać następną wiadomość. Ostatnim aktem woli towarzysz Napoleon wydał uroczysty dekret: picie alkoholu ma być karane śmiercią.

Aliści pod wieczór knurowi nieco się polepszyło i następnego ranka Squealer mógł oznajmić, iż towarzysz Napoleon jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia. U schyłku dnia rekonwalescent powrócił do zwykłych zajęć, a nazajutrz zwierzęta dowiedziały się, że poleciał Whymperowi zakupić w Willingdon kilka broszurek o warzeniu piwa i pędzeniu wódki. Po tygodniu nakazał, by zaorano niewielki skrawek gruntu za sadem, który pierwotnie zamierzano przeznaczyć na wypas dla emerytowanych zwierząt. Podano, że pastwisko jest wyjątkowo dobre i należy obsiać je na nowo; atoli zwierzęta szybko się dowiedziały, że Napoleon zamierza przeznaczyć je pod uprawę jęczmienia.

Mniej więcej wtedy zdarzył się dziwny wypadek, którego prawie nikt nie potrafił sobie wytłumaczyć. Pewnej nocy, około dwunastej, na podwórzu rozległ się donośny trzask, a zaskoczone zwierzęta wybiegły ze swoich legowisk. Była pełnia księżyca. U stóp szczytowej ściany wielkiej stodoły, gdzie wypisano Siedem Przykazań, leżała złamana drabina. Obok spoczywał chwilowo oszołomiony Squealer, przy którym zauważono latarnię, pędzel i przewrócony garnek z białą farbą. Psy natychmiast otoczyły wieprza, a gdy doszedł do siebie, odprowadziły go do domu. Żadne zwierzę nie rozumiało ani w ząb, co to wszystko znaczy; żadne, wyjąwszy starego Benjamina, który ze zrozumieniem kiwał pyskiem, a choć wydawało się, że wie - milczał.

Jednak po kilku dniach Mudel, która czytała sobie Siedem Przykazań, zauważyła, że jest wśród nich jeszcze jedno, które brzmi inaczej niż to, które zwierzęta pamiętały. Oto bowiem wszystkim wydawało się, że Piąte Przykazanie brzmi: "Żadne zwierzę nie będzie pić alkoholu"; jednak zapomniano o dwóch słowach. Przykazanie faktycznie brzmiało tak: "Żadne zwierzę nie będzie pić alkoholu bez umiaru".

9

Pęknięte kopyto Boxera goiło się długo. Nazajutrz po uroczystościach ku czci zwycięstwa zwierzęta przystąpiły do budowy wiatraka. Dzielny koń nie chciał przeznaczyć nawet dnia na wypoczynek, a nadto postawił sobie za punkt honoru, by nikt nie dostrzegł, że cierpi. Wieczorem mówił do Clover, że chore kopyto bardzo mu dokucza. Klacz leczyła je okładami z ziół, które przedtem żuła; wraz z Benj aminem usiłowała przekonać Boxera, żeby nie pracował tak ciężko. - Końskie płuca nie są ze stali - mawiała doń. Ale Boxer nie słuchał. Miał tylko, jak twierdził, jedną, jedyną ambicję życiową: nim dojdzie do wieku emerytalnego, pragnie ujrzeć wiatrak niemal ukończony.

Na początku, gdy ustalono prawa obowiązujące na Folwarku Zwierzęcym, postanowiono, że konie i świnie mogą przechodzić na emeryturę po ukończeniu dwunastu lat, krowy - po czternastu latach, psy - po dziesięciu, owce - po siedmiu, a kury i gęsi - po pięciu.

Uchwalono spore emerytury. Jak dotychczas żadne zwierzę nie przeszło w stan spoczynku, jednak ostatnimi czasy zaczęto coraz więcej o tym mówić. Ponieważ skrawek pola opodal sadu świnie przeznaczyły pod jęczmień, rozeszły się pogłoski, iż część dużej łąki zostanie ogrodzona i przeznaczona na pastwisko dla starych zwierząt. Koń, opowiadano sobie, będzie otrzymywać dwa i pół kilograma zboża dziennie, a zimą siedem kilogramów siana; w oficjalne

zaś święta marchew czy nawet jabłko. Dwunaste urodziny Boxera przypadają późnym latem przyszłego roku.

Tymczasem życie było ciężkie. Zimą zapanowały tak ostre mrozy jak poprzednio, a żywności było jeszcze mniej. Racje znów zostały zmniejszone, co jednak nie dotyczyło świń i psów. Zbyt surowy egalitaryzm w racjonowaniu, dowodził Squealer, byłby sprzeczny z zasadami Animalizmu. W każdym razie nie miał żadnych trudności w wykazaniu zwierzętom, że na folwarku w istocie nie występują niedostatki żywności, choć pozory mogą mylić. Owszem, wprawdzie tymczasowo uznano za niezbędne wprowadzenie regulacji przydziałów (Squealer zawsze używał słowa "regulacja", nigdy "zmniejszenie"), jednak w porównaniu z czasami Jonesa poprawa jest ogromna. Odczytując szybko liczby piskliwym głosem, szczegółowo dowodził, iż zwierzęta mają więcej owsa, więcej siana i więcej rzepy aniżeli za Jonesa, że pracują krócej niż wtedy, że poprawiła się jakość wody do picia, żyją dłużej, zmniejszyła się śmiertelność wśród młodych, mają więcej słomy w boksach oraz że pchły nie dokuczają im już tak bardzo. Zwierzęta wierzyły w każde słowo Squealera. Bogiem a prawdą, Jones i wszystko, co się z nim łączyło, niemal całkowicie zniknęło z ich pamięci. Wiedziały, że życie jest obecnie ciężkie i znojne, że często cierpią głód i chłód i że dni mają wypełnione wyłącznie pracą. Jednak dawniej z pewnością było jeszcze gorzej. Zwierzęta pocieszały się tą myślą. Ponadto były wtedy niewolnikami, dziś są wolne, a jest to zasadnicza różnica - czego nigdy nie omieszkał przypomnieć Squealer.

Obecnie znacznie przybyło gąb do wykarmienia. Jesienią cztery maciory oprosiły się niemal jednocześnie, wydając na świat trzydzieści jeden małych świnek. Wszystkie były łaciate, a ponieważ Napoleon był w gospodarstwie jedynym knurem rozplodowym, każdy mógł łatwo zgadnąć, kto jest ojcem. Zapowiedziano, iż w późniejszym terminie, gdy zakupi się cegłę i budulec, w ogrodzie stanie szkółka. Na razie sam Napoleon uczył prosięta w kuchni Jonesa. Świnki hasały po ogrodzie i raczej odradzano im zabawę z innymi zwierzętami. Mniej więcej w tym samym czasie ogłoszono, że ilekroć świnia spotka na drodze inne zwierzę, to ostatnie musi ustąpić na bok, a także, iż wszystkie świny bez wyjątku otrzymują przywilej noszenia w niedziele zielonych wstążek na ogonkach.

Rok okazał się dość pomyślny, ale na folwarku nadal brakowało gotówki. Trzeba było kupić cegłę, piasek i wapno na budowę szkółki dla prosiąt; ponadto znów należało zacząć gromadzić pieniądze na maszyny do wiatraka. Potrzebowano też oleju do lamp, świec do domu świń, cukru na stół Napoleona (knur zabraniał spożywać go innym świniom pod pozorem, iż tyją od niego) i takich artykułów jak narzędzia, gwoździe, sznur, węgiel, drut, żelazo i biszkopty dla psów. Sprzedano stóg siana oraz część zbiorów kartofli, a dostawy jaj zwiększono do sześciuset sztuk tygodniowo, wskutek czego kury z trudem wysiadywały zaledwie tyle jaj, by utrzymać liczebność stada. Racje żywnościowe, już i tak zmniejszone w grudniu, zostały ponownie uszczuplone w lutym, a ponadto w stajniach zdjęto latarnie dla zaoszczędzenia oleju. Świny wszelako miały się całkiem nieźle i nawet przybierały na wadze. Jednego popołudnia pod koniec lutego z niewielkiej szopy za kuchnią, w której dawnymi laty warzono piwo, powiało przez podwórze ciepłym, ciężkim, smakowitym zapachem, jakiego zwierzęta dotąd nie wachały. Ktoś powiedział, że to pachnie warzonym jęczmień. Zwierzęta łakomie niuchały, zastanawiając się, czy może gotują im na kolację ciepłą papkę. Nie było jednak żadnej papki, a najbliższej niedzieli oznajmiono, iż odtąd cały jęczmień zostanie przeznaczony wyłącznie dla świń. Wkrótce rozeszła się wieść, iż świniom przydzielono pół litra piwa dziennie, a Napoleon otrzymał dwa i pół litra, które podają mu w

porcelanowej wazie do zupy.

Pomimo że trzeba było znosić trudy, częściowo łagodziło je to, iż życie zwierząt nabrało większej godności. Było więcej wspólnych śpiewów, więcej przemówień, więcej pochodów. Napoleon ogłosił, że raz na tydzień będzie odbywać się coś, co nazwał Spontaniczną Demonstracją, celem uczczenia zmagania z przeciwnościami oraz osiągnięcia Folwarku. O wyznaczonej porze zwierzęta odrywały się od zajęć i maszerowały w wojskowym szyku po całym folwarku:

z przodu szły świnie, za nimi konie, kozy, owce i drób. Psy szły na flankach kolumny, a przed wszystkimi kroczył czarny kogucik Napoleona. Boxer i Clover zawsze trzymali we dwójkę zielony sztandar z kopytem i rogiem, oraz napisem: "Niech żyje towarzysz Napoleon!" Następnie deklamowano wiersze ułożone na cześć Napoleona i słuchano mowy Squealera podającego dokładne dane dotyczące wzrostu produkcji żywności;

niekiedy też strzelano na wiwat z fuzji. Najgorliwszymi zwolenniczkami Spontanicznych Demonstracji były owce, a ilekroć ktoś zaczynał narzekać (co czyniły czasem nieliczne zwierzęta, jeśli w pobliżu nie było świń ani psów), że traci się czas na darmo i trzeba stać na zimnie, owce natychmiast uciszały takiego malkontenta potężnym beczeniem: "Cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle!" Na ogół jednak zwierzęta lubiły te uroczystości. Znajdowały pociechę w przypominaniu, iż mimo wszystko są sobie panami i pracują dla własnego dobra. Śpiewając, maszerując, słuchając wyliczeń Squealera, wystrzałów z fuzji i piania kogucika, spoglądając na łopoczącą na wietrze flagę, łatwiej było zapomnieć, przynajmniej na pewien czas, o burczącym brzuchu.

W kwietniu Folwark Zwierzęcy został ogłoszony republiką i należało wybrać prezydenta. Był tylko jeden kandydat - Napoleon - którego wybrano jednomyślnie. Tego samego dnia ogłoszono, iż znaleziono nowe dokumenty ujawniające dalsze szczegóły zмовy Snow-balla z Jonesem. Okazało się, że Snowball nie tylko, jak się poprzednio wydawało zwierzętom, usiłował doprowadzić podstępem do klęski w Bitwie pod Oborą, ale otwarcie walczył w niej po stronie Jonesa. Jednak to nie wszystko: w istocie stał on na czele bandy napastników i ruszył do ataku z okrzykiem: "Niech żyje ludzkość!" Co zaś do ran na grzbiecie, które pewne zwierzęta wciąż pamiętały, zostały one zadane zębami Napoleona.

W środku lata, po kilkuletniej nieobecności, na folwarku znów pojawił się kruk Mojżesz. Nie zmienił się ani na jotę, nie pracował i jak dawniej gadał o Raju Zwierząt. Siadywał na pniaku, trzepotał czarnymi skrzydłami i godzinami opowiadał każdemu, kto chciał go słuchać.

- Tam wysoko, towarzysze - mówił uroczyście wskazując na niebo potężnym dziobem - tam wysoko, za tą ciemną chmurą, którą właśnie widzicie, leży Raj Zwierząt, szczęśliwa kraina, w której my, biedne zwierzęta, będziemy odpoczywać przez wieki po naszych trudach. Kruk utrzymywał nawet, iż dotarł tam, gdy pewnego dnia wzniósł się bardzo wysoko, i widział łany wiecznie kwitnącej koniczyny oraz rosnące na płotach makuchowe ciastka i kostki cukru. Wiele zwierząt wierzyło Mojżeszowi. Żyją obecnie, rozmyślały, w głodzie i trudzie, czy nie byłoby więc mądre i sprawiedliwe, gdyby istniał gdzieś jakiś lepszy świat? Trudno było określić stosunek świń do Mojżesza. Wszystkie twierdziły pogardliwie, że jego opowieści o Raju Zwierząt to wierutne kłamstwo, a jednak pozwalały mu mieszkać na folwarku

i nie pracować, a nawet przydzieliły kieliszek piwa dziennie.

Gdy Boxerowi zagoiło się kopyto, zaczął pracować jeszcze ciężiej niż dotąd. Nie ustępowały

mu zresztą także inne zwierzęta, które przez cały rok harowały w pocie czoła. Począwszy od marca, do zwykłych zajęć gospodarskich i odbudowy wiatraka przybyło jeszcze stawianie szkółki dla młodych świnek. Niekiedy długie godziny pracy przy ubogim pożywieniu wydawały się nie do zniesienia, lecz Boxer nie załamywał się nigdy. Ani jednym słowem bądź czynem nie zdradził nikomu, że nie ma już tyle sił co niegdyś. Zmienił się tylko nieco jego wygląd - skóra straciła na blasku, a potężne boki były teraz zapadnięte. Zwierzęta mówiły: "Boxer dojdzie do siebie, gdy tylko zazieleni się trawa"; jednak nadeszła wiosna, a koń nadal wyglądał nędznie. Gdy nieraz widywano go na zboczach kamieniołomu, jak pręży muskuły pod ciężarem ogromnego głazu, wydawało się, że Boxera trzyma na nogach jedynie wola wytrwania. Dostrzegano wtedy, iż niemo szepce (bo nie ma nawet tyle sił, żeby powiedzieć cokolwiek na głos):

"Będę pracować jeszcze więcej". Clover i Benjamin ponownie ostrzegali go, żeby uważał na siebie, ale koń puszczał te przestrogi mimo uszu. Zbliżały się jego dwunaste urodziny. Nie dbał już o nic, byle tylko, nim przejdzie na emeryturę, został zebrany odpowiedni zapas kamieni.

Latem, pewnego późnego wieczora gruchnęła nagle wieść, że podobno Boxerowi przydarzyło się coś złego. Jak zwykle wyszedł on samotnie do pracy, by przywlec na budowę ładunek kamieni. Niestety, okazało się, że pogłoska jest prawdziwa. W kilka minut później dwa gołębie przyfrunęły ile sił w skrzydłach z hiobową wieścią:

- Boxer upadł! Leży na boku i nie może się podnieść! Niemal połowa zwierząt rzuciła się w kierunku wzniesienia, na którym budowano wiatrak. Boxer leżał nieruchomo między dyszlami wózka z wyciągniętą szyją; nie mógł nawet podnieść łba. Oczy mu się szklily, boki świeciły od potu. Z pyska ciekła strużka krwi. Clover przysiadła obok.

- Boxerze! - krzyknęła - co ci jest?

- To płuca - cicho odpowiedział koń. - Nie bójcie się, nic się nie stało. Dacie radę zakończyć budowę beze mnie. Jest już spory zapas kamieni. Tak czy owak, bardzo chciałbym odpocząć. Benjamin też się starzeje;

może pozwolą mi przejść na emeryturę ze mną i dotrzymać mi towarzystwa.

- Musimy natychmiast sprowadzić pomoc - zawołała Clover. - Niech ktoś szybko pobiegnie i powie Squealerowi, co się stało.

Wszystkie zwierzęta ruszyły do domu świń, żeby zawiadomić Squealera o wypadku. Przy Boxerze pozostali tylko Clover i Benjamin, który położył się obok konia i w milczeniu odganiał odeń muchy swoim długim ogonem. Mniej więcej po kwadransie zjawiał się Squealer, pełen współczucia i troski. Oświadczył, iż towarzysz Napoleon głęboko zmartwił się wieścią o nieszczęśliwym wypadku jednego z najbardziej lojalnych obywateli Folwarku i że poczynił już kroki, by wysłać Boxera do szpitala w Willingdon. Usłyszawszy to zwierzęta poczuły się trochę nieswojo. Poza Mollie i Snowballem żadne zwierzę nigdy nie opuściło gospodarstwa, a ponadto nie były zachwycone tym, że ich chory towarzysz ma dostać się w ręce ludzi. Squealer łatwo ich jednak przekonał, iż weterynarz z Willingdon skuteczniej wyleczy Boxera, aniżeli można by to uczynić na folwarku. Po półgodzinie zaś, gdy Boxer doszedł już nieco do siebie, wstał nie bez trudu z pomocą zwierząt i pokuśtykał do boksu, który Clover i Benjamin wymościли wygodnie słomą.

Przez następne dwa dni Boxer nie opuszczał stajni. Świnie przystały mu dużą butelkę jakiegoś różowego lekarstwa znalezionej w apteczce w łazience, a Clover wydzielala mu po łyżeczce leku dwa razy dziennie po posiłkach. Wiezorami kładła się obok i gawędziła z nim,

a Benjamin odganiał od przyjaciela muchy. Boxer twierdził, że nie martwi się wypadkiem. Jeśli wyzdrowieje, ma jeszcze przed sobą, jak obliczał, trzy lata życia; marzył o spokojnych chwilach, które spędzi w zakątku dużego pastwiska. Po raz pierwszy znajdzie wolny czas, który poświęci na studia i rozwijanie umysłu. Resztę życia, zapowiadał, ma zamiar przeznaczyć na naukę pozostałych dwudziestu dwóch liter alfabetu. Benjamin i Clover mogli czuwać przy Boxerze jedynie po pracy, a furgon, który miał odwieźć konia do szpitala, zajechał w środku dnia. Wszystkie zwierzęta pełły rzepę pod nadzorem jednej ze świń, gdy ze zdziwieniem ujrzały Benjamina galopującego od strony zabudowań, ryczącego na całe gardło. Po raz pierwszy widziały Benjamina podnieconego - po raz pierwszy też zobaczono starego ośła w galopie. - Szybko, szybko! - krzyczał. - Chodźcie szybko! Zabierają Boxera! Nie czekając na rozkazy świń zwierzęta przerwały pracę i pobiegły w kierunku zabudowań. Rzeczywiście, na podwórzu stał duży kryty wóz, zaprzężony w dwa konie; na jednej ze ścian pojazdu był jakiś napis, a na koźle siedział cwaniakowaty jegomość w płótkim meloniku. Miejsce Boxera w stajni było puste.

Zwierzęta otoczyły wóz.

- Do widzenia, Boxerze! - krzyczały chórem. - Do widzenia!

- Głupcy! Głupcy! - wołał Benjamin, skacząc wokół nich i tupiąc małymi kopytkami. - Głupcy! Czy nie widzicie, co jest napisane na tym wozie?

Zwierzęta umilkły i zaczęły poszepty wać. Mudel usiłowała sylabizować słowa. Benjamin odepchnął ją i wśród głuchoj ciszy przeczytał:

- "Alfred Simmonds. Ubój koni i wytwarzanie kleju kostnego, Willingdon. Handel skórami i mączką kostną. Dostawy do psiarni". Czy nie rozumiecie, co to znaczy? Boxera zabierają do końskiej jatki!

Zwierzęta wydały okrzyk przerażenia. W tej samej chwili człowiek na koźle podciął konie batem i wóz ostro ruszył w kierunku bramy. Wszyscy popędzili za nim, wrzeszcząc ile sił. Na czoło pogoni wysunęła się Clover. Wóz nabierał szybkości. Klacz starała się zmusić swe mocne kończyny do galopu i na krótką chwilę zrównała się z furgonem.

- Boxerze! - krzyczała. - Boxerze! Boxerze! Boxe-rze! - Właśnie wtedy koń jakby usłyszał wołanie i w tylnym okienku ukazał się jego pysk z białą strzałką na nosie. - Boxerze! - krzyczała Clover rozdzierająco. - Boxerze! Wyskakuj! Wyskakuj szybko! Zabierają cię na śmierć!

Wszystkie zwierzęta zawtórowały:

- Wyskakuj, Boxerze, wyskakuj!

Jednak wóz jechał już szybko i oddalał się coraz bardziej. Nie wiadomo na pewno, czy Boxer zrozumiał wołanie Clover. Jednak po chwili jego pysk zniknął z okienka i od wewnątrz wozu dało się słyszeć potężne dudnienie podków. Koń próbował rozwalić deski i utorować sobie drogę ucieczki. Były czasy, gdy kilka uderzeń jego kopyt roztrzaskałoby wóz w drzazgi. Lecz niestety, siły opuściły Boxera i po kilku minutach dudnienie osłabło, a potem ucichło. Zrozpaczone zwierzęta zaczęły wołać do koni ciągnących wóz, by się zatrzymały.

- Hej, towarzysze, towarzysze! - krzyczały. - Nie wieźcie własnego brata na śmierć!

Jednak głupie bydła, zbyt ciemne, by zdawać sobie sprawę, co się dzieje, położyły tylko uszy po sobie i przyspieszyły biegu. Okienko pozostało puste. Komuś przyszło do głowy, niestety poniewczasie, by pobiec naprzód i zatrzasnąć bramę, ale wóz już ją minął i po chwili zniknął na drodze. Boxera nie ujrano już nigdy.

Po trzech dniach oznajmiono, iż koń zmarł w szpitalu w Willingdon mimo wszelkiej pomocy lekarskiej, jaką może otrzymać koń. Zwierzętom doniósł o tym Squealer. Twierdził, iż był świadkiem ostatnich chwil Boxera.

- Był to najbardziej wzruszający widok w moim życiu! - opowiadał, ścierając łzy racicą, - Stałem przy jego postaniu aż do samego końca. Gdy śmierć zaglądała mu w oczy, biedak niemal nie miał już siły, by mówić, więc tylko wyszeptał mi do ucha, iż rozpacza jedynie dlatego, że nie dane mu było dożyć zakończenia budowy wiatraka. "Naprzód, towarzysze!" wyszeptał. "Naprzód, w imię Powstania. Niech żyje Folwark Zwierzęcy! Niech żyje towarzysz Napoleon! Napoleon ma zawsze rację". Były to jego ostatnie słowa, towarzysze. W tej samej chwili zachowanie Squealera uległo nagłej zmianie. Umilkł na chwilę i nim znów zaczął mówić, jego małe oczka rzuciły czas jakiś podejrzliwe spojrzenia na prawo i lewo. Doszło do jego wiadomości, kontynuował, iż gdy zabierano Boxera, zaczęła krążyć głupia i złośliwa pogłoska. Niektóre zwierzęta zauważyły, iż wóz nosił napis "Ubój koni", i wyciągnęły z tego pochopny wniosek, że Boxer jedzie do końskiej jatki. Wprost trudno uwierzyć, ironizował Squealer, że panikarze mogą być aż tak nierozsądni. Przecież nikt chyba nie wątpi w ukochanego Przywódcę, towarzysza Napoleona? - z oburzeniem pytał Squealer, trzepocąc ogonkiem i kiwając się z boku na bok. Wyjaśnienie jest bardzo proste. Wóz należał poprzednio do rzeźnika i został odeń zakupiony przez weterynarza, który nie zdążył zamalować dawnego napisu. Stąd właśnie całe nieporozumienie. Zwierzęta poczuły ogromną ulgę. A kiedy Squealer barwnie przedstawił dalsze szczegóły ostatnich chwil Boxera, opowiadając o wspaniałej opiece, jaką został otoczony, oraz o drogich lekarstwach, za które, nie oglądając się na koszty, zapłacił Napoleon, pierzchły ostatnie wątpliwości, a żal z powodu śmierci przyjaciela został złagodzony myślą o tym, iż koń przynajmniej umierał szczęśliwy.

W najbliższą niedzielę na porannym zebraniu pojawił się sam Napoleon i wygłosił krótką żalobną mowę ku czci Boxera. Wprawdzie nie ma możliwości sprowadzenia szczątków ich opłakiwanego przyjaciela, by je pogrzebać na folwarku, powiedział, niemniej jednak on sam zamówił duży wieniec z liści wawrzynu rosnącego w ogrodzie, który pośle się na grób Boxera. Za kilka dni świnie urządzą też bankiet dla uczczenia jego pamięci. Napoleon przypomniał na koniec dwie ulubione maksymy Boxera: "Będę pracować jeszcze więcej" i "Towarzysz Napoleon ma zawsze rację", które to maksymy, kontynuował, każde zwierzę powinno przyjąć za swoje.

W dniu wyznaczonym na bankiet furgonetka kupca z Willingdon przywiozła do domu świń sporą drewnianą skrzynię. Tej samej nocy rozległy się stamtąd wrzaskliwe śpiewy, po których nastąpiła jakby gwałtowna kłótnia zakończona około godziny jedenastej straszliwym brzękiem tłuczonego szkła. Nazajutrz na folwarku nikt się nie poruszył aż do południa; rozeszła się pogłoska, że świnie zdobyły gdzieś pieniądze na jeszcze jedną skrzynkę whisky.

Minęły lata. Zmieniały się pory roku, upływały krótkie żywoty zwierząt. Przyszedł dzień, gdy

poza Clover, Benjaminem, krukiem Mojżeszem oraz niektórymi świniami nikt już nie pamiętał życia przed Powstaniem.

Zdechła Muriel, zdechły psy: Bluebell, Jessie i Pin-cher. Nie żył również Jones - zmarł gdzieś daleko, w przytułku dla alkoholików. Zapomniano o Snowballu. Boxera pamiętało jedynie kilka zwierząt, które go znały. Clover była teraz starą, grubą klaczą o sztywnych od reumatyzmu stawach i kaprawych oczach. Przekroczyła o dwa lata wiek emerytalny, jednak ani ona, ani żadne inne zwierzę nie doczekało się emerytury. Już dawno przestano wspominać o wydzieleniu skrawka pastwiska dla zasłużonych zwierząt. Napoleon był teraz dojrzłym knurem, ważącym ponad sto pięćdziesiąt kilogramów. Squealer tak porósł w tłuszcz, że jego fałdy zasłaniały mu oczy. Jedynie stary Benjamin niewiele się zmienił, nieco tylko posiwiiał na pysku; ponadto od śmierci Boxera zrobił się jeszcze bardziej ponury i małomówny.

Folwark liczył obecnie znacznie więcej mieszkańców niż dawniej, choć przyrost ów okazał się mniejszy, aniżeli się spodziewano. Dla wielu urodzonych tu zwierząt Powstanie było jedynie mglistą tradycją, przekazywaną słowami; inne, zakupione zwierzęta nigdy przedtem nie słyszały o tym wydarzeniu. Oprócz Clover folwark posiadał teraz jeszcze trzy konie. Były to ładne, silne zwierzęta, chętne do pracy - były również dobrymi towarzyszami - ale bardzo głupie. Żaden z nich nie potrafił nauczyć się alfabetu poza literę B. Wierzyły we wszystko, co im opowiadano o Powstaniu i zasadach Animalizmu - chętnie słuchały zwłaszcza starej klaczy, której okazywały niemal synowski szacunek - jednak wydawało się wątpliwe, czy wiele rozumiały.

Gospodarstwo rozwijało się całkiem nieźle, było też lepiej zorganizowane, a jego obszar powiększył się nawet o dwa pola, które zakupiono od pana Pilkingtona. Dokończono wreszcie budowę wiatraka, który napędzał młockarnię, oraz wzniesiono elewator do siana; przybyło też sporo nowych budynków. Whymper kupił sobie powozik. Atoli wiatrak nie został wykorzystany, jak to niegdyś zapowiadano, do wytwarzania prądu. Używano go do mielenia ziarna, co przynosiło spore dochody. Zwierzęta ciężko pracowały przy budowie następnego wiatraka; dopiero po jego postawieniu, zapowiadały świnie, zainstaluje się prądnice. Nikt jednak nie wspominał już o luksusach, których obraz Snowball roztaczał dawno temu przed zwierzętami, o stajniach oświetlonych elektrycznością, z ciepłą i zimną wodą, oraz o trzydniowym tygodniu pracy. Napoleon potępił owe pomysły jako sprzeczne z duchem Animalizmu. Prawdziwe szczęście, dowodził, polega na ciężkiej pracy przy skromnym życiu. Wyglądało na to, że folwark się wzbogacił, co jednak w żadnej mierze nie dotyczyło zwierząt, oczywiście wyjąwszy świnie i psy. Być może działo się tak częściowo dlatego, że było tak dużo świń i tak dużo psów. Nikt nie mógł zarzucić im lenistwa; one także na swój sposób pracowały. Cały czas zajmowały się, jak to niestrudzenie wyjaśniał Squealer, nadzorem i organizacją pracy na folwarku. Znaczna część tych zajęć była tego rodzaju, że inne, głupsze zwierzęta nijak nie pojmowały, na czym to wszystko polega. Squealer powiedział im, że świnie dzień w dzień harują przy sporządzaniu takich tajemniczych rzeczy jak "rejstry", "sprawozdania", "protokoły" i "memoranda". Były to spore arkusze papieru, które od góry do dołu należało pokryć pismem, a następnie wrzucić do ognia. Czynność ta miała zasadnicze znaczenie dla dobrobytu folwarku, zapewniał Squealer. Jednak ani świnie, ani psy nie wytwarzały żywności własną pracą; za to było ich wiele i zawsze dopisywał im apetyt.

Co zaś do innych zwierząt, to życie wydawało się im takie, jakie było na początku. Zwykle

cierpiały głód, sypiały na słomie, piły wodę z sadzawki, pracowali w polu; zimą dokuczała im chłód, latem muchy. Niekiedy co starsze sięgały przytępioną pamięcią w przeszłość, usiłując przypomnieć sobie, czy w pierwszych dniach Powstania, wkrótce po wypędzeniu Jonesa, żyło im się gorzej czy lepiej niż obecnie. Jednak nic to nie dawało. Nie miały z czym porównać dzisiejszych warunków życia; mogły oprzeć się jedynie na kolumnach liczb Squealera, z których niezmiennie wynikało, że wszystko wciąż idzie ku lepszemu. Zwierzęta uznały zatem, iż problem jest nie do rozstrzygnięcia; na dobitkę miały zbyt mało wolnego czasu, aby się zastanawiać nad podobnymi sprawami. Tylko stary Benjamin twierdził, że pamięta każdy szczegół swojego długiego życia oraz że nigdy nie było dużo lepiej czy też dużo gorzej; jest to niemożliwe, albowiem - jak dowodził osioł - głód, niedostatek i rozczarowania stanowią niezmiennie prawo życia.

Mimo wszystko zwierzęta nigdy nie traciły nadziei. Co więcej, ani na chwilę nie opuszczało ich poczucie dumy i wyróżnienia: wszak były mieszkańcami Folwarku Zwierzęcego, jedyne gospodarstwa w całym hrabstwie - ba, nawet w całej Anglii! - należącego do zwierząt i przez nie zarządzanego. Żadne z nich, nawet te najmłodsze, nawet nowi przybysze, których zakupiono z folwarków odległych o dwadzieścia czy trzydzieści kilometrów, nie przestało się tym zachwycać. Gdy zaś słyszały huk wystrzałów z fuzji i spoglądały na zielony sztandar łopoczący na wietrze, ich serca napętniała nieugięta duma; w takich chwilach zawsze powracano do dawnych heroicznych dni, do wygnania Jonesa, spisania Siedmiu Przykazań oraz do pamiętnych bitew, w których rozgromiono dwunożnych napastników. Nie wyrzeczone się żadnego z dawnych marzeń. Wciąż wierzono w Republikę Zwierząt zapowiadaną przez starego Majora, Republikę, która powstanie, gdy po zielonych łąkach Anglii stąpać będą jeno zwierzęta. Prędzej czy później jej czas nadejdzie: może nieprędko, może nie za życia obecnego pokolenia, ale nadejdzie na pewno. Tu i ówdzie nucono nawet potajemnie melodię "Zwierząt Anglii"; w każdym razie wszystkie zwierzęta z pewnością znały tę pieśń, choć żadne nie odważyłoby się zapewne zaśpiewać jej głośno. Możliwe, że żyło się teraz ciężko i nie wszystkie nadzieje zostały spełnione, jednak zwierzęta zdawały sobie sprawę z tego, iż różnią się od swoich pobratymców z innych folwarków. Jeśli nawet cierpią głód, to przecież nie dlatego, że muszą żywić ludzi, swoich ciemięży cieli; jeśli nawet ciężko pracują, to przynajmniej pracują dla siebie. Żadne z nich nie chodziło na dwóch nogach. Żadne nie zwracało się do drugiego: "panie". Wszystkie zwierzęta były równe.

Pewnego dnia, wczesnym latem, Squealer rozkazał owcom, by poszły za nim, i poprowadził całe stado na skraj folwarku, tam gdzie znajdował się skrawek nieużytku porośnięty brzezina. Pod opieką Squealera owce spędziły na nim cały dzień, skubiąc liście. Wieczorem knur powrócił do domu, ale ponieważ było ciepło:

nakazał owcom, by pozostały na miejscu. Skończyło się na tym, że trzymał je przez cały tydzień w odosobnieniu, z dala od pozostałych zwierząt. Squealer przebywał z owcami przez większą część dnia. Ciekawskim tłumaczył, iż uczy je nowej pieśni, w czym nikt nie powinien przeszkadzać.

Wkrótce po powrocie owiec do domu, o słodkiej, wieczornej porze wytchnienia, gdy zwierzęta skończyły pracę i wracały do budynków, z podwórza dało się słyszeć przerażone rżenie. Zwierzęta zatrzymały się zaskoczone. Poznały głos Clover. Klacz zarżała ponownie; wszyscy ruszyli galopem i wpadli na podwórze. Tam ujrzeli to, co zobaczyła Clover. Świnie chodzącą na zadnich nogach.

Tak, był to Squealer. Trochę niezgrabnie, jakby jeszcze nie przywykł do dźwigania swojego grubego cielska w tej pozycji, niemniej całkownie utrzymując równowagę szedł po podwórzu. W chwilę później z domu Jonesa wysunął się długi rząd świń kroczących gęsiego, wszystkie na zadnich nogach. Niektórym wychodziło to lepiej, innym gorzej, kilka nawet chwiało się nieco i wydawało się, że marzą o kiju do podparcia, jednak wszystkie bez wyjątku kroczyły bez szczególnych kłopotów. Wreszcie rozległo się przeraźliwe ujadanie psów i przenikliwe pianie czarnego kogucika, a na podwórzu, w otoczeniu psiej eskorty, ukazał się sam Napoleon, majestatycznie wyprostowany, ciskając wokół wyniosłe spojrzenia. W racicy trzymał bat.

Zapadła śmiertelna cisza. Ostupiałe i przerażone zwierzęta zbiły się w gromadkę, typiąc na długi rząd świń stąpających powoli dookoła podwórza. Wydawało się, że świat stanął na głowie. Potem, kiedy minął pierwszy szok, przyszła chwila, gdy wbrew wszystkiemu - wbrew trwodze, jaką wzbudzały psy, wbrew przyzwyczajeniu nabytemu w ciągu długich lat, by nigdy na nic nie narzekać i niczego nie krytykować - zwierzęta zdobyłyby się może na protest. W tej samej jednak chwili owce, jak na komendę, zaczęły przeraźliwie beczeć: - Cztery nogi: dobrze, dwie nogi: lepiej! Cztery nogi: dobrze, dwie nogi: lepiej! Cztery nogi: dobrze, dwie nogi: lepiej!

Koncert ten trwał bitych pięć minut. Kiedy zaś owce się uspokoiły, przepadła jakakolwiek sposobność wniesienia sprzeciwu, albowiem świnię zdążyły już zniknąć w domu.

Benjamin poczuł, że czyjś nos muska go po grzbiecie. Obejrzał się. Była to Clover. Jej stare oczy zasnuły się mgłą jeszcze bardziej niż zwykle. Nie mówiąc ani słowa pociągnęła go lekko za grzywę i zaprowadziła pod ścianę wielkiej stodoły, na której wypisano Siedem Przykazań. Przez kilka chwil osiół i klacz patrzyli w milczeniu na smółowaną ścianę z wymalowanymi na niej białymi literami.

- Oczy mam już nie te - powiedziała wreszcie Clover. - Nawet gdy byłam młoda, nie potrafiłam przeczytać tego, co tam wypisano. Ale wydaje mi się, że ta ściana wygląda inaczej niż ongiś. Czy nasze Przykazania są te same, co dawniej, Benjaminie?

Po raz pierwszy osiół odstąpił od swoich zasad i przeczytał Clover to, co było wypisane na ścianie. Pozostało na niej tylko jedno Przykazanie. Brzmiało ono tak:

WSZYSTKIE ZWIERZĘTA SĄ RÓWNE, ALE NIEKTÓRE ZWIERZĘTA SĄ RÓWNIJSZE OD INNYCH

Potem nikogo już nie zdziwiło, że nazajutrz świnię nadzorujące prace gospodarskie trzymały w racicach baty. Nikogo też nie dziwiło, że świnię kupiły sobie radio, poczyniły starania o założenie telefonu, oraz zaprenumerowały "Johna Bulla", "Tit-Bits" i "Daily Mirror". Nikogo nie dziwił widok Napoleona spacerującego z fajką w zębach po ogrodzie; nie, nikogo nie dziwiło nawet to, że świnię wyciągnęły z szaf ubrania pana Jonesa i nałożyły je na siebie. Sam Napoleon ukazał się w czarnym paltocie, myśliwskich bryczesach i skórzanych sztylpach, a jego ulubiona maciora paradowała we wzorzystej jedwabnej sukni, którą pani Jones wkładała w niedzielę.

W tydzień później po południu na podwórzu zajechało kilka bryczek. Na objazd folwarku zaproszono delegację właścicieli sąsiednich gospodarstw. Oprowadzono ich po całym terenie: delegaci wyrazili swój wielki podziw dla wszystkiego, co zobaczyli, szczególne zaś uznanie znalazł w ich oczach wiatrak. Zwierzęta peły w tym czasie zagony rzepy. Pracowały pilnie, niemal nie podnosząc wzroku, nie wiedząc, kogo bać się bardziej - świń czy ludzi. Tego wieczora z domu świń dochodziły wybuchy głośnego śmiechu i odgłosy śpiewów. Nagle,

na dźwięk pomieszanych głosów, zwierzęta tknęła ciekawość. Co mogło się dziać tam wewnątrz, gdzie po raz pierwszy zwierzęta i ludzie rozmawiali jak równy z równym? Wszystkie zwierzęta zaczęły skradać się jak najciszej do ogródka przed domem. Przy furtce zatrzymały się nieco wystraszone, ale Clover dała znak, by podążyły za nią. Podeszły więc cichuteńko aż pod sam dom, a potem te, które były dość wysokie, zajrzały przez okno do pokoju stołowego. Przy długim stole siedziało sześciu gospodarzy i sześć co najmniej znamienitszych świń, a Napoleon zajmował honorowe miejsce. Świnie najwyraźniej czuły się całkiem swobodnie na swoich krzesłach. Towarzystwo grało w karty, ale akurat nastąpiła przerwa, widocznie po to, by mógł zostać spełniony toast. Wśród zebranych krążył wielki dzban, do kufli dolewano piwa. Nikt nie zauważył zdziwionych pysków zwierząt gapiących się z ogrodu.

Pan Pilkington z Foxwood powstał, trzymając kufel w dłoni. Za chwilę, zapowiedział, poprosi zgromadzonych, by spełnili toast. Nim to jednak uczyni, czuje się w obowiązku wygłosić kilka słów.

Otóż zarówno on sam, jak i (czego jest pewien) pozostali obecni, czerpie, powiedział, ogromną satysfakcję z tego, iż długi okres nieufności oraz nieporozumień dobiegł końca. Był bowiem czas - oczywiście należy zastrzec, iż ani on, ani ktokolwiek z gości nie żywi dziś podobnych przekonań - był więc czas, gdy szanowni właściciele Folwarku Zwierzęcego spotykali się z pewną - słowo: "wrogością" nie jest tu chyba na miejscu - ale być może z niejaką rezerwą ze strony sąsiadów - ludzi. Miały miejsce niezbyt fortunne incydenty, szerzyły się błędne poglądy. Mniemano, że istnienie folwarku, którego właścicielami i gospodarzami są świnie, jest czymś poniekąd nienormalnym, a ponadto mogłoby wywrzeć niekorzystny wpływ na sąsiedztwo. Zbyt wielu sąsiadów przyjęło za pewnik, nie wnikając, niestety, głębiej w istotę sprawy, iż na takim folwarku będzie się szerzyć rozpasanie i brak dyscypliny. Właściciele ci wykazywali zaniepokojenie, obawiając się o skutki podobnych wpływów na ich własne zwierzęta, a nawet na pracowników. Wszelkie wątpliwości zostały jednak rozproszone. W dniu dzisiejszym bowiem on sam i jego przyjaciele przybyli na Folwark Zwierzęcy i obejrzel go bardzo dokładnie. Cóż takiego się okazało? Oto ujrzeli nie tylko najnowocześniejsze metody rolnicze, ale taką dyscyplinę i porządek, jakie powinny stanowić wzór dla wszystkich bez wyjątku gospodarzy. Nie pomyli się chyba, jeśli stwierdzi, iż pośledniejsze zwierzęta na Folwarku pracują więcej i otrzymują za to mniej żywności niż jakiegokolwiek inne zwierzęta w ich hrabstwie. On sam zaś i towarzyszący mu goście podpatrzyli dziś sporo innowacji, które natychmiast zamierzają wprowadzić w swoich gospodarstwach.

Tych kilka uwag, dodał, pragnie zakończyć raz jeszcze podkreślając dobitnie, iż Folwark Zwierzęcy oraz jego sąsiadów łączą i powinny łączyć przyjacielskie więzy. Między świniami i ludźmi nie ma i nie powinno być żadnych sprzecznych interesów. Wspólne są bowiem ich wysiłki, wspólne trudności. Czyż problemy z siłą roboczą nie są wszędzie takie same? W tym momencie słuchacze dostrzegli, że pan Pilkington chciałby zabłysnąć przed towarzystwem jakimś starannie przygotowanym dowcipem, jednak przez chwilę tak był nim ubawiony, że nie mógł wykrztusić ani słowa. Wreszcie, dławiąc się dłuższy czas śmiechem, co zabarwiło na purpurowo jego liczne podbródki, zdołał wyjąkać:

- Skoro wy macie swoje niższe zwierzęta, z którymi musicie się użerać, wiedzcie, że my mamy nasze niższe klasy!

Ów bon mot wywołał ryk śmiechu, pan Pilkington raz jeszcze pogratulował świniom

mniejszych racji żywnościowych, dłuższych godzin pracy i ogólnego braku pobożania innym zwierzętom, co zauważył na Folwarku. Teraz zaś, dokończył, wzywa szanownych zebranych, by powstał i napełnili kufle.

- Panowie - zawołał - panowie, oto wznoszę toast:

za pomyślność Folwarku Zwierzęcego!

Toast przyjęto entuzjastycznymi okrzykami i tupaniem. Napoleon był tak uszczęśliwiony, że opuścił swoje miejsce i obszedł stół, by przed wypiciem trącić się kuflem z panem Pilkingtonem. Gdy wrzawa ucichła, Napoleon, który nie usiadł, oznajmił, iż również on chciałby wygłosić kilka słów.

Tak jak wszystkie jego poprzednie mowy, ta również była krótka i dotykała sedna sprawy. On także, powiedział knur, jest szczęśliwy, iż okres nieporozumień się zakończył. Przez dłuższy czas krążyły pogłoski - rozsiewane, jak miał powody przypuszczać, przez złośliwych wrogów - że poglądy jego i jego towarzyszy pachną wywrotowością, a nawet rewolucją. Zarzucano im usiłowanie wzniesienia buntu wśród zwierząt sąsiednich folwarków. Nic bardziej błędnego! Ich jedynym pragnieniem jest żyć w pokoju i utrzymywać normalne stosunki handlowe z sąsiadami. Folwark, którym ma zaszczyt kierować, dodał, jest spółdzielnią. Tytuł własności, który on sam przechowuje, należy wspólnie do wszystkich świń.

Choć osobiście nie wierzy, dodał, by wciąż jeszcze utrzymywały się dawne uprzedzenia, niemniej jednak na folwarku zostały ostatnio wprowadzone pewne zmiany, których celem jest utrwalenie zaufania sąsiadów. Dotychczas zwierzęta miały na przykład niezbyt mądry zwyczaj zwracania się do siebie per "towarzyszu". Ów zwyczaj będzie zniesiony. Inną dziwną tradycją nieznanego pochodzenia było defilowanie w niedzielę rano przed czaszką jakiegoś wieprza, przytwierdzoną do słupa ogrodowego. Temu także położy się kres, a czaszkę już zakopano. Szanowni goście być może zauważyli też zielony sztandar na maszcie. Jeśli tak, zapewne spostrzegli, iż białe kopyto i róg, które uprzednio zdobiły ów sztandar, zostały usunięte. Odtąd będzie to zwykła zielona flaga.

Jeśli chodzi o wspaniałą, dobrosąsiedzką mowę pana Pilkingtona, stwierdził Napoleon, on ma tylko jedno jedyne zastrzeżenie. Otóż pan Pilkington przez cały czas mówił o "Folwarku Zwierzęcym". Oczywiście nie mógł wiedzieć - albowiem podaje się to po raz pierwszy do wiadomości - iż nazwa "Folwark Zwierzęcy" została zniesiona. Odtąd folwark ma nosić dawną nazwę: "Folwark Dworski", która to nazwa, jak sądzi, jest właściwa.

- Panowie - zakończył Napoleon - pozwólcie, iż wzniosę taki sam toast jak poprzednio, tyle że w innej formie. Napełnijcie kufle po brzegi. Panowie, oto mój toast: za pomyślność Folwarku Dworskiego!

Wybuchł tak ogromny aplauz jak chwilę wcześniej i kufle wychylono do samego dna. Jednak zwierzętom, które przyglądały się temu z ogrodu, wydało się, że oto zachodzi jakaś dziwna przemiana. Cóż takiego zmieniło się w wyglądzie świń? Clover przyglądała się starczymi, przyćmionymi oczami to jednemu ryjowi, to drugiemu. Niektóre miały po pięć podbródków, inne po cztery, jeszcze inne po trzy. Cóż takiego jakby się w nich przeobrażało i rozplątało? Umilkły już wesole okrzyki, zebrani znów zasiedli do kart i podjęli przerwana grę, a zwierzęta wycofały się cichcem.

Nie uszły jednak i dwudziestu metrów, gdy naraz zatrzymały się w pół kroku. Z budynku doleciał je gwar podniesionych głosów. Pośpieszyły więc z powrotem i znów zajrzały przez okno. Tak, wewnątrz wybuchła zajadła kłótnia. Wrzeszczano na siebie, walono pięściami w

stół, rzucono podejrzliwe spojrzenia, gwałtownie się zapierano. Źródłem nieporozumienia było to, iż Napoleon i pan Pilkington równocześnie zagrali asem pik. Słychać było dwanaście wściekłych głosów, a wszystkie brzmiały jednakowo. Nie było już żadnych wątpliwości, co się zmieniło w ryjach świń. Zwierzęta w ogrodzie patrzyły to na świnie, to na człowieka, potem znów na świnie i na człowieka, ale nikt już nie mógł się połapać, kto jest kim.

Listopad 1943 - luty 1944

Od tłumacza

Po powrocie z Hiszpanii - napisał Orwell w marcu 1947 r. w przedmowie do ukraińskiego wydania "Folwarku Zwierzęcego" * - rozważałem zdemaskowanie mitu sowieckiego w opowiadaniu, którą mógłby zrozumieć niemal każdy i którą nietrudno byłoby przełożyć na inne języki. Przez pewien czas nie wiedziałem jednak, jaką treść mam nadać tej historyjce; pomysł przyszedł mi do głowy, kiedy pewnego dnia (mieszkałem wtedy w małej wiosce) ujrzałem, jak może dziesięcioletni chłopiec prowadzi wąską ścieżką potężnego konia pociągowego, chloszcząc zwierzę batem, ilekroć tylko chciało ono zboczyć z drogi. Uderzyło mnie wtedy to, iż ludzie wyzyskują zwierzęta prawie tak samo, jak bogacze wyzyskują proletariat.

Jałem tedy analizować teorię Marksa ze zwierzęcego punktu widzenia. Zwierzęta dobrze wiedziały, iż walka klasowa toczona przez ludzi jest czystą mrzonką, albowiem ilekroć zachodziła konieczność wyzyskiwania zwierząt, wszyscy ludzie jednoczyli się przeciw nim:

prawdziwa walka - utrzymywały - toczy się między zwierzętami i ludźmi. Ustaliwszy ów fakt, resztę nie trudno było skomponować. Utwór powstał dopiero w roku 1943, ponieważ aż do tej daty byłem stale zajęty czymś innym i nie miałem czasu na jego napisanie;

* Cyt za George Orwell, "The Collected Essays, Journalism and Letters", vol III "As I Please" 1943-1945, wyd Soma Orwell i Ian Angus, Penguin Books, Harmondsworth, 1970 W marcu 1947 r Orwell napisał przedmowę do ukraińskiego wydania "Folwarku", którą monachijska organizacja Ukraińców pozostałych po wojnie na terenie Niemiec (displaced persons) przeznaczyła dla swoich członków Ponieważ oryginalny tekst w języku angielskim zaginął, w zbiorze "The Collected Essays" znajduje się wersja przełożona z ukraińskiego ostatecznie włączyłem do fabuły kilka wydarzeń, na przykład konferencję w Teheranie, które miały miejsce, gdy pracowałem nad opowiadaniem. Jej zarys przechowywałem zatem w pamięci przez sześć lat, nim powstała.

Nie chcę komentować swojej książki: jeśli nie przemawia sama za siebie, oznaczało, iż jest nieudana. Chciałbym jednak podkreślić dwa fakty: choć źródłem rozmaitych epizodów utworu są dzieje Rewolucji Październikowej, potraktowałem te ostatnie schematycznie, jak również zmieniłem ich porządek chronologiczny, co było konieczne ze względu na symetrię dzieła. Fakt drugi często pomijało większość krytyków, ponieważ dostatecznie mocno go nie uwypukliłem. Otóż lektura opowiadki może doprowadzić wielu czytelników do przeświadczenia, iż kończy się ona całkowitym pojednaniem świń i ludzi. Takie zakończenie nie leżało jednak w moich intencjach, wprost przeciwnie, wprowadziłem umyślnie scenę ostrej waśni, ponieważ "Folwark" powstał tuż po Konferencji Teherańskiej, która - wedle ówczesnych powszechnych opinii - ustaliła jak najlepsze stosunki między ZSRR i Zachodem. Nie wierzyłem, że te dobre stosunki utrzymają się długo;

jak wykazały późniejsze wypadki, przecucia zbytnio mnie nie myliły...

George Orwell rozpoczął pisanie "Folwarku" w listopadzie 1943 r.;

utwór był gotowy pod koniec lutego 1944 r. Piszę krótką satyrę - wspomniał 17.02.1944 w liście do przyjaciela. Gleba Struve'a - która powinna Cię ubawić, ale ponieważ politycznie nie jest ona OK, nie jestem pewien, czy ktokolwiek zechce ją opublikować. Być może już domyślasz się tematu. * Orwellowi pomagała w pisaniu pierwsza żona, Eileen, której "Folwark" bardzo się podobał: podsuwała mężowi słowa zachęty, ale też i krytyki, które ten skwapliwie przyjmował. Wiadomo dziś, iż przyjaciele państwa Blair (prawdziwe nazwisko Orwella) od początku spodziewali się trudności z opublikowaniem bajki, której wymowa była antyradziecka. Wypomnienie zaś dawnych zbrodni i nieprawości sojusznikowi walczącemu z Hitlerem było sprzeczne z interesami Wielkiej Brytanii. Pod warunkiem oczywiście, iż "Folwark" potraktować wyłącznie jako paszkwil na ZSRR...

"Folwark" był pierwszym utworem, z którego Orwell był od początku -jak sam przyznał - w pełni zadowolony, choć zadowolenia tego nie podzielali zrazu wydawcy. Po krótkiej wymianie listów między pisarzem a Yictorem Gollanczem (wydawcą pierwszej książki Orwella "Na dnie w Paryżu i Londynie" w 1933 r.), okazało się, że z publikacją opowiadki będą kłopoty. Oto co napisał Gollancz do firmy Christy and Moore, przedstawicieli Orwella: Mam wysoce negatywne mniemanie o wielu aspektach wewnętrznej i zewnętrznej polityki radzieckiej, jednak nie mogę wydać (zgodnie zresztą z przewidywaniami Blaira) książki będącej ogólnym atakiem o takiej wymowie .

Pod wpływem sugestii jednego z przyjaciół, Orwell przekazał następnie maszynopis Andre Deutschowi, zatrudnionemu w firmie Nicholson and Watson, prowadzonej przez J.A.C. Roberts'a. Deutsch wyrażał się o "Folwarku" z dużym entuzjazmem, ale jego pryncypał nie chciał słyszeć o publikacji utworu (pan nie ma pojęcia, Mr. Blair, o czym pan pisze, dotycząc spraw rosyjskich). Orwell zaproponował wtedy Deutschowi wydanie książki na własną rękę, ale ten odmówił - najwidoczniej z przyczyn finansowych. Doradził natomiast, żeby zwrócić się do oficyny Cape. Daniel George, recenzent tego wydawnictwa, nie miał większych obiekcji, aczkolwiek, jak stwierdził:

wymowa tego dzieła jest dla mnie całkowicie jasna.

Jonatan Cape, szef oficyny, chciał początkowo wydać "Folwark", toteż po uzyskaniu pozwolenia od Gollancza (z którym Orwell był związany stałą, acz niezbyt krępującą umową), rozpoczął negocjacje kwestii finansowych z firmą Christy and Moore. Aliści na wszelki wypadek zwrócił się do znajomego "wysokiego urzędnika" w Ministerstwie Informacji (jego nazwiska nie udało się biografom Orwella niestety ustalić). Urzędnik ów listownie doradził przyjacielowi publikację książki, gdyż miałyby to jakoby narazić na szwank dobre stosunki Wielkiej Brytanii z ZSRR. Oto wyjątek z listu Jonathana Cape do Moore'a:

(...) Lektura maszynopisu dostarczyła mi wiele radości i satysfakcji, jednak jak dostrzegam obecnie, wydanie książki w dzisiejszych czasach mogłoby zostać uznane za posunięcie wysoce nierozważne. Gdyby ta bajeczka traktowała ogólnie o dyktatorach i dyktaturach, wszystko byłoby w porządku, ale jak się przekonałem, jej fabuła odpowiada tak dalece dziejom i rozwojowi rosyjskich Sowietów oraz ich dwóch dyktatorów, iż nie ma wątpliwości, że odnosi się ona wyłącznie do Rosji, pomijając inne dyktatury. Jeszcze jedno: sprawę można by znacznie załagodzić, gdyby kasta panująca w "Folwarku" nie składała się wyłącznie ze świń. Świnie jako warstwa rządząca - obrazi to wiele osób, zwłaszcza osoby nieco drażliwe, a do takich należy z pewnością zaliczyć Rosjan.

Na marginesie listu, obok akapitu dotyczącego świń, widnieje dopisek Orwella: "balls" ("p...sz!"). Fakt jednak pozostaje faktem:

Jonathan Cape również zdecydowanie odmówił. Ciekawe, iż odrzucony maszynopis o mały włos nie zostałby zniszczony. Czerwiec 1944 r. był kolejnym miesiącem niemieckiej ofensywy przeciw Wielkiej Brytanii prowadzonej za pomocą latających bomb V-1. Pod koniec miesiąca jedna z nich rozerwała się przy ulicy Mortimer Crescent w Londynie: nikt nie zginął, ale wybuch zrujnował niemal doszczętnie mieszkanie pisarza. Udało mu się odnaleźć w ruinach "Folwark"; maszynopis był wprawdzie sfatygowany, lecz zdolny do użytku.

Nie zrażony Orwell wysłał utwór słynnemu poecie, T.S. Eliotowi, dyrektorowi oficyny wydawniczej Faber and Faber, publikując równocześnie felieton na łamach "Tribune".

(...) Obecnie, w zawołowanej formie, cenzura rozciąga się nawet na książki. Ministerstwo Informacji nie dyktuje oczywiście ani linii partyjnej, ani nie publikuje indexu expurgations. Po prostu "doradza". Wydawcy przedkładają Min. Inf. rękopisy, zaś Min. Inf. "sugeruje", iż to czy tamto jest niepożądane, przedwczesne albo "nie posłuży dobrym celom" (...) Psy cyrkowe skaczą, gdy treser strzeli z bata, ale naprawdę dobrze wyszkolony pies wykonuje skok bez bata. (...) **

T.S. Eliot odpowiedział chłodnym listem, w którym, po wstępnych pochwałach utworu, zarzuca mu negację, na ogół zaś wydzwięk trockistowski, całkowicie nieprzekonywający. Ostatecznie - konkluduje autor "Ziemi jałowej" - pańskie świnie są znacznie bardziej inteligentne aniżeli inne zwierzęta, a zatem posiadają one najlepsze kwalifikacje do rządzenia gospodarstwem - Bogiem a prawdą, bez nich nie byłoby Folwarku, toteż można by się zastanowić, czy potrzeba było tam nie tyle więcej komunizmu, ile więcej świń przepojonych duchem obywatelskim. ***

Latem 1944 r. maszynopis trafił do Fredericka Warburga z niewielkiego acz prężnego wydawnictwa Secker and Warburg, które, z powodu publikowania literatury lewicowej, cieszyło się opinią "oficyny trockistowskiej". Nakładem tej firmy ukazał się wcześniej "Hołd Katalonii" Orwella. Ciekawe, iż autor zamierzał jeszcze wydać "Folwark" samodzielnie, jako niedrogą broszurę. Usiłował nawet zaciągnąć na ten cel pożyczkę. Powodował się, według przypuszczeń, pogłoskami, iż Yictor Gollancz telefonuje do rozmaitych londyńskich wydawnictw, ostrzegając ich szefów przed szkodliwą dla interesów kraju książką. Właśnie wtedy nadeszła zza oceanu kolejna odmowa:

amerykański dom wydawniczy Dial Press odesłał kopię maszynopisu wraz z następującym uzasadnieniem: Opowieści o zwierzętach nie sprzedają się w Stanach Zjednoczonych. Podobno Orwell gotów był wtedy uwierzyć, iż macki Ministerstwa Informacji sięgają aż do USA...

Na horyzoncie pojawił się przyjaciel pisarza - anarchista George Woodcock (późniejszy autor książki biograficznej o Orwelle) - zasiadający w zarządzie oficyny Freedom Press. Jego opinia o "Folwarku" była jak najlepsza, trzeba jednak trafić, iż w zarządzie firmy zasiadało również trzech pacyfistów, którzy dobrze zapamiętali ataki Orwella na swoją ideologię (pisarz twierdził m.in. na łamach "Tribune", iż pacyfizm jest, obiektywnie biorąc, profaszystowski). Należy zresztą nadmienić, iż propozycja wydania "Folwarku" nigdy nie została oficjalnie przedstawiona wydawnictwu przeżywającemu akurat kłopoty. Z ruchem anarchistycznym związany był wtedy niejaki Paul Potts, publikujący własnym sumptem swoje wiersze i sprzedający je w piwiarniach (założył później niewielką oficynę Whitman Press). Pottsowi, który zaprzyjaźnił się z Orwellem, również spodobał się "Folwark", wysunął przeto taką oto propozycję: autor opłaca drukarnię, on dostarczy przydziałowy papier (trwała wojna i papier racjonowano), po czym wspólnie wydadzą książkę.

Nie doszło jednak do tego, gdyż utwór zaakceptowała ostatecznie oficyna Secker and Warburg. Ona zresztą także miała problemy z papierem: może właśnie dlatego książka "była w produkcji" przez ponad rok. Ukazała się drukiem w sierpniu 1945 r. Wedle (nie potwierdzonych) przypuszczeń autora, zwlekano z jej wydaniem ze względu na sowieckiego sojusznika, którego drażnienie podczas jeszcze prowadzonych działań wojennych mogłoby... itd, itd. Szef wydawnictwa, Frederick Warburg, sam zresztą sugerował (prawda, iż bardzo dyskretnie i między wierszami) taki obrót spraw w wydanej wiele lat później książce "Ali Authors Are Equal". Ciekawe przy tym, iż sam Orwell czytając odbitki szrotkowe "Folwarku", poprosił telegraficznie Rogera Senhouse'a, współnika F. Warburga, o wprowadzenie pewnej zmiany. Oto pierwotna wersja zdania pochodzącego z rozdziału VIII (scena po wysadzeniu w powietrze, przez ludzi, wiatraka): Gołębie zawirowały w powietrzu, a wszystkie zwierzęta nie wyłączając Napoleona padały na brzuchy, przyciskając pyski do ziemi. W nowej wersji słowa nie wyłączając zostały zamienione na z wyjątkiem. Orwell wyjaśnił następnie Senhouse'owi, iż ostatecznie Stalin pozostał w Moskwie podczas najazdu hitlerowców...

Pierwsze wydanie "Fowarku" ukazało się 17 sierpnia 1945 r. w nakładzie 4500 egz.: bardzo szybko je wykupiono. Drugie, z listopada 1945 r., liczyło 10 000 egz. W ciągu pierwszych pięciu lat sprzedano w

Wielkiej Brytanii ponad 25 000 egz. w twardej oprawie.

Przez rok od pierwszej brytyjskiej edycji książki agenci Orwella usiłowali znaleźć wydawcę również w USA, ale jak wspomina Warburg, książkę odrzuciło kilkanaście tamtejszych firm edytorskich; niektóre tłumaczyły odmowę niewielką objętością utworu, za decyzjami innych kryły się niewątpliwie względy polityczne. Dopiero Frank Morley, brytyjski przedstawiciel nowojorskiej oficyny Harcourt Brace, zakupił od Warburga prawa wydawnicze. Właśnie nakładem tej firmy ukazało się pierwsze amerykańskie wydanie "Folwarku", które z miejsca podbiło rynek czytelniczy.

Pierwsze recenzje, zarówno brytyjskie, jak i amerykańskie, były niemal bez wyjątku pochlebne, zaś "Folwark" porównywano z naj-celniejszymi utworami Woltera i Swifta. Orwell stał się z dnia na dzień sławną osobistością, a jego utwór zyskiwał na popularności wraz z nasileniem zimnej wojny. Należy jednak pamiętać, iż pisarz utożsamiał się przez całe życie z lewicą i ruchem socjalistycznym. Bernard Crick słusznie więc podkreśla*, iż ponieważ amerykańscy krytycy (w przeciwieństwie do większości krytyków brytyjskich) nie znali na ogół poprzednich książek Orwella i wyrażanych w nich poglądów, uznali "Folwark" za utwór potępiający w czambuł całą lewicę i socjalizm w ogóle. Była to nieprawda.

Z drugiej jednakże strony niewielu recenzentów dostrzegło, iż książka nie przedstawia w alegorycznej formie wyłącznie dziejów Rewolucji Październikowej oraz epizodów z dziejów ZSRR, iż nie tylko stanowi potępienie wszelkiego totalitaryzmu i wszelkiej tyranii, ale dotyka też arcyważnej politycznie kwestii "zdradzonej rewolucji". W egzemplarzu podarowanym staremu przyjacielowi, Geoffreyowi Gorerowi, Orwell podkreślił fragment, w którym Snow-ball i Napoleon, mimo dzielących ich różnic, zgadzają się, iż świnie powinny otrzymać specjalne przydziały żywnościowe. Przy tej okazji pada też pytanie, czy może ktoś chciałby powrotu Jonesa.

Oto fragment listu Orwella do Dwighta Macdonalda z września 1944 r.:

Dot. pańskiego pytania o "Folwark Zwierzęcy". Oczywiście miał on być przede wszystkim satyrą na rewolucję rosyjską. Jednak, jak podkreślam, przestanie utworu jest szersze: chciałem wyrazić w nim myśl, iż dwuszczeólny rodzaj rewolucji (gwałtowna rewolucja oparta na konspiracji, z motorem napędowym w postaci nieświadomie Żądnych władzy osób) może doprowadzić jedynie do zmiany władców. Mój morał brzmi tak oto: rewolucje mogą przynieść radykalną poprawę, gdy masy będą czujne i będą wiedzieć, jak pozbyć się swych przywódców, gdy tamci zrobią, co do nich należy. Punktem zwrotnym opowiadania jest chwila, gdy świnie rezerwują dla siebie mleko i jabłka (Kronsztaad). Gdyby pozostałe zwierzęta zrozumiały, co się święci, i w porę interweniowały, sprawy potoczyłyby się właściwym torem. Jeśli ludziom się wydaje, że bronię status quo, dzieje się tak, ponieważ zostali oni ogarnięci pesymizmem i żywią przekonanie, iż alternatywą jest albo dyktatura, albo kapitalizm w stylu laissez-faire... Chciałem powiedzieć, co następuje: Nie można robić rewolucji, jeśli nie robi się jej dla siebie; nie ma czegoś takiego jak dobrotliwa dyktatura. Honoraria uzyskane za brytyjskie oraz amerykańskie wydania "Folwarku" uwolniły Orwella od towarzyszących mu stale kłopotów finansowych i pozwoliły uzyskać niezależność materialną. W październiku 1947 r. pisarz ukończył pierwszy konspekt powieści "Rok 1984". Niebawem zapadł na ciężką,

zadawnioną chorobę płuc. Miał przed sobą niewiele ponad dwa lata życia.

Bartłomiej Zborski

* Cyt. za: Michael Shelden, "Orwell, the Authorized Biography", Harper Perennial,

Nowy Jork, 1992, s. 444.

